

REPUBLIKA

Interwencje ambasadora Francji u rządu polskiego w sprawie żyrardowskiej pozostały bez skutku

Minister Zawadzki wyraził zdziwienie, iż amb. Laroche angażuje autorytet rządu francuskiego. Skarb wymierzył zakładom żyrardowskim grzywnę stemplową w wysokości 10 i pół miliona złotych

Warszawa, 18 sierpnia.

(B) W rozwoju sprawy żyrardowskiej zaszło kilka nowych wydarzeń, które pozwalają wyrazić przekonanie, że sprawa ta stanowczo zmierza ku dalszemu zaostreniu się. Z jednej strony — oczywiście, niezależnie od znanej umowy biskupickiej między grupą Marcellego Boussaca i przedstawicielami mniejszości akcjonariuszy polskich — wydział opłat stemplowych warszawskiej grodzkiej izby skarbowej przesłał dzisiaj do ministerstwa skarbu materiał, dotyczący **WYMIERZENIA ZAKŁADOM ŻYRARDOWSKIM GRZYWNY W WYSOKOŚCI 10 I POŁ MILI. ZŁOTYCH.**

Grzywna ta wymierzona została za nieostemplowanie znaczkami stemplowymi w określonej ustawowo wysokości pewnych umów, zawieranych przez Zakłady Żyrardowskie. Od decyzji grodzkiej izby skarbowej Zakłady Żyrardowskie złożyły odwołanie do ministerstwa skarbu. Obecnie odwołanie to jest przez powołane władze ministerjalne rozpatrywane. Decyzja w sprawie grzywny, która w tej wysokości nie była dotąd jeszcze w Polsce wymierzona, zapasć ma w ciągu bieżącego miesiąca. Narazie całą sumę, 10 i pół milj. zł. zabezpieczono hipotecznie na nieruchomościach Zakładów Żyrardowskich, których wartość oszacowana jest na około 20 milj. złotych.

Jednocześnie do wiadomości publicznej przedostała się wieść

O DWUCH URZĘDOWYCH INTERWENCJACH FRANCUSKICH

w sprawie Zakładów Żyrardowskich wogóle, a w sprawie aresztowania dyr. Vermeerscha i Caena w szczególności. W obu wypadkach interwenjował osobiście ambasador Laroche.

Pierwsza interwencja — o której pokrótce donieśliśmy już, miała miejsce przed kilku dniami w ministerstwie spraw zagranicznych pod nieobecność min. Becka. W ministerstwie spraw zagranicznych oświadczone ambasadorowi Laroche, że sprawa żyrardowska znajduje się w rękach władz sądowych i w tym stanie rzeczy, ministerstwo nie widzi możliwości wpływania na jej tok.

Poraz drugi interwenjował amb. Laroche w dniu 16 b. m. u ministra skarbu dr. Zawadzkiego, który zastępuje bawiacego na urlopie premiera dr. Kozłowskiego. W tym wypadku interwencja dotyczyła osób: dyr. Vermeerscha i dyr. Caena, o których uwolnienie z aresztu upominał się ambas. Laroche. O interwencji tej, w Polsce nie wydano żadnego urzędowego komunikatu. Jednakże fran-

cuska urzędowa agencja Havasa ogłosiła dzisiaj w Paryżu komunikat o sprawie żyrardowskiej, wiążąc ją ze sprawami politycznymi i posuwając się nawet do insynuowania prasie polskiej — z przed 2 lat — podżeganie do zamordowania dyr. Koehlera, który jak wiadomo, padł z rąk dów Żyrardowskich, Blachowskiego.

ki zredukowanego pracownika Zakła-

Dzisiaj popołudniu, ogłoszono w Warszawie w odpowiedzi na komunikat agencji Havasa, komunikat polski, który stwierdza, że zastępujący premiera, min. dr. Zawadzki, oświadczył ambasadorowi Laroche, że

UWAŻA WSZELKĄ INGERENCJĘ W SPRAWĘ ŻYRARDOWSKĄ ZA WYKLUCZONĄ,

a to z uwagi na fakt, że znajduje się ona w rękach władz sądowych, a nie władz administracyjnych. Jednocześnie, że źródło dobrze poinformowanych komunikują nam, że min. dr. Zawadzki wyraził ambasadorowi Laroche swoje zdumienie z powodu tego, że ambas. Laroche inter-

WENJOWAŁ DWUKROTNIE U RZĄDU POLSKIEGO, ANGAŻUJĄC AUTORYTET RZĄDU FRANCUSKIEGO

w sprawie osób prywatnych, znajdującą się w rękach władz sądowo-karnych.

Zwołanie posiedzenia polsko-francuskiego tow. kolejowego

Warszawa, 18 sierpnia.

W dniu 5 września r. b. odbędzie się w Paryżu posiedzenie komitetu dyrekcyjnego Francusko-Polskiego Towarzystwa Kolejowego.

Porządek dzienny posiedzenia obejmuje: sprawozdanie dyrekcji z budowy linii kolejowej Górny Śląsk—Gdynia za okres ubiegły, ustalenie planu robót na rok 1934 oraz sprawozdanie finansowe z działalności Towarzystwa. Ponadto komitet rozpatrzy szereg umów, dotyczących eksploatacji linii, jak również omówi dane statystyczne i finansowe na okres eksploatacyjny 1934 r.

Najbliższe posiedzenie rady zarządczej Towarzystwa odbędzie się w Paryżu, dnia 8 października r. b.

Jak brzmi komunikat francuski

Niesłychane insynuacje pod adresem władz polskich

Paryż, 18 sierpnia.

(Pat) — Agencja Havasa donosi w depeszy z Warszawy o demarce ambasadora Laroche u premiera Kozłowskiego w sprawie uwieczonych dyrektorów zakładów żyrardowskich, poczem opisuje przebieg wydarzeń, związanych ze sprawą żyrardowską, oświetlając je z punktu widzenia grupy Boussaca. Grupa reprezentując większość — pisze o grupie Boussaca korespondent Havasa — protestuje energicznie przeciwko samo-

woli, zawierającej się w podobnej akcji i przeciwko aresztowaniu swoich współpracowników, które ma na celu jedynie rozbicie zawartego układu i zupełne pozbawienie jej praw". Komunikat Havasa przypomina w dalszym ciągu sprawę zabójstwa generalnego dyrektora towarzystwa Koehlera, zarzucając prasie polskiej, że zabójstwo to było wynikiem artykułów prasy polskiej „zachęcającej do gwałtów”.

Strejk włókienniczy w Ameryce obejmie 600 tysięcy robotników

London, 18 sierpnia.

(Pat) — Strejk włókienniczy w Ameryce, o ile istotnie wybuchnie, obejmie olbrzymie rzesze robotników. Związki robotników, w przemyśle wełnianym, jedwabnym i trykotowym, postanowiły znacznymi większościami poprzeć strejk w przemyśle bawełnianym i również rozpocząć strejk 1-go września. Decyzja ta

oznacza, że w razie wybuchu 1-go września strejku w przemyśle włókienniczym, obejmie on nie 250 tys., jak z początku obliczano, lecz 600 tys. robotników. — Rząd liczy jednak na zażegnanie strejku w porę, tembardziej, że wśród mas robotniczych tendencja strejkowa jest słaba.

Manewry lotnicze w Paryżu Próbnny atak na stolicę Francji

Paryż, 18 sierpnia.

W czasie od 28 do 31 b. m., odbędą się w Paryżu pierwsze wielkie manewry lotnicze. W manewrach tych weźmie udział 200 samolotów. Kierownictwo manewrów spoczywa w rękach generała Duchene, generalnego inspektora francu-

skich sił lotniczych oraz generała Goys de Mezeyrac, kierownika obrony przeciwlotniczej Paryża. W czasie manewrów, wypróbowane będą po raz pierwszy zarządzenia walki przeciwlotniczej i przeciw-gazowej.

Refleksje przy głośniku

Napisał: F. W.

Wobec zawrotnego wprost tempa, w jakim rozgrywają się wypadki na arenie życia politycznego lat ostatnich, półtora roku stanowi już „kawał czasu” a marzec roku 1933-go z jego gorączką przedwybórczą w Niemczech należy już do „zamierzchłych czasów”! — Ponieważ jednak pamięć ludzka, mimo coraz większego balastu wydarzeń, ciężących na niej — dzięki Bogu — jeszcze nie zanika, nie zawadzi rzucić okiem wstecz i porównać okres ówczesny pełen triumfalnego krzyku pijanego zwycięstwem Hitlerizmu z dzisiejszą kampanją plebiscytową posługującą się również zwykłymi środkami hitlerowskiej propagandy: demagogią i frazesami.

Porównania takie nasuwają się na każdym kroku, ale temu, kto obserwował cały rozwój nacjonal-socjalizmu w Niemczech rzucają się również w oczy różnice tak charakterystyczne i tak wiele dające do myślenia, że nie wymyślają one nawet komentarzy! — Aby je zauważyć nie potrzeba nawet być na miejscu w Niemczech. Wystarczy natomiast radio-aparat na Berlin i przysłuchać się kilku mowom czolowych hitlerowców, transmisjom z „gigantycznych wieców” mających zaimponować światu...

Oto w marcu czy lutym 1933-go roku czuło się poprzez rozedrganą membraną głośnika jakiś niesamowity, histeryczny entuzjazm zebranych mas! Tłum i mówca oddziaływali na siebie wzajemnie: mówca, krzycząc z niepomaganą pasją, nie wybierał już słów nie miarkował natężenia swego głosu i, czując wzrastające podniecenie tłumu, chlustał coraz-to nowymi potokami obelg, wyrzutów, pogroźek — aż głos jego przemieniał się w jakiś łoście zwierzęcy ryk... Jego słuchacz zaś przerywali mu razporaz wieszcząc „Heil” i klaszcząc, często nawet w miejscach, w których żadnego powodu nie było powodu. Zachłystywali się zduszonym krzykiem wściekłości, gdy mówił o zgębionych wrogach. Kwitowali salwami długotrwałego śmiechu każdy zwrot, zakrawający na niesmaczny żart...

A dziś? — iMtyngi polityczne są daleko większe niż wtedy, bo wtedy brał w nich jeszcze udział, kto chciał, a dziś przechodzą na nie tysiące, które muszą! Ale zachowanie tych tłumów cechuje najwymowniej ich „entuzjazm”! — W zwartych szeregach słuchaczy panuje grobowe milczenie. Brak jest tych różnorakich odgłosów, z których radjosluchacz potrafi wywnioskować, wyczuć raczej poruszenie mas. — Oklaski są rzadkie, a jeśli się odezwą — to są krótkie i urywane. Już niema tych przeciągłych grzmotów, które w zeszłym roku buchwały z każdego głośnika i elektryzowały liczne rzesze zebrane przed gigantycznymi głośnikami ustawionymi na głównych placach miasta.

Ale najzabawniejsze jest następujące zjawisko, powtarzające się dość często: mówca z patosem i bardzo dobitnie wypowiada jakieś zdanie, robi po nim dłuższą przerwę, oczekując widocznie oklasków i — ni c! Gdy wreszcie przydługa cisza zaczyna już ciążyć nad audytorjum, jakiś ochryply głos w pobliżu trybuny mówcy (zdaje się, że to zawsze ten sam głos!) wo-

PLEBISCYT W NIEMCZECH

**odbędzie się w dniu dzisiejszym. -- Hitler powrócił do Berlina
Goering wypuścił na wolność tysiąc osób zamieszanych w spisek Roehma**

Berlin, 18 sierpnia.

Wszelkie przygotowania do jutrzejszego plebiscytu zostały już ukończone.

Berlin jest od dwóch dni z rozkazu Goebbelsa iluminowany. Na ulicach w ciągu całego dnia krążyły samochody, z których rozrzucano ulotki.

Berlin, 18 sierpnia.

(PAT) Dzisiaj przybył do Berlina kanclerz Hitler.

Kanclerz Hitler przywitany został na lotnisku przez delegację, przybyłą z Zagłębia Saary.

Paryż, 18 sierpnia.

(PAT) Przemówienie Hitlera wywołało nieliczne krótkie komentarze prasy, która stwierdza, że niema w niem nic nieoczekiwane i niełatwo znaleźć tam jakieś nowe idee. Jedynym ustępem rzeczywistego znaczenia dla zagranicy jest — jak zauważa „Petit Parisien” — ustęp, w którym Hitler podkreśla decyzję Niemiec prowadzenia dalszej walki o równość praw, oraz ustęp, w którym oświadcza, że nie zamierza wdawać się w żadne awantury wojenne. Jak się zdaje, poraz pierwszy dyktator Rzeszy wypowiada się z taką precyzją w sprawie wojny.

Jest to typowa mowa Hitlera — puste „Matin”: — pusta dla francuza, lecz pełna treści dla Niemca. Hitler niewątpliwie odniesie w plebiscycie zwycięstwo.

„Petit Journal” pisze, że Führer rzucił ostrzeżenie pod adresem narodów, które nie chcą go zrozumieć i że ustalił uroczyste miejsce Reichswehry w pałacu.

Berlin, 18 sierpnia.

(PAT) Minister spraw wewnętrznych Rzeszy wydał rozporządzenie, odwołujące wydany 9 lipca r. b. zakaz prowadzenia jakichkolwiek dyskusji kościelno-politycznych w prasie.

Cofnięcie zakazu wywołane zostało najprawdopodobniej poważnym rozłamem, który zarysował się w ostatnim czasie w kościele ewangelickim w Niemczech. Po opublikowaniu znanych uchwał drugiego synodu urzędowego niemieckiego ewangelickiego kościoła Rzeszy, który odbył się w ubiegłym tygodniu.

Porwany pastor w Ameryce odzyskał wolność

Nashville, 18 sierpnia.

(Pat) — Pastor Askew, który został porwany ostatnio przez bandytów, domagających się złożenia okupu, zgłosił się dziś do policji i złożył zeznania o przebiegu swego zerwania. Oświadczył on, iż od zeszedłszy środę przebywał w rękach opryszków.

Kodzianin oskarżony o napad — wydany przez Belgję władzom polskim

Bruksela, 18 sierpnia.

(Pat) — Policja belgijska aresztowała w Brukseli na żądanie władz polskich niejakiego Amsela Golebia, urodzonego w Łodzi, w 1913 roku. Goleb popełnił w Polsce napad z bronią w ręku. Na podstawie umowy ekstradycyjnej polsko-belgijskiej, zostanie on przekazany władzom polskim.

dnia, nastąpił w ostatnią środę w Berlinie zjazd przywódców t. zw. „synodu wyznaniowego” całych Niemiec. Rada tego synodu rozpatrywała przytem szczegółowo manifest, przyjęty przez synod Rzeszy, ustosunkowując się do niego bardzo krytycznie. Synod wyznaniowy postanowił w razie przymusowego włączenia go do ewangelickiego kościoła Rzeszy poczynienie kroków celem wprowadzenia całkowitego rozłamu w kościele ewangelickim Niemiec. Krok taki stanowiłby w danym wypadku nową schizmę w ewangelickim kościele niemieckim.

Widocznie celem uniknięcia zarzutu jednostronności postanowił rząd dać możliwość i stronie przeciwnej zabierania głosu na łamach prasy.

Berlin, 18 sierpnia.

(PAT) Z rozporządzenia premiera Goeringa natychmiast po ogłoszeniu amnestji przeprowadzono dochodzenia, celem jaknajszybszego wykonania ustawy o amnestji. Przedewszystkiem rozpatrywano zarzuty przeciwko osobom, oskarżonym o udział w wypadkach 30 czerwca. Wydano przytem następujący komunikat:

„W związku z buntem Roehma musiano w interesie bezpieczeństwa państwa zatrzymać w areszcie ochronnym 1124 osoby. W wyniku podjętych dochodzeń zwolniono obecnie 1079 osób, wobec czego obecnie w areszcie ochronnym znajduje się jeszcze tylko 45 osób, zamieszanych w buncle Roehma, są to osoby najbardziej obciążone, a docho-

Olśniewająco białe mydło — czyste i łagodne — nadaje bieliźnie śnieżną białość.



Rdzenne mydło Schicht „Biały Jeleń” jest dlatego tak białe, że jest tak czyste. Śnieżnobiała staje się bielizna dzięki śnieżnobiałemu mydłu. Czyste i łagodne, nadaje się również do prania tkanin kolorowych, wełen, jedwabów, a nawet do mycia rąk i ciała. Oszczędne, gdyż do wszystkiego zdadne.

WHS.02/34

ŚNIEŻNOBIAŁA BIELIZNA PRZEZ ŚNIEŻNOBIAŁE MYDŁO

dzenia przeciwko nim muszą być jeszcze kontynuowane. W całokształcie akcji 30 czerwca 1934 r. została zamknięta.”

Berlin, 18 sierpnia.

(PAT) Z Drezna donoszą, że w wykonaniu ustawy o amnestji zwolniono w Saksonji ponad połowę z 500 prze-

trzymywanych w areszcie ochronnym. Wobec powyższego postanowiono zwinąć w Saksonji dotychczasowe obozy koncentracyjne, ograniczając się do zachowania jednego w Sachsenburgu. Znany obóz koncentracyjny Burg Hohenstein oddany został z powrotem na schronisko dla młodzieży.

Sowiety oskarżają Japonię Komunikacja kolejowa na granicy mandżursko-sowieckiej przerwana

Moskwa, 18 sierpnia.

(Pat) — Agencja Tass ogłosiła dziś komunikat o przebiegu rokowań między Sowietami a Japonią i Mandżurją w sprawie sprzedaży kolei wschodnio-chińskiej.

Komunikat Tassa przedstawia dokładnie poszczególne fazy pertraktacji, poczynając od 2 maja 1933 roku aż do chwili ostatniej, to jest do wyjazdu z Tokio delegacji mandżurskiej i opublikowania przez rząd mandżurski deklaracji,

czyniącej związek sowiecki odpowiedzialnym za faktyczne zerwanie rokowań. — Komunikat stwierdza, że w czasie rokowań strona sowiecka obniżyła swoje żądania z 250 milionów rubli, co stanowi 625 mil. jen, do 160 mil. jen (około 56 mil. rubli), podczas gdy strona japońska, wychodząc z sumy 50 milionów jen, doszła do 120 milionów. Wynika z tego w sposób widoczny, stwierdza w konkluzji Tass — że Związek Sowiecki dał dowód maximum woli i ustępstw, zgadzając się na największe poświęcenia chcąc w ten sposób zapewnić bezpieczeństwo i spokój na Dalekim Wschodzie. Tymczasem, strona japońsko-mandżurska, odrzuciła w formie ultimatywnej, nawet ostatnie propozycje rządu sowieckiego, który posunął się w swych ustępstwach do ostatecznej granicy. — Delegacja mandżurska uważała nawet za możliwe opuścić demonstracyjne Tokio. Prasa japońska i mandżurska w dalszym ciągu prowadzi kampanję antysowiecką z wyjątkowym brakiem wszelkich względów, chcąc wpłynąć na stanowisko Sowietów w sprawie sprzedaży kolei wschodnio-chińskiej. Władze japońsko-mandżurskie w Mandżurji, uważały za możliwe, jak to zresztą już miało miejsce na jesieni 1933 roku, uciec się do masowego aresztowania funkcjonariuszów kolei wschodnio-chińskiej, jak również do całego szeregu prowokacyjnych zarządzeń. Obecnie nie może już być mowy o tym, kto przez upór i agresywność, ponosi odpowiedzialność za przerwanie rokowań.

Straszny wypadek w Tatrach Lwowianka ciężko ranna

Zakopane, 18 sierpnia (PAT)

W dniu 17 sierpnia pod Żabią Przełęczą nad Czarnym Stawem, wydarzyła się katastrofa górską, ofiarą której padła p. Janina Frenklowa, przybyła do Zakopanego ze Lwowa.

P. Frenklowej na wycieczkę w góry towarzyszył Andrzej Wawrytko-Krzepkowski. Z Krzeptowskim urzędowała p. Frenklowa wycieczki rokrocznie i ufała temu przewodnikowi całkowicie.

Gdy oboje natknęli się na stromą ścianę w górach, Wawrytko - Krzeptowski ulokował p. Frenklową w żłobie górskim ostrzegając, aby nie wychylała się nazewnątrz, poczem zaczął piąć się w górę po prawie prostopadłej ścianie.

W pewnej chwili p. Frenklowa wychyliła się ze swego schronienia, wbrew zastrzeżeniom Krzeptowskiego. W tym momencie kamień poruszony przez linę przewodnika, spadł w dół i uderzył p. Frenklową z taką siłą, że kobieta straciła przytomność.

Orientując się w sytuacji Krzeptowski, chcąc uniknąć dalszego zwału kamieni przygnał całym ciałem do skalnej ściany, poczem — gdy niebezpieczeństwo obuwania się minęło — zszedł Krzeptowski w stronę, w której mieściła się kryjówka p. Frenklowej.

Gdy dotarł do żłebu, gdzie umieścił turystkę, spostrzegł, że leży ona w stanie bezprzytomnym.

Krzepkowski wszczął alarm, na skutek czego turyści, którzy znajdowali się w pobliskich partjach górskich, zaalarmowali pogotowie tatrzańskie.

P. Frenklową przeniesiono do szpitala w Zakopanem. Nie odzyskała ona dotychczas przytomności. Jak stwierdzono, p. Frenklowa otrzymała uderzenie kamieniem w głowę.

Zachodzi konieczność dokonania trapanacji czaszki.

Należy podkreślić, iż p. Frenklowa uchodziła za wytrawną turystkę.

Zajścia antyżydowskie na Litwie 8 żydów zostało rannych

Berlin, 18 sierpnia.

(Pat) Niemieckie Biuro Informacyjne donosi z Szawli, że w ubiegły czwartek wieczorem doszło tam do rozruchów antysemickich, w czasie których ośmiu żydów odniosło rany. Poprzedniego dnia

między miejscowym aptekarzem a pewnym żydem doszło do kłótni, w rezultacie której aptekarz otrzymał uderzenie nożem w głowę. Wypadek ten stał się przyczyną czwartkowych rozruchów.

Charbin, 18 sierpnia

(Pat) — W związku z ciągłymi napadami bandyckimi, ruch pociągów na wschodnim odcinku wschodnio-chińskiej linii kolejowej pomiędzy stacją Pogranicznaja a Charbinem, został całkowicie przerwany. Uszkodzone jest również połączenie telefoniczne i telegraficzne.



KRONIKA

Sierpień
19
Niedziela

Dziś Jana Cudotw.
Jutro Bernarda Op.

Wschód słońca	4.25
Zachód słońca	18.55
Wschód księżyca	15.43
Zachód księżyca	22.32
Długość dnia	14.30
Ubyło dnia	2.15

ZABURZENIA ŻOŁĄDKOWE i kiszkowe podlegają zanikowi przez stosowanie codziennie jednej szklanki naturalnej wody gorzkiej „FRANCISZKA JÓZEFA”. Pytajcie się lekarzy.

Skok z II-go piętra Zamach samobójczy wielkopolanina

Nocy wczorajszej, z okna II piętra domu przy ulicy Narutowicza 31, wyskoczył jakiś młody mężczyzna. Przechodnie, na widok leżącego na chodniku młodzieńca, zaalarmowali pogotowie ratunkowe, którego lekarz stwierdził u desperata ciężkie obrażenia cielsne. Poszkodowanego przewieziono do szpitala, im. Poznańskich.

Wstępne dochodzenie wykazało, że młodzieńcem jest 18-letni Bernard Pietrzak, z Ostrowia Wielkopolskiego. Powodem zamachu samobójczego była najprawdopodobniej nędra.

Zjazd przeciwgruźliczy obradować będzie w Warszawie

W dniach 4—6 września, odbędzie się w Warszawie międzynarodowy zjazd przeciwgruźliczy.

Wobec tego, że sprawa zwalczania gruźlicy interesuje w dużym stopniu nasze miasto, które ma wyjątkowe warunki, sprzyjające szerzeniu się tej choroby w przyszłym tygodniu odbędzie się posiedzenie Izby lekarskiej, na którym ustalony zostanie specjalnie duży skład delegacji lekarzy łódzkich, którzy wezmą udział w tym zjeździe. Jak nas informują, na zjeździe omówione będą nowe sposoby zwalczania gruźlicy we wszystkich jej postaciach. (i)

Dodatkowa komisja poborowa

W dniu 28 sierpnia r. b. w lokalu biura wojskowo policyjnego zarządu miasta Łodzi przy ulicy Piotrkowskiej 165 urzędować będzie od godziny 8 rano dodatkowa komisja poborowa dla PKU Łódź-Miasto II, na którą winni się stawić poborowi rocznika 1913, którzy z ważnych przyczyn nie mogli się stawić na ubiegłe komisje oraz poborowi roczników starszych, nie posiadających jeszcze uregulowanego stosunku do służby wojskowej, o ile otrzymali imienne wezwania z łódzkiego starostwa grodzkiego, a zamieszkali na terenie 1, 4, 6, 7, 10, 12, 13 i 14 komisariatu P. P.

Na komisję należy zabrać ze sobą dowód osobisty lub zaświadczenie tożsamości z fotografią, zaświadczenie o rejestracji, kartę odroczenia służby wojskowej (o ile poborowy korzysta z odroczenia), świadectwo zawodowe i świadectwo szkolne.

Cukier stanieje o 20 gr. na kilogramie

Czynione są przygotowania, aby od dnia 1 października r. b. cena cukru w handlu detalicznym została obniżona o 20 groszy i wynosiła 1 zł. 20 groszy za kilogram.

Na podstawie doświadczeń z lat ubiegłych kłada czynniki rządowe nacisk na to, aby spożywca na całym obszarze państwa, bez względu na odległość i koszt transportu, nie płacił w handlu detalicznym za kilogram cukru więcej niż 1 zł. 20 gr.

Dyżury aptek

Dziś w nocy dyżurują następujące apteki: Sz. Jankielowicza (Stary Rynek Nr. 9), L. Steckla (Limanowskiego 37), B. Głuchowskiego (Narutowicza 6), St. Hamburga i S-ki (Główna 80), L. Pawłowskiego (Piotrkowska 307), A. Piotrowskiego (Pomorska 91).

JUTRO-DO SZKOŁY!

Zgłosić się należy o godzinie 8-ej rano.— Rodzice, którzy nie zapisali dziecka do szkoły, mogą to uczynić jeszcze jutro, przed g. 8-mą

W związku z rozpoczynającym się jutro rokiem szkolnym, w inspektoracie pracy odbyła się wczoraj konferencja kierowników szkół powszechnych w sprawie organizacji zajęć.

W pierwszym rzędzie omówiono zapisy dzieci do szkół powszechnych. Ponieważ nie wszyscy rodzice spełnili ten obowiązek we właściwym czasie,

a szkoły otrzymały dokładne wykazy chłopców i dziewcząt, podlegających obowiązkowi powszechnego nauczania, władze sporządzą spis dzieci, które nie zjawia się jutro do szkół.

Ostatni termin dodatkowych zapisów upływa jutro rano, przed rozpoczęciem nauk. Rodzice, którzy tego nie uczynia,

pociągani będą do odpowiedzialności.

Wczoraj skończyły się też zapisy do szkół wieczorowych dokształcających. Dodatkowy termin zapisów jest w poniedziałek, przed rozpoczęciem lekcji.

Jeśli chodzi o program nauczania, to w szkołach powszechnych we wszystkich klasach, z wyjątkiem 5 i 7-ej, nauka prowadzona będzie już

według nowego programu, zaleconego przez ministerstwo W. R. i O. P.

W ciągu dnia wczorajszego specjalna komisja wydziału oświaty i kultury dokonała też oględzin wszystkich lokali szkolnych, badając ich stan i wydając ostatnie zrządzenia odnośnie remontów.

Jutro uczniowie muszą się zgłosić do szkół o godzinie 8 rano. O 9-ej odprawione będą nabożeństwa, a o godzinie 11-ej rozpoczynają się normalne zajęcia. (i)

Pożar w kinoteatrze

Splonęły trzy akty filmu. — Ogień w przedsiębiorstwie wigonjowej

W kinoteatrze „Sztuka” (Kopernika 16) wybuchł wczoraj pożar, podczas wyświetlania filmu w kabine mechanika. Wezwano natychmiast straż ogniową, a jednocześnie obsługa kinoteatru próbowała własnymi siłami ugasić pożar. Ogień opanowano jeszcze przed przybyciem straży ogniowej. Splonęły trzy akty filmu, powodując stratę w sumie

kilkunastu tysięcy złotych.

Poraz wtóry alarmowano straż ogniową jako kryterjum, umożliwiając dokładniejszą indywidualizację zawodowego niebezpieczeństwa zamiast podziału na kategorię przedsiębiorstw, który przeważnie oparty jest na schematyzacji.

Przemysł domaga się zmian

w ustawie o ubezpieczeniach społecznych. — Przeciwno scaleniu finansowemu, za scaleniem administracyjnym

Składki stanowiąc mają stały procent od zarobku

Izba Przemysłowo - Handlowa w Łodzi przesłała organizacjom gospodarczym okręgu do zaopiniowania projekt podstawowych wytycznych w sprawie reformy ubezpieczeń społecznych, ustalonych na posiedzeniu międzyzbirowej komisji polityki socjalnej w dniu 8 bm. Tezy owe stanowiąc mają wstępny materiał dyskusyjny i idą w szczególności po linii poniższych wskazań:

1. **UBEZPIECZENIE CHOROBOWE** — W dziale tym należałoby się wypowiedzieć za ubezpieczeniem chorobowym na poziomie obecnego obciążenia (składka 5 proc.), przeciwstawiając się natomiast dążeniom do jego zwiększenia jako też koncepcji wprowadzenia kas zastępczych. Ponadto należy wskazać na konieczność zaprowadzenia oszczędności zarówno w wydziale administracyjnym jak i w dziale świadczeń przez dostosowanie ich poziomu do 5 procentowej składki.

2. **UBEZPIECZENIE WYPADKOWE** — W ubezpieczeniu wypadkowym należy przejść z czystego systemu kapitałowego pokrycia na system mieszany, t.j. łączący kapitałowe pokrycie i reparycyjne, oraz

a) podwyższyć stopień niezdolności, uprawniający do renty wypadkowej co najmniej do 20 procentowej niezdolności;

b) przywrócić obciążenia na ubezpieczenie wypadkowe do poziomu, które obowiązywało przed wejściem w życie ustawy scaleniowej i

c) wprowadzić kategorię zatrudnienia jako kryterjum, umożliwiając dokładniejszą indywidualizację zawodowego niebezpieczeństwa zamiast podziału na kategorię przedsiębiorstw, który przeważnie oparty jest na schematyzacji.

3. **UBEZPIECZENIE EMERYTALNE** — Ponieważ uchYLENIE ubezpieczenia emerytalnego jest niemożliwe, należy przejść do systemu przymusowej oszczędności, obciążającej w pierwszym rzędzie pracownika.

4. **STRONA TECHNICZNA** — Należy aby wypowiedzieć się przeciwko scaleniu finansowemu i tem samem przywrócić odrębność funduszy, dotyczących poszczególnych działów ubezpieczeń, a to celem oddzielenia ubezpieczenia długoterminowego od ubezpieczeń krótkoterminowych. Poza tem położyc należy nacisk na konieczność faktycznego scalenia administracyjnego i zmniejszenia

przez to kosztów administracyjnych Ubezpieczalni.

Niezależnie od powyższego w grę wchodzi poniższe postulaty natury ogólnej:

1) wprowadzenie składki jednolitej wpłacanej przez pracodawcę w formie potrącenia określonego procentu z listy płac, przyczem według wniosku najdalej idącego należałoby włączyć również składki na ubezpieczenie wypadkowe;

2) zmniejszenie zakresu osób, podlegających obowiązkowi ubezpieczenia we wszystkich działach ubezpieczeń przez wyłączenie zarówno osób, pobierających wyższe wynagrodzenie jako też osób, pełniących zajęcia, nieuzasadniające potrzeby ubezpieczenia;

3) ograniczyć odpowiedzialność cywilną zakładów pracy za wypadki i ujednolicić ją (odpowiedzialność pracodawców).

Poza tem Izba Łódzka zarządziła do chodzenia ankietowe w poniższych dodatkowych kwestiach:

a) czy i na jakich zasadach celowe jest wprowadzenie jednolitej przeciętnej składki w ubezpieczeniu wypadkowym,

b) czy należałoby składkę w ubezpieczeniu wypadkowym rozłożyć na pracodawcę i pracownika — jak to jest stosowane w innych działach ubezpieczeń i wreszcie

c) czy należałoby połączyć instytucję funduszu bezrobocia i pracy w jedną instytucję z tem, iż na rzecz ich pobierana byłaby jednolita składka.

CASINO DZIS I DNI NASTĘPNYCH Śmierć odpoczywa

niesamowity, emocjonujący film, rozgrywający się na pograniczu rzeczywistości i fantazji W roli głównej

Fredric March
Nadprogram: Pogrzeb prez. Hindenburga, przemówienie Hitlera oraz fragmenty tragicznej katastrofy autobusu nad Bugiem.
Ceny miejsc od 1.00. Dziś pocz. o godz. 12-ej.

Na froncie strejkowym—bez zmian

Inspektor pracy będzie konferował oddzielnie z robotnikami i przemysłowcami

Wobec przedłużającego się strejku robotników w przemyśle jedwabniczym i bezskuteczności zwoływanych dotychczas konferencji w dniu wczorajszym okręgowy inspektor pracy inż. Wyrzykowski, podjął nową akcję. Postanowił on mianowicie nie zwoływać naradzie wspólnych konferencji, lecz oddzielne narady z przemysłowcami i z robotnikami. Na naradach tych wysunie p. inspektor Wyrzykowski szereg propozycji kompromisowych. O ile jedna bo da z tych propozycji będzie przyjęta, zwołana zostanie wspólna konferencja. Oddzielne te narady toczyć się będą w ciągu całego tygodnia.

Jeśli chodzi o pończoszniców sytuacja nie uległa żadnej zmianie. Początkowe projekty drobnych przemysłowców, by uruchomić swe warsztaty i zatrudnić robotników na dawnych warunkach, nie zostały zrealizowane, wobec odmowy robotników. W ten sposób w dalszym ciągu wszystkie fabryki są nieczynne.

W poniedziałek rano odbędzie się ogólne zebranie strejkujących robotników na którym zapaść ma uchwała, że żaden z robotników nie będzie zawierał osobnych umów z pracodawcami, lecz musi być zawarta jedna wspólna umowa zbiorowa. (i)

POETA, KTÓRY SIĘ ZASTRZELIŁ...

Awanturnik, pozer i cynik. — Majakowski nie znosił spokoju i pustki dokoła siebie. — Wszystko, co robił, miało na celu wywołanie wrzawy, krzyku lub protestu

Samobójstwo--było jego ostatnim, szalonym wyczynem

Przypominamy sobie, jak wielką sensację wzbudziło przed kilku laty samobójstwo głośnego poety sowieckiego, Włodzimierza Majakowskiego. Bezczelność i brawura, wilcze umiłowanie życia, pewność siebie, sława i — nagle samobójstwo. Przyczyna samobójstwa o której mówiono wiele, pozostała zagadką.

Obecnie w Moskwie wydany został almanach, poświęcony Majakowskiemu. A niektóre artykuły i wspomnienia, za mieszczące w tym almanachu, dają nam nareszcie dokładne wyjaśnienie, jak to się stało, że ten zdawałoby się utalentowany poeta, o wielkiej przyszłości, nagle zdecydował się zamknąć rachunek życia. Wspomnienia pisali Lena Brik, poeta Asiejew i Kassil. Wszyscy troje pozostawali z Majakowskim w bardzo bliskich stosunkach i dlatego to, co piszą jest szczególnie interesujące.

MIŁOSNA HISTORIA.
W swym liście przedśmiertnym pisał on o „łodzi miłości”. W dodatku był chory. Dokoła niego była pustka. Wszyscy się od niego usunęli, pozostał samotny.

Znajomi drwili z niego. Pytali: — No i cóż, miłość to nie łatwa rzecz? Na wystawie obrazów młody poeta hruczny zadał mu niśtań nizowad dziwne pytanie:
— Majakowski, kiedy pan się zastrzelił? Wszyscy wielcy poeci kończą tragicznie.

Majakowski zdenerwował się wówczas bardzo:
— Jeśli głupcy często będą zadawać takie pytania, to chyba bardzo nie długo.

Ostatnie chwile swego życia Majakowski miał istotnie zatrute. Zarówno przez stosunki ze znajomymi i przyjaciółmi, jak i przez nagonkę, którą rozpoczęli niektórzy przeciwnicy niemu. Asiejew widział Majakowskiego na trzy dni przed jego samobójstwem. Był bardzo opanowany i cichy. To było niezwykle u Majakowskiego. Zawsze hałaśliwy, atakujący, dowcipujący, a raz jakgdyby zamilkł.

Gdy w trzy dni później dowiedziałno się, że zastrzelił się u siebie w mieszkaniu, wszyscy byli zdumieni. Taka śmierć nie odpowiadała typowi Majakowskiego. Jego swoboda, zewnętrzne lekceważenie wszystkich, co może dać życie, jego pogarda dla całego świata, cynizm — to wszystko sprawiało wrażenie, że Majakowski był uważany za płytkiego pozera, któremu obce są wszelkie cierpienia i męki.

MAJAKOWSKI BYŁ BEZCZELNY.
Na pewnej wystawie krytyk Tuhenhold który był w przyjaźni z poetą, udawał, że go nie widzi. Wówczas Majakowski ujął Tuhenholda za rękę, odwrócił go do siebie, złapał go za dwa palce i krzyknął:
— Jak się z panem wita, to trzeba się odwracać. Pan jeszcze nie jest Rotzylidem, lecz tylko Tuhenholdem.
Tak traktował Majakowski wszystkich.
Rok 1916. Ukazał się almanach futurystyczny. W almanachu umieszczono wiersze Majakowskiego obok antysemskiego artykułu Rozanowa. Majakowski natychmiast posłał do redakcji almanachu ostry list, w którym prosił, by go odtąd nie uważano za współpracownika almanachu. W kilka dni później w sali bilardowej kawiarni „Niedźwiedź” spotkał on wydawcę almanachu. Wydawca zbliżył się do niego i powiedział:

— Czytałem pański list. Jest pan głupcem.
Majakowski wpadł w szal, ale nie mógł zareagować. W tym czasie był on już wcielony jako ochotnik do wojennej szkoły samochodowej, nie miał prawa przebierać się w cywilne ubranie i uczęszczać do restauracji. Ale nie zapomniał zniewagi. Po rewolucji marcowej Lena Brik szła z Majakowskim ulicą. Nagle spotkali oni owego wydawcę almanachu. Majakowski zbliżył się do niego i — spoliczkował go.
Tak się zachowywał wszędzie. W mieszkaniach prywatnych, na ulicy i na estradzie. Tu i owdzie wybuchały skandale i krzesła fruwały z estrady na salę i odwrotnie.

Stojąc na katedrze instytutu politechnicznego, Majakowski mówił:
— Jeszcze się nie urodził taki bohater, któryby mnie przekrzykiwał. Wy u mnie będziecie siedzieć... Ech, panie, w trzecim rządzie, proszę nie machać tak groźnie złotym zębem. Siadać! A pan niech odłoży natychmiast gazetę albo opuści salę. I pan również, proszę się zapiać. Pan nie jest człowiekiem, lecz szafą.

Jakiś młodzieniec nie może się już opanować i woła z audytorjum:
— Majakowski, co się dzieje, czy pan przypuszcza, że my wszyscy jesteśmy idjoci?
Majakowski odparł:
— Czemu wszyscy? Narazie widzę przed sobą tylko jednego.
Te wypady i bezczelności Majakowski poprostu kochał, jak historyk. Jest rzeczą zastanawiającą, jak cierpliwie wysłuchiwało audytorjum jego mów naszpikowanych osobistymi wycieczkami i przerywanymi krzykami.

Niekiedy odpowiadano mu z lawą:
— Pańskie wiersze nic nie są warte.
One jutro już umrą. O panu wszyscy zapomną. Pan nie będzie nieśmiertelnym.
— Niech pan wpadnie do mnie za tysiąc lat, to pomówimy o tem — odpowiadał Majakowski.
Albo ktoś wołał:
— Czytałem z kolegami pańskie wiersze i nic nie zrozumieliśmy.
— Trzeba wobec tego mieć mądrejszych kolegów — replikował Majakowski.

Ale to właśnie było najczulszym miejscem Majakowskiego. Za wszelką cenę chciał on być pisarzem proletariackim, dostępnym dla wszystkich i ulubieńcem mas. Gdy mu mówiono, że jest on niedostępny, niezrozumiały, jego błada twarz ambitnego człowieka zalewała się krwią.
Majakowski był typowym przedstawicielem anarchizującej cyganerii. Rosyjscy futuryści byli wogóle jakąś dziwną grupą i trudno byłoby znaleźć jakieś wspólne rysy u takich ludzi, jak Wasyli Kamieński, Igor Siewierianin, Majakowski i Burluk.

Ci ludzie nie mieli żadnej ideologii. Był to artystyczny i literacki gnój. Ale w tej atmosferze Majakowski oddychał lekko i swobodnie. Jego rozpierało, chciał rzucać rękawicę całemu światu, chciał być do nikogo niepodobnym.
U Leny Brik witano nowy, 16 rok. Mieszkanie było maleńkie, choinkę powieszono pod sufitem. I udekorowano ją w niezwykły sposób. Zrobiono z papieru
ZÓLTY OBŁOK I KAFTAN.
Majakowski nosił kaftan. „Obłok w spodniach” to był tytuł zbiorku jego po-

ezji. I oczywiście wszyscy przebrali się w sposób fantastyczny. Kamieński namalował sobie jeden waś, wyrysował na policzku ptaka. Wiktor Chowin, miast koszuli, włożył... afisz, sama Lena Brik nosiła na głowie białą perukę, szkocką sukienkę i czerwone pończochy, pozostawiając kolana gołe.
W takim towarzystwie Majakowski czuł się — jak ryba w wodzie. Takie ekstrawagancje porywały go. Nie znosił powszedniości i obawiał się jej w swych wierszach. Temu człowiekowi potrzebne były gromy, szum i huk. Majakowski był wulgarny. W nim tkwił — cynik.

To dążenie do oryginalności wyraziło się w nazwie czasopisma, które wydawała grupa Majakowskiego. On, Chlebnikow, Osip Brik, Pasternak, Asiejew i Szklowski nazwali swe czasopismo jednym słowem — „Wzłął”. Majakowski dawno chciał już cokolwiek czy kogokolwiek nazwać tem imieniem, wszystko jedno kogo — syna, psa. Nagłówek składał się z olbrzymich liter. Majakowski kochał się w wielkich literach. Nawet na jego wizytówkach imię i nazwisko „Włodzimierz Majakowski” były wydrukowane wołowymi literami. Pewnego dnia matka Leny Brik powiedziała mu:
— Pan zostawił u nas wczoraj swój szyld.

Majakowski zostawił u nich... wizytówkę.
Takim, jakim był za młodu, takim pozostał aż do śmierci. Jego samobójstwo nie tał w sobie żadnych zagadek. Majakowski kochał się, był w tym momencie w fatalnym nastroju, czuł się źle, czuł, że traci coraz bardziej swe wpływy i swe znaczenie i strzelił sobie w serce.

Brawura i hałas — oto czynniki, które kierowały Majakowskim. W ciszy i spokoju jego dusza zasypiała, wpadała w prostracę, stawała się martwa. On musiał szaleć, musiał krzyczeć, musiał zwracać na siebie uwagę.
Jego samobójstwo było również jednym z wybryków. Jeszcze raz zwrócić na siebie uwagę. Przed samym końcem. Nie zastanawiając się, że potem już nie będzie. Śmierć!
P. T.

Dnia 17 sierpnia 1934 r. zmarła, przeżywszy lat 57

ś. † p.

Florentyna Muszyńska

Wyprowadzenie drogi nam zwłok nastąpi w niedzielę, dnia 19 sierpnia b. r., o godz. 4 po poł. z domu żałoby przy ulicy Płockiej nr. 1, na cmentarz katolicki w Zarzewie, o czem zawiadamia pogrążona w smutku

RODZINA.

Za chuligańskie wybryki skazano młodzika na 2 tygodnie aresztu

W sobotę, dnia 12 bm. przy basenie ŁKS-u miała miejsce zbiorowa bójka, zorganizowana przez grupę wyrostków w liczbie około piętnastu.
Gdy kilku młodych ludzi opuściło po kąpiel basen — napastnicy, uzbrojeni w laski i kamienie, rzucili się na nich, wywołując bójkę.
Zajęcie zlikwidował posterunkowy policji konnej, Antoni Stosiek, na widok

którego napastnicy rzucili się do ucieczki. Policjant zdołał ująć jednego z uciekających w osobie 21-letniego Edwarda Fandrycha, zamieszkałego przy ulicy Łąkowej 1a.
Edward Fandrych stanął wczoraj przed sądem starościńskim. Wobec tego, że wina jego była całkowicie doowiedziona, skazany on został na dwa tygodnie bezwzględnego aresztu.

Co widział woźny Kawalek... Sprawa odbyła się przy drzwiach zamkniętych

Kierownik miejskiej szkoły dla głuchoniemych, mieszkającej przy ulicy Pabjanickiej 34, otrzymał w dniu 18-go stycznia rb. informację od woźnego tej szkoły, Ignacego Kawalka, iż wchodząc do jednego z pokojów internatu zastał nauczyciela z nauczycielką w niedwuznacznej sytuacji.
Kierownik szkoły wszczął dochodzenie, w rezultacie czego nauczyciel, uważając się za poszwankowanego na opini, zaskarżył woźnego Kawalka do sądu.
Sad grodzki skargę nauczyciela od-

dał, stwierdzając tem samem, iż zarzuty woźnego miały swoją podstawę. Jednakowoż nauczyciel nie dał za wygranę i apelował.
Sprawa ta rozpatrywana była wczoraj ponownie przez wydział odwoławczy sądu okręgowego w Łodzi. Rozprawy toczyły się przy drzwiach zamkniętych, z uwagi na drastyczne szczegóły w zeznaniach świadków.
W wyniku narady sąd przychylił się do wywodów obrony i oskarżonego Kawalka uniewinnił.

Spokojnie śpi ten, kto swe kosztowności przechowuje w **SAFE'ie.**

Dokąd pójść wieczorem?

- TEATR MIEJSKI: — Dzisiaj o godz. 8.30. „Rasy”.
- TEATR LETNI (Park Staszica) — Dzisiaj o godz. 9 wiecz. „Hrabia Manoli”.
- TEATR „BAGATELA” (Piotrkowska 94) — Dzisiaj o godz. 6-ej, 8-ej i 10-ej „Zegajnicie nam”.
- TEATR ROZMAITOCI (Ceglana nr 27) — o godz. 4.30 „Ostatni taniec”, o 9.30 „Signorita” z M. Michalesko.
- SALA FILHARMONJI: — Występy teatru „Arart”.
- K I N A: CASINO — „Śmierć odpoczywa”
- CAPITOL — „Złoty książę”
- CORSO — I. „Pięciu przeklętych Dżentelme-”
- PRZEWIŃSKI — „Zaledwie wczoraj”
- RAKIETA — „Pożar nad Wolgą”
- SŁONCE — I. „Potwór morski”. II. „Żona na jedną noc”
- OSWIATOWY — I. „Straszna noc”. II. „Fron Zachodni”.
- SZUKA: — „Pilnuj swego męża”.
- PALACE — „Miraże szczęścia”
- METRO — „Przygoda na Lido”
- ADRIA — „Przygoda na Lido”

Pulowery artystyczne
ręcznej roboty
LILI HIRSZMAN
przeprowadziła się na ul.
Andrzeja № 27, front
Tel. 143-21

Gimnazjum Żeńskie i Prywatna Szkoła Powszechna (Kategoria A.)
im. ELIZY ORZESZKOWEJ
 ul. Al. Kościuszki 21, tel. 141-91
 zawiadamiają że egzaminy dla nowowstępujących rozpoczną się dnia 20 sierpnia o g. 9-ej r. — Zapisy przyjmuje sekretariat codziennie od g. 9-14-ej
Dyrektorka Dr. MARJA KUZIŃSKA

Gimnazjum Męskie i Szkoła Powszechna im. ks. Ign. Skorupki T-wa „Oświata”
 w Łodzi, ul. Żeromskiego 10, tel. 102-98
 Egzaminy wstępne rozpoczną się d. 20 sierpnia o g. 12. Podania przyjmuje kancelaria szkolna codziennie od g. 9 do 14.
 Początek lekcji dn. 20 sierpnia o g. 9-ej
Dyrektor (—) Wacław Davison.

Lokujcie swe oszczędności w ziemi i kupujcie parcele w lesie sosnowym
LESNEJ STACJI KLIMATYCZNEJ DRUŻBICE
 przy szosie Łódź — Pabjanice — Bełchatów. Parcele nabyć można NA DŁUGIE MIESIĘCZNE RATY po niskiej cenie.
 Nie zwlekać z kupnem, gdyż pozostało niewiele parcel do sprzedania! **WSZYSCY DOTYCHCZASOWI NABYWCY JUŻ OTRZYMAŁI AKTY REJENTALNO - HIPOTECZNE (TYTUŁY WŁAŚNOŚCI).**
 Miejscowość sucha, piaszczysta, malownicza o balsamicznym powietrzu, plaża nad jeziorem. Dogodna komunikacja, co 2 godziny autobus z Łodzi przez Pabjanice, DRUŻBICE i z powrotem. **TANI BUDULEC NA MIEJSCU.** Z pośród dotychczasowych nabywców jest 22 LEKARZY. Plany parcelacyjne i rozbudowy zatwierdzone! Wille już pobudowane i zamieszkałe.
 Dla obejrzenia działek odjazd do lasu codziennie z Pabjanic już od godziny 9.30 rano.
 Informacji udzielają:
 1) W ŁODZI biuro Inż. L. Hurwicz, ul. PIŁSUDSKIEGO 36, tel. 141-95
 2) W PABJANICACH W. Nychter, Pl. Dąbrowskiego 16, tel. 66
 3) W PIOTRKOWIE ZARZĄD MAJATKU, ul. Piłsudskiego 41, m. 14
 4) W DRUŻBICACH w lesie administrator majątku.
ZIEMIA JEST ZAWSZE NAJPEWNIJSZA LOKATA MAJATKU.

Narutowicza 30. Tel. 241-93.
„Nasza Szkoła”
 prywatna szkoła powszechna koedukacyjna
 nowoczesnie urządzona. — Lokal słoneczny. Ogród szkolny. — Poradnia psychologiczna. Rytmika. — Języki obce. — Gry i zabawy na powietrzu. — Początek zajęć 21 sierpnia. Egzaminy systemem lekcyjnym.
 Kancelaria czynna codziennie w g. 10-13 i 16-18 prócz niedziel.
Lucja Zeligsonowa B. Lebenhaftowa

Inż. A. Russak
 tłumacz przysięgły
 Narutowicza 47, tel. 245-08.
 Dział akademicki przy Kancelarii załatwia wszelkie formalności, związane z przyjęciem do wszystkich Wyższych Uczelni zagranicznych.
Właścicielka Pracowni Gorsetów S.Szulensonowa
 Łódź, Sienkiewicza 28 powróciła

BIURO TECHNICZNE Inż. Leon Hurwicz
 Łódź, Piłsudskiego 36 tel. 141-95
 INSTALACJE ELEKTRYCZNE REKLAMY SWIETLNE NEONOWE WARSZTATY REPARACYJNE
KONCESJONOWANY ZAKŁAD HYDRAULICZNY
 ALEKSANDER PAWŁOWSKI
 wykonywa kanalizację, wodociągi, centralne ogrzewanie i przyjmuje konserwacje i reperacje powyższych instalacji Łódź, ulica NARUTOWICZA Nr. 36. Telefon 201-86. 20-2
ST. DOBRANICKI
 ADWOKAT
 ul. Cegielniana 45
POWRÓCIŁ

ORYGINALNE PROSZKI „MIGRENO-NERVOSIN”
 S.M.S.W. Nr 1599
 TANI Z **KOGUTKIEM** SA ŚRODKIEM KOJĄCYM BÓLE ZASTOSOWANIE:
BÓLE GŁOWY
MIGRENA, NEURALGJA, BÓLE ZĘBÓW, GRYPA, PRZEZIĘBIENIA, BÓLE ARTRETYCZNE, STAWOWE, KOSTNE I T.P.
 ŻĄDĄCIE W APTEKACH PROSZKÓW ZEZN. FARR. **KOGUTKIEM** W ORYGINALNEJ OPAKOWANIU PO 5 PROSZKÓW W PUDEŁKU.

Do akt Nr. Km. 1227/34.
OBWIESZCZENIE.
 Komornik Sądu Grodzkiego w Łodzi, rew. piętnastego, zamieszkały w Łodzi przy ul. Wólczańskiej Nr. 91, na zasadzie art. 602 K. P. C. ogłasza, że w dniu 23 sierpnia 1934 r. o godz. 11 w Łodzi przy ul. Andrzejka Nr. 3, odbędzie się publiczna licytacja ruchomości a mianowicie: mebli, lampy i gramofonu, oszacowanych na łączną sumę zł. 755, które można oglądać w dniu licytacji w miejscu sprzedaży, w czasie wyżej oznaczonym.
 Łódź, dnia 4 sierpnia 1934 r.
 Komornik (!) **MARJAN LIPIŃSKI.**

KOMUNIKAT.
 Zakład zegarmistrzowski i jubilerski **I. SOŁOWIEJCZYK** (Egz. od r. 1902), zawiadamia Sz. Kliencie, iż dnia 15 b.m. przeniósł swój zakład z ulicy Piotrkowskiej 27 na ul. PIOTRKOWSKA 54. Uwaga: z nowym właścicielem sklepu przy ul. Piotrkowskiej 27 nie mam nic wspólnego.
 Kupuję i placę najwyższe ceny za biżuterię, złoto i srebro oraz wykonuję wszelkie roboty fachowe.
Instytut Kosmetyki Lekarskiej i Szkoła Kosmetyczna „MIMAR”
 przeniesione zostały z ul. Narutowicza 9 na ul. **Sienkiewicza 37**
 telef. 122-09
„Republikę” „Express”
 nabyć można codziennie w sklepach p. Lewenberg w **TEOFILOWIE, W INOWŁODZIU** i na letniskach obok Inowłodza.

TEATR KAWIARNIA
„Bagatela”
 Piotrkowska 94. Tel. 240-50.

Dziś poraz ostatni! pożegnalna rewja
 zespołu artystycznego p. kier. **LUDWIKA SEMPOLIŃSKIEGO** w osob.:
J. BUKOJEMSKA J. SOBOLTÓWNA J. KOZŁOWSKA L. SEMPOLIŃSKI J. GORDEZ J. SŁIWA-JASZCZOLT H. DOREE E. WOJNAR
 oraz zespół „BAGATELA—GIRLS” i „BAYMAN—JAZZ”
 ma zaszczyt prosić swoich licznych wielbicieli
NA OSTATNI POŻEGNALNY PROGRAM p. t.

Żegnajcie nam!!
 wielka rewja w II cz. 20 obraz. Codz. 2 przedst. o 8 i 10 w. w sob. i niedz. 3 przedst. o 6, 8 i 10 w.

Za kilka dni rewelacyjny program zespołu „Wielkiej Rewji Warszawy”
 pod kier.
Czesława Skoniecznego
 na czele zespołu: **Helena Makowska, Ela Antoszońska, Loda Niemirzanka, Czesława Popielewska, Czesław Skonieczny, Jan Woyciechko, Tadeusz Zakrzewski, Michał Halicz.**
 oraz zespół baletowy „Wielkiej Rewji Warszawy”
 Szczegóły w dniach najbliższych

NAJLEPSZA LOKATA KAPITAŁU!
Okazyjna sprzedaż domków
 w nowym osiedlu przy ul. Zagajnikowej Nr. 16, róg Cegielnianej pozostało do sprzedania jeszcze tylko kilka domków, składających się z 5 pokoiów z wszelkimi wygodami i ogródkami.
 Każdy domek stanowi oddzielną własność hipoteczną.
 Dojazd tramwajami Nr 4, 7 i 2. Przedłużona linja od Tramwajowej do Zagajnikowej.
 Tamże do sprzedania parcele z zatw. planami.

POSZUKIWANY
 samodzielny doświadczony kierownik dla wykończalni towarów damskich z wełny czesankowej i grzebnej.
 Reflektanci pierwszorzędni zechcą złożyć oferty do Republiki, z opisem swego życiorysu fachowego, pod Wykończalnia. —3

Nowoczesne KURSY kroju — szycia i modelowania LINY KAUFMAN
 zatwierdzone przez Minist. W.R. i O.P.
Piramowicza Nr. 2
 róg Cegielnianej, 1 p. front, tel. 20-72
 Przyjmuje się zapisy od 10 r. do 7 wiecz
 Po ukończeniu wydaje się dyplomy

Park Helenów M. KUSEWICKI
 Dziś o 9 wiecz. światowej sławy nadkantora

wystąpi w ostatnim w b. sezonie letnim koncercie. W programie piękne utwory synagogałne, pieśni ludowe i palestyńskie oraz arje operowe. Przy fortepianie Lichterman - Dawidowicz.
 Od godz. 5 po poł. koncert orkiestry symfonicznej pod dyr. S. Pietruszki. Bilety w cenie 1.09 dla dzieci 54 gr. do nabycia w Tureckiej Cukierni, Piotrkowska 12 i w kasie Helenowa.

Dźwiękowy Kino-Teatr
Przedwiosnie Zaledwie Wczoraj
 Potężny dramat z prawdziwego życia. Arcydzieło, odsłaniające duszę kobiety, która знаła tylko miłość i poświęcenie p. t.
W rol. gł.: Margaret Sullavan i John Boles
 Ceny miejsc: I m. 1.09, II m. 90 gr., III m. 50 gr.
 Kupony ulgowe po 70 gr. — Początek seansów o godz. 4-ej, w niedzielę o godz. 2-ej.

NASTĘPNY PROGRAM:
 Filmem tym rozpoczynamy wyświetlanie serji wybitnych filmów które mają już ustaloną markę u Szanownej Publiczności, a mianowicie
„Sztuka Zycia” Reżyserji Lubitscha Ern. W rolach głównych: **Miriam Hopkins, Gary Cooper i Fredric March.**
 3 film ze złotej serji filmów wiedeńskich, mówiony i śpiewany całkowicie w języku niemieckim
„CSIBI” z Franciszką Gaal
„SWIAT NALEŻY DO CIEBIE” w roli gł. **Józef Schmidt.**
„KSIĄŻE Z ARKADJI” w rol. gł.: **Liana Haid i Willy Forst.**
„HENRYK VIII” w roli gł.: **Charles Laughton.**
„MOJE MARZENIE TO TY” z **Liljaną Harvey.**
„ZAKAZANA MELODJA” z **Jose Mojicą**
 oraz szereg in. filmów, które cechuje wybitna reżyserja, oryginalna i imponująca obsada.

DZIAŁ LEKARSKI

Doktor
H. SZUMACHER
Choroby skórne i weneryczne
PIOTRKOWSKA 56
tel. 148-62
od 1 i pół - 4, 6-9 wiecz, w niedzielę i święta od 10-1
Ceny lecznicowe.

DOKTOR
KLINGER
spec. chor. wenerycznych, skórnych i włosów (porady seksualne)
Andrzeja 2, tel. 132-28
Przyjmuje od 9-11 rano i od 6-8 w niedzielę i święta od 10-12.

DOKTOR
TREPMAN
SPECJALISTA CHOROBY WENERYCZNYCH, SKÓRNYCH I MOCZOPŁCIOWYCH
Cegielniana 4
Tel. 216-90
Przyjmuje od 8-2 i od 5-9 wiecz, w niedzielę i święta od 8-1 po poł
Dla pań oddzielna poczekalnia.

DR. MED.
Lucja Makower
specjalista CHOROBY SKÓRNYCH I WENERYCZNYCH (Kobiety i dzieci)
Wólczajska 117, tel. 149-39
przyjmuje od 9-11 i od 6-8 w, niedz. i święta od 9-12-ej.

PRZYCHODNIA
Wenerologiczna
Lekarzy specjalistów
ZAWADZKA 1, tel. 205-38
czynna od 9 r. do 9 wiecz.
Choroby weneryczne - moczopłciowe i skórne. (Porady seksualne).
STACJA ZAPOBIEGAWCZA czynna całą dobę. Dla pań oddzielna poczekalnia.
Porada 3 złote.

DR. MED.
M. Rundsztajn
AKUSZERKA I CHOROBY KOBIECE
PRZEPROWADZIŁ SIĘ NA ULICIE
Pomorska 7, tel. 127-84
przyjmuje od 4-8-ej.

DR. MED.
Aleksander MARGOLIS
Przejazd 20
Tel. 112-81
choroby wewnętrzne (spec. żołądka i kiszki)
POWRÓCIŁ
przyjmuje od 5-6 pp.

DOKTOR
Wołkowyski
PRZEPROWADZIŁ SIĘ
na ul. Cegielniana 11
Telefon 238-02
Choroby weneryczne, moczopłciowe i skórne.
Przyjmuje od 8-12 i od 4-9 w niedzielę i święta od 9-1.

Dr. Med. WŁODZIMIERZ
ŻADZIEWICZ
Specjalista chorób uszu, nosa, gardła i krtani
ul. PIOTRKOWSKA № 164
tel. 125-26
przyjmuje od 4 do 8 wiecz.

LEKARZ - DENTYSTA
M. Perlmutterowa
Sródmiejska 20
powróciła

Lekarz-Dentysta
E. Rzędowska
Żwirki 3
tel. 157-71
powróciła

LEKARZ - DENTYSTA
B. NUSBAUMOWA
przyjmuje od 3-7 po poł.
Piotrkowska 51
telefon. 121-23

DR. MED.
Ignacy GRYNBERG
CHOR. WEWNĘTRZNE
powrócił
Cegielniana 17
tel. 174-15.

Leczenie krótkimi falami.
Choroby stawów, kości, mięśni, nerwów, skóry, narządów wewnętrznych kobiecych i t. d.
w gabinecie terapii fizykanej
Dr. POLAKA, Nawrot 7. Tel. 164-21

PORADNIA WENEROLOGICZNA
LECZENIE CHOROBY WENERYCZNYCH I SKÓRNYCH
Została przeniesiona na ul.
Zielona 2, tel. 189-33
od 9 rano - 9 wiecz.
PORADA 3 ZŁ.
Dzieci i kobiety przyjmuje kobieta-lekarka od 11-1 i od 3-4.

LEKARZ - DENTYSTA
SPERLINGA
POWRÓCIŁ
Zawadzka 1
tel. 143-06
10-1 i 3-6.

Dr. Heller
CHOROBY SKÓRNE, WENERYCZNE I MOCZOPŁCIOWE.
Traugutta 8, tel. 179-89
przyjmuje od 8-11 i od 4-8, w niedz. i święta od 11-2 popoł. dla pań oddzielna poczekalnia. dla niezamężnych ceny lecznic.

Dr. W. BALICKA
POWRÓCIŁA
ul. Piotrkowska 200
róg Pastel
Nr. tel. 194-03.
Choroby skórne i weneryczne przyjmuje wyłącznie kobiety i dzieci od 1 do 3 i od 7 do 8-ej

DR. MED.
J. Makowski
powrócił
Gdańska 28
tel. 150-02
przyjmuje od 3-5 pp.

DR. MED.
T. RUNDSTAJN
CHOROBY DZIECI
Pomorska Nr. 7
tel. 127-84
przyjmuje od 4-7-ej.

Dr. B. Loeby
Gdańska 43
tel. 105-71
POWRÓCIŁ
godz. przyjęć 8 i pół-9 i pół i 6-7

LEKARZ - DENTYSTA
S. Rozen-Fiszmanowa
powróciła
Przyjmuje od 3-7-ej popoł.
UL. 11-go LISTOPADA 28

Istniejąca od roku 1909, przy ulicy Piotrkowskiej № 86.
CENTRALNA LECZNICA ZĘBOWA i gabinet dentystyczny
LEKARZA DENTYSTY
A. ŻADZIEWICZA
przeniesione do własnego domu przy ulicy PIOTRKOWSKIEJ № 164, parter, Telefon № 127-83.

DR. MED.
A. Witoński
chor. wewnętrzne spec. serca i płuc
PRZEPROWADZIŁ SIĘ
na ul. Cegielniana 20
tel. 102-77.
Przyjmuje od 6-8 wiecz.

DR. MED.
J. Mandeltort
RENTGENOLOG
powrócił
Wólczajska 18
tel. 240-24
Zielona 8-a).

Gabinet kosmetyki i toaletowej
Z. SZWALBE
powróciła
dyplom uniwersytecki
MONIUSZKI 1. Tel. 127-99.
Usuwanie wszelkich defektów cery. Usuwanie bezpowrotnie i bez śladów szpecących włosów.
Przyjmuje od 10-2 i 4-8 wiecz.

Dr. St. Bibergal
Choroby skórne i weneryczne. Elektroterapia.
Zawadzka 10. Tel. 106-30.
Ordynuje od godz. 9-1 i od 5-8, w niedzielę i święta od 9-1.
Dla pań oddzielna poczekalnia.

DR. MED.
Ignacy MARGOLIS
okulista
przeprowadził się i przyjmuje obecnie
PIOTRKOWSKA 113, tel. 165-17
1-2 i 5-7

Bacność Letnicy!!!
Wiśniowej Góry i Kraszawa
„Ilustr. Republika”
„Express Wiecz. Ilust.”
sa do nabycia o godz. 8 rano u gazecarza Jamnika, willa Kawuli, vis-à-vis Chłodni wiedeńskiej

Matki!
Zapisujcie swe dzieci do „Kropli Mleka”

DR. MED.
Niewiażski
spec. chor. skórnych i wenerycznych (porady seksualne)
Andrzeja 5, tel. 159-40
POWRÓCIŁ
przyjmuje od 8-11 rano i od 5-9 w, w niedzielę i święta od 9-1-ej.
Dla pań oddzielna poczekalnia.

Dr. med.
S. KANTOR
Spec. chorób skórnych, wenerycznych i moczopłciowych
przeprowadził się na ul.
PIOTRKOWSKA 90
Telefon 129-45.
przyjmuje od 8-2 i od 5-9 wiecz, w niedzielę i święta od 8-2

DR.
I. Silberstrom
PRZEPROWADZIŁ SIĘ NA
ul. Kilińskiego 127
choroby skórne, weneryczne i moczopłciowe.
Usuwanie szpecących włosów.
LAMPA KWARCOWA.
Przyjmuje od 4-8 w. 30-2

DR. MED.
S. Kryńska
CHOROBY SKÓRNE I WENERYCZNE (kobiety i dzieci)
Sienkiewicza 34
telefon. 146-10
przyjmuje od 11-1 i od 3-4 po poł.

Dr. B. Czarnożył
powrócił
i PRZEPROWADZIŁ SIĘ
Piotrkowska 62
przyjmuje od 9 i pół-10 i pół i od 4-6-ej.

DR. MED.
N. Jelenkiewicz
powrócił
Zawadzka 23
telefon. 146-75.

Dr. med.
SOMMER
Ul. 6-go Sierpnia 1, telefon 220-26.
powrócił
choroby skórne, weneryczne i kobiece.
od 9-1 i 5-9, w niedzielę i święta od 10-1-ej.

„Czystość”
przyjmuje cyklinowanie, drutowanie, trerowanie oraz szpatowanie biur. po tel. Czystość szyb
Piotrkowska 44, telefon 167-45

STOWARZYSZENIE „RODZINA POLICYJNA” KOŁO ŁÓDZ-MIASTO

URZADZA w niedzielę, dnia 2 września 1934 r. o g. 2 pp. (14-ej) W OGRODZIE W HELENOWIE, ul. Północna 36

WIELKĄ ZABAWĘ OGRODOWĄ

Mnóstwo niespodzianek. — Park wieczorem rześkie oświetlony. — 2 dobórowe orkiestry. — Specjalna sala tańca. BUFET NA MIEJSCU OFICIE ZAOPATRZONY
Ceny biletów Zł. 1, dla uczącej się młodzieży i wojska 0.50 gr. Bilety do nabycia w dniu zabawy w kasie przy wejściu od godziny 14-ej.
P. S. Uprzednio nabyte bilety na wspomnianą zabawę, która miała się odbyć w dniu 24 czerwca r. b. a nie odbyła się z przyczyn niezależnych od Stowarzyszenia są ważne.

Prywatna Szkoła Powszechna Męska
GIMNAZJUM MĘSKIE
 Z PRAWAMI GIMNAZJÓW PAŃSTWOWYCH
 Tow. Szerzenia Oświaty i Wiedzy Techn. wśród Żydów w Łodzi
Pomorska 46-48, tel. 106-64
 Przyjmuje się zapisy kandydatów na nowy rok szkolny. Czesne w szkole Powszechnej wynosi 15 ZŁ. MIESIĘCZNIE we wszystkich sześciu oddziałach. Zostaje uruchomione wzorowe przedszkole dla dzieci obojga płci w wieku 3-6 lat, opłata 12 zł. miesięcznie. Kancelaria czynna codziennie, za wyjątkiem sobót, od godz. 8-14 i 17-9

Z Prawami Gimnazjów Państwowych Gimnazjum Żeńskie „WIEDZA”
 i Prywatna Szkoła Powszechna **L. MAGALIFOWEJ**
 Zrzeszenie zostało do nowego lokalu przy ul. **Narutowicza 15-17, tel. 175-38**
 Jasne, przestronne klasy i sale. Centralne ogrzewanie. Boisko i ogród. Od początku roku szkolnego uruchomione zostaje PRZEDSZKOLE dla dzieci od 3-6 lat pod fachowym i doświadczonym kierownictwem. — Zapisy nowowstępujących uczenie przyjmuje kancelaria codziennie w godzinach od 10-13 i 17-19.
 DYREKCJA.

Z pełnymi prawami gimnazjów państwowych KATEGORIA A GIMNAZJUM ŻEŃSKIE
 i Prywatna Szkoła Powszechna Żeńska **Marji Hochsteinowej**
 tel. 214-27 Wólczanski 23 tel. 214-27
 Zgłoszenia nowowstępujących przyjmuje kancelaria codziennie w godzinach od 10 do 14.

Z prawami szkół państwowych Gimnazjum Żeńskie Józefa Aba
 oraz **Prywatna Szkoła Powszechna**
 w Łodzi, Legionów 10, tel. 122-12.
 Zapisy do klas gimnazjalnych oraz do szkoły powszechnej przyjmuje sekretariat w godzinach 10-2 pp.

Prywatne Gimnazjum Żeńskie z koedukacyjną szkołą powszechną Adeli Skrzypkowskiej
 (z pełnymi prawami gimn. państw. kateg. A)
Piotrkowska 187, tel. 177-35
 Kancelaria czynna od dnia 14-go sierpnia rb. w godz. 9-15 i od 16-18. Egzaminy wstępne odbędą się dn. 20, 21 i 22 sierpnia o godz. 16-ej.

Dyrekcja Prywatnego Gimnazjum Koedukacyjnego Wieczorowego dla Dorosłych ZWIĄZKU P. O. W.
 w Łodzi przy ul. Śródmiejskiej 5, tel. 226-48
 Zawiadamia, że egzaminy wstępne rozpoczną się 20 sierpnia o godz. 18-ej.
 Początek lekcji 20 sierpnia.
 Kancelaria czynna codziennie od godz. 18 do 20.
 Czynne są I i II kl. nowego typu i V, VI, VII, VIII dawnego typu.

Szkoła Przemysłowa
 Tow. Szerzenia Oświaty i Wiedzy Techn. wśród Żydów w Łodzi
Pomorska 46-48, tel. 163-80
 Wydziały: mechaniczny, elektrotechniczny i tkacki.
 Zgłoszenia kandydatów na kurs pierwszy przyjmuje Kancelaria Szkoły codziennie od 10 r. do 2 pp. Egzaminy sprawdzające rozpoczną się w poniedziałek, dn. 3 września 1934 r.

DR. MED.
H. GUTSZTADT
 Akuszer ginekolog
Zachodnia 62 (Śródmiejska 14) Tel. 120-52
powrócił
 przyjmuje od 11-1 i od 5-7 po poł.

Lek. dentysta
S. Knopfowa
Zachodnia 66
front 1 p., tel. 103-97
powróciła
 Przyjm. od 12-2 i 3-7

DR. MED.
M. Wolfson
powrócił
 Chor. wewn. trznc
Narutowicza 2
 TELEF. 12-83.

Dr. Gawroński
 Ginekolog i położnik
 przeprowadził się na ulicę **Sienkiewicza 63**
 telefon 124-51
 przyjmuje od 5 do 6 pp.

DOKTOR
S. BROTMAN
 PRZEPROWADZIŁ się na ul. **Kilińskiego 60**
 róg Składowej.
 Choroby skórne i weneryczne. Czynności zapobiegawcze. Dla bezrobotnych i niezamożnych ustępstwo. Przyjmuje od 8-9 rano, od 4-6 pp. od 9-10 w. Telefon 189-33.

DR. MED.
E. Friedenberg
 chor. kobiece i akuszerka
 PRZEPROWADZIŁ SIĘ NA **Piotrkowską 175**
 tel 168-94
 przyjm. od 5-7 i w Szpit. Ewang. od 11-12 przed poł.

Dr. **Stanisław Gawiński**
 położnictwo i choroby kobiece
Bałucki Rynek 3
 Tel. 148-80, przyjmuje od 4-7.
 LEK-DENT.

F. DREJCER
 PRZEPROWADZIŁ SIĘ NA ul. **Kilińskiego 105**
 (obok parku Sienkiewicza)
 Tel. 204-40

Dr. Jan Polak
 ul. **NAWROT Nr. 7**
 Tel. 164-21.
 choroby wewnętrzne i alergiczne (astma, pokrzywka, migrena, reumatyzm)
 Godziny przyjęć 7-8.

DR. MED.
J. PIK
Al. Kościuszki 27, tel. 175-50
 CHOROBY NERWOWE. Spec. nerwice i cierpienia nerwowo-seksualne. Godziny przyjęć 5-7-ej.

Dr. med.
S. Halborn
 CHOROBY DZIECI
 ul. **Gdańska 65a.**
 Nr. tel. 228-82, przyjmuje od 5-6 pp.

Dyrekcja I Gimnazjum Męskiego, Magistracka 21, tel. 134-11
Dyrekcja II Gimnazjum Męskiego, Magistracka 22, tel. 134-12
Dyrekcja Gimnazjum Żeńskiego, Piramowicza 6, tel. 127-95
TOWARZYSTWA SZKÓŁ ŻYDOWSKICH W ŁODZI
 zawiadamiają, że wpisy do Gimnazjów i wszystkich klas szkół powszechnych przy tych gimnazjach przyjmują kancelarie wymienionych szkół w godzinach od 10-14.
 Do pierwszej klasy szkoły powszechnej (dawniej klasy A) przyjmuje się dzieci z ukończonym **sóstym** rokiem życia.
 Wpisy dzieci w wieku od lat 4-eh do **PRZEDSZKOLA**
 Towarzystwa Szkół Żydowskich w Łodzi, Sienkiewicza 26 przyjmuje kancelaria Gimnazjum Żeńskiego, Piramowicza 6.

Gimnazjum Żeńskie i Prywatna Szkoła Powszechna R. Konopczyńskiej-Sobolewskiej
 (z prawami szkół państwowych)
Kilińskiego 94, tel. 128-62 (naprzeciwko parku Sienkiewicza)
 zawiadamia, że zapisy przyjmuje kancelaria codziennie od 9-14-ej i 16-18-ej
DYR. B. CHORAŻY-CHRUPKOWA

Gimnazjum i Prywatna Szkoła Powszechna Kategoria A. Janiny Pryssewiczówny
Sienkiewicza 35, tel. 115-29
 przyjmują zapisy codziennie od godz. 9-14-tej
Dyr. Tadeusz Czapczyński

Pryw. SZKOŁA POWSZECHNA — przy — Gimnazjum Społecznem
 w Łodzi, Pomorska 105, tel. 132-18.
 Zgłoszenia kandydatów przyjmuje się codziennie od godz. 11-ej do 18-ej.

7-mio kl. pryw. szkoła powsz. męska p. n. „NAUKA I WYCHOWANIE”
 Zrzeszenia Nauczycieli w Łodzi
 zawiadamia, że dalsze zapisy uczniów przyjmuje kancelaria przy ulicy PILSUDSKIEGO 62 codziennie w godz. 10-1 i 5-8. Tel. 245-97.
 Nowoczesne metody ped. wych. Judaistyka. Przy szkole freblówka dla dzieci płci obojga. Kierownik szkoły E. Goldszmid

Z prawami gimnazjów państwowych GIMNAZJUM ŻEŃSKIE
 oraz Koedukacyjna Szkoła Powszechna im. **Marji Konopnickiej**
 ul. **Wólczanska 123, tel. 174-85.**
 Sekretariat przyjmuje zapisy codziennie (z wyjątkiem niedziel i świąt) od godz. 9-13-ej.
 Początek zajęć w poniedziałek 20 b. m. o g. 9-ej rano.
 Dyrektorka: **Helena Manugiewiczowa**

Ważne dla rodziców. 7 kl. Prywatna Szkoła Powszechna Żeńska i Przedszkole „Świat Dziecięcy” Klary Wolfsonowej w Łodzi, Zawadzka 1 tel. 207-86,
 zawiadamia że szkoła będzie prowadzona według nowoczesnych wymagań nauki i wychowania.
 UWAGA: Ażeby w obecnych kryzysowych czasach zaoszczędzić rodzicom wydatków na opiekowanie się dziećmi w domu przy odrabianiu lekcji szkoła organizuje opiekę wychowawczo-naukową dla dzieci tuż szkoły, które pod opieką wychowawczyń odrabiać będą zadane lekcje, poczem resztę czasu spędzą na grach, zabawach, spacerach i t. d.
 Zapisy kancelaria przyjmuje od 9-2 i od 5-7-ej

PROBLEMY AFRYKAŃSKIE

Czarna i biała Afryka

Historia się powtarza. Ież leż wylano nad nieszczęsnymi Indianami, których biali zdobywcy wytepiłi w ich własnej ojczyźnie? Najsamprzód stosowano politykę masowych i indywidualnych mordów, wysyłając przeciwko czerwonym ekspedycje wojskowe i placąc białym łowcom za każdy skalp, zdjęty z głowy Indianina; potem zapędzono niedobitki do pozbawionych terenów łowieckich „rezerwatów”, gdzie tysiącami wymierały wskutek chorób i głodu.

Dzisiaj kwestja indyjska wydaje się być — przynajmniej w Ameryce północnej — rozwiązana. Resztki dawnych autochtonów, zwyrodniałe i zalkoholizowane, prowadzą nędzny żywot naszych czasów, włączając się po kraju, który przestał już być ich ojczyzną. Rząd amerykański zaniechał wobec tych niedobitków ostrych środków represyjnych, ponieważ — jak wykazuje błogosławiona statystyka — czerwoni szybko wymierają. Kwestja indyjska zmierzając więc w szybkim tempie do „automatycznej likwidacji”.

Jakieśmy już powiedzieli, historia się powtarza. Od dłuższego już czasu była omawiana w Afryce wschodniej sprawa dokładnego wyznaczenia terenów dla osadnictwa europejskiego. Afryka wschodnia to trzy kolonie: Uganda, Kenia i Tanganika. Na tych obszarach mieszka 27 tysięcy białej ludności, 100 tysięcy Hindusów i Arabów wreszcie 11 i pół miliona murzynów.

Władze kolonialne uznały, że w tych warunkach jest rzeczą konieczną podział terenów na „czarne” i „białe”. Na ziemiach „białych” czarny może być siłą roboczą, nie wolno mu jednak nabywać tam nieruchomości. Czem się władze tłumaczą? Oczywiście względami bezpieczeństwa. Obecnie rozproszenie białych wśród wielu milionowych rzesz murzyńskich uznano za zbyt ryzykowne dla życia pionierów kultury. Natomiast okręgi zwartego i wyłącznego białego osadnictwa stwórzają faktyczną jego si-

łę w Afryce oraz dadzą gwarancję odporu na wypadek konfliktu z rasą czarną.

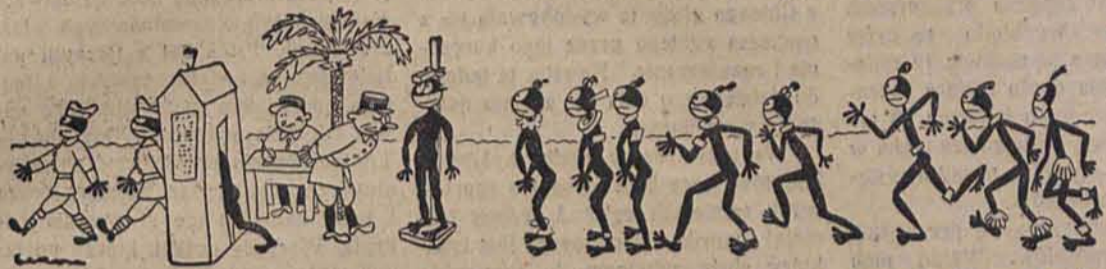
Podział terenów został już częściowo (na terenie Kenii) przeprowadzony. W wyznaczaniu ziem trzymano się starych, wypróbowanych metod, które już w Ameryce wykazały swoją skuteczność. Dla białego osadnictwa przeznaczono wszystkie tereny wyżynne, odznaczające się lepszą urodzajnością, zdrowszym klimatem, murzynom zaś pozostawiono tereny nizinne, bagniste, zalesione i febryczne.

W związku z przeprowadzonym podziałem, władze kolonialne znacznie powiększyły siłę zbrojną, przewidując możliwość rozruchów. Nie trzeba bowiem zapominać, że teraz dopiero rozpocznie się drugi akt dramatu: wysiedlanie tubylców z okolic uznanych za „białe”. Tysiące rodzin, osiadłych od kilku pokoleń na wyżynach Kenii będą musiały wraz z całym dobytkiem przenieść się do nowo wyznaczonych okręgów, w których ziemia w znacznie mniejszym stopniu nadaje się pod uprawę.

Białych pionierów cechuje jednak wielkoduszność. Władze kolonialne przyznały tym tubylcom, którzy brali udział w wojnie światowej... kwotę 50 tysięcy funtów szterlingów na koszty przeprowadzki. W ten sposób spłaca się dług krwi, za ciągnięty przed laty.

Historia się powtarza, ale czy zupełnie? Czy miliony czarnych tubylców rzeczywiście skazane są na ten sam los, co czerwoni autochtoni Ameryki? Przed laty wyparto ich z Afryki południowej, dziś zamyka się przed nimi Afrykę wschodnią. Ale w ciągu ostatnich lat nastąpił pewnego rodzaju przełom w świadomości narodowej i rasowej murzynów. Uległość i apatia przekształca się w bierny opór. Siła zbrojna, utrzymująca porządek w koloniach, składa się w przeważającej mierze z czarnych żołnierzy. Kto wie, czy te karabiny nie zwrócą się kiedyś przeciwko białym hełmom zdobywców... Z. Br.

Afrykańskie biuro podróży



Prasa de-
rosi o za-
tęgu czar-
nych do
wojska
francuskie
go

— Chcecie poznać Europę? Proszę bardzo to nic nie kosztuje.

Szkie z życia czarnych

WIERZENIA.

W dziedzinie zwyczajów i wierzeń istnieje w Afryce coś w rodzaju mieszaniny chrześcijaństwa i slamiizmu, zwyczajów europejskich ze zwyczajami miejscowymi. Nie brak też starego, rodzimego pogaństwa.

Islamizm jest tu dość silny. Od czasu do czasu spotkać tu możemy ludzi w sandałach, w długiej białej szacie i z klasycznym czerwonym fezem na głowie. Zamiast jednak spodziewanej pod fezem delikatnej twarzy Araba, widzimy szeroką, grubą twarz murzyna.

OBYCZAJE.

Wielożenstwo jest tu legalne, zarówno u Mahometan jak i u Chrześcijan. Krajowic nabywa żonę, placąc jej rodzinie to, co się nazywa „ceną za głowę”. Nadto ofiarowuje miejscowemu naczelnikowi butelkę ginu. Jest to zwyczaj bardzo stary.

Cena za żonę waha się od 5 do 15 funtów, stosownie do... tuszy obiektu. Większość chłopów zużywa swoje oszczędności na zakup żon. Możliwa jest również transakcja na raty. — Ten nowoczesny sposób zawierania transakcji pociąga za sobą nieraz przykre zatargi.

POGRZEBY.

Pogrzeby w Afryce są okazją do wielkich uroczystości! Śmierć krewnej jest tu zdarzeniem przyjemnym, a nawet wesołym. Jeden z inżynierów, który spędził w Afryce szereg lat, opowiada, że nieraz przychodzili do niego murzyni i z szerokim uśmiechem oświadczyli: „umarł mi brat i muszę jechać na pogrzeb”.

Jeśli się mieszka w jakiejś większej osadzie to pewna ilość pogrzebów może doprowadzić do szału. Po wypiciu większej ilości wina palmowego, krewni nieboszczyka urządzają diabelski hałas przez 24 godziny, a czasem nawet przez 2 dni, z wytrwałością godną lepszej sprawy.

POCZUCIE RYTMU.

Nie trzeba zapominać, że murzyni posiadają przysłowiowy zmysł do rytmu. W czasie tych pogrzebowych uroczystości wala w tam-tam godzinami, we dnie i w nocy, z przerażającą dokładnością.

Często zdarzało mi się — opowiada ten sam inżynier, jeść obiad podczas takiej uroczysto-

Na marginesie Ludy i języki Zachodniej Afryki

W Kongo francuskim została w zupełności ukończona budowa kolei z Brazzaille do Pointe Noire. O kolei tej, niezujący już dziś król reporterów francuskich, Pierer Londres, powiedział, że każdy podkład pod szynę okupiony jest życiem jednego murzyńskiego robotnika. Kolej liczy 515 km... Obecnie wszystkie wysiłki skierowane są na rozbudowę portu Pointe Noire. Na cel ten parlament francuski uchwalił kredyty w wysokości 70.200.000 fr.

W Gwinei portugalskiej wybuchło powstanie tubylców. — Czarni zaatakowali małą twierdzę Fort Bissorin. Atak został odparty przez załogę. Obecnie rząd portugalski organizuje karne ekspedycje do wioski plemienia Felupe, które przewodzi zamieszkom.

Czy wiecie, że Afryka posiada więcej samochodów, niż niejedyn kraj europejski? Oczywiście proporcjonalnie od ludności. Oto cyfry z Afryki wschodniej: samochodów osobowych — 10.112, ciężarowych 4.480. Ilość ta przypada w przeważającej mierze na ludność białą, której jest około 27 tys., w mniejszym stopniu na Hindusów i Arabów (100 tysięcy), a wcale nie obejmuje tubylczych murzynów (11,5 miliona) kroniki kolonialne nie notują bowiem wypadku, ażeby któryś z nich posiadał własne auto.

Wynika z tego, że 1 samochód osobowy przypada na 12 mieszkańców pochodzenia nie-tubylczego. Ale nawet po uwzględnieniu ludności murzyńskiej, statystyka wykaże większy stopień motoryzacji, niż szereg krajów europejskich. — Słowem — po Ameryce, przegania nas Afryka.

sci. Doprowadzało to wszystkich do rozpacy: kelnerzy-murzyni przynoszący dania zdawali się tańczyć do taktu. Rozmowa rwała się beznadziejnie.

Muzyka ta przenikała do mózgu, można było tylko żuć mechanicznie do taktu. Cerebrum ta odbywała się dość daleko, widzieliśmy tylko niewyraźne sylwetki poruszające się w szale radosnym.

Czem okazałoby się to zbliżką — Bóg raczy wiedzieć!

Afryka jest oddawna kopalnią tematów dla etnologów i lingwistów. Istnieje w Afryce 600 języków, z których każdy występuje w postaci trudnych do zliczenia narzeczy. Języki te dzieli się na trzy grupy zupełnie podobnie, jak ludy Afryki dzielą się na trzy szczepy: karłów, negrów i hamitów. Niektóre z nich tylko doprowadziły do mo wy pisanej i żaden z tych ludów nie posiada uwagi godnej literatury.

W zachodniej Afryce dominującą jest hansa. Mówią o niej około pięciu milionów tubylców podczas gdy trzy miliony posługują się mową „jo ruba”.

Niemal że cała na zachód od Nilu położona część, powyżej równika położonej Afryki rozbrzmiewa mową „hansa”. Oznacza się ona bogatym, miłym dla ucha dźwiękiem i posiada zapas dziesięciu tysięcy słów, wśród których jedna trzecia czerpie swój rodowód z arabskich tematów. Mowa ta wykazuje pewne podobieństwo z mową Berberów, zamieszkujących terytoria, położone na południe od Tripolisu i Tunisu i Koptów w Abisynii.

Wdzięcznym dla lingwisty zadaniem jest scharakteryzowanie zależności tych języków. Od 150 lat hansa jest mową pisaną. Jest to bodaj że jedyny murzyński język, posiadający swój własny — oparty na arabskim — alfabet. Istnieje nawet skąpa literatura: wiersze o treści politycznej i religijnej i nieco historii szczepu.

Liczbowo największą rolę odgrywają negroidalne szczepy posługujące się wspomnianą już mową „hansa”. Zamieszkują one zachodni i środkowy Sudan. Szczepy te bardzo przedsiębiorcze, znają rzemiosła, odznaczają się siłą fizyczną, połączone z wysoką inteligencją. — Chociaż są najczerniejszym narodem Afryki — w budowie twarzy nie wykazują cech charakterystycznych dla murzynów, jak wywinięte wargi i kręcone włosy lub tym podobne. Posiadają rozwinięty „przemysł” włókienniczy i mają nawet zdolności kupieckie.



Radio w pustyni

Dziwolaqi wśród ryb

Ryby, które śpiewają i ryby, które fruują

Obecny wiek przyniósł ze sobą wielki rozwój nauk przyrodniczych. Właściwy obraz stanu wiedzy uzyskać możemy przez porównanie obecnego zakresu wiadomości ze średniowieczem i starożytnością.

Grecki filozof Arystoteles znał tylko 115 rodzajów ryb. Rzymski uczonej Plinius wiedział o 176 gatunkach i sądził że na tem nauka o mieszkańcach wód jest zupełnie wyczerpana. Średniowiecze wypełniło tę cyfrę do 300 i jeszcze w połowie 19 stulecia nauka znała około tysiąca rodzajów. Dziś wiemy o istnieniu 20 tysięcy rodzajów. Najbogatsza rzeka w ryby — Nil — posiada ponad 8 tysięcy różnych gatunków.

Co roku odkrywa się przeciętnie sto nowych rodzajów. Wśród nich znajduje się wielka ilość takich stworzeń, których cechy są kontrastowo sprzeczne z naszymi pojęciami o właściwościach mieszkańców wody.

Ciekawa niespodzianka oczekuje zwiedzającego wyspę Ceylon gdy w cichej nocie udaje się z tubylcami na łodzi w miejsce na wybrzeżu tylko im znane. Nie uwiery własnym uszom gdy usłyszysz wydobywające się z głębin morza ciche tony rozedrganą harfy, sentymentalne ięki skrzyplę lub melodyjne dźwięki jakie uzyskuje my uderzając mokreimi palcami o kieliszek. Wsłuchuje się zdumiony w tysiące słabych lecz wyraźnych ięków od górnych sopranów do najgłębszych basów, tworzących razem niesamowity koncert.

Tubylcy nazywają je „śpiewającymi rybami”. Więc ryby nie są nieme?! Znamy dziś wiele ryb umiających wydobywać ze siebie różne tony. Słuzak (Blenius) z mórz południowych w momencie niebezpieczeństwa wydaje przeraźliwy okrzyk. Gnieździec (porichthys notatus) melodyjną mieszanką gruchania i skrzeczenia śpiewa swoim młodym kolesanki.

W Caldera obok Chile żyje lus-

kacz który nieprzerwanie przez cały dzień powtarza 4 tony — jak sygnał stacji radiowej, zaś na wielu wyspach południowych na setki kilometrów słychać donośny głos trąbki trębacz. Ryby nie posiadają ani krtani ani strun głosowych. Wobec tego uczeni czynili długie i uciążliwe poszukiwania skąd się te głosy wydobywają. Wedle teorii profesora Smitha z Chicago głosy te wydobywają się z pęcherza rybiego przez jego kurczenie i rozszerzanie. Kwestja ta jednak do dzisiejszego dnia nie została należycie wyjaśniona.

Wszyscy znamy walki byków i kogutów. Lecz któż słyszał o sportowych turniejach ryb? A jednak istnieje! Sjański dwupłowiec jest tym, który służy tubylcom do rozrywki. Wpuszcza się je do aquarium. Widzowie robią zakłady kto zwycięży, samiec czy samica. Bój się rozpoczyna. Z wściekłością i zawziętością która wprost świadczy o tem, że tylko śmierć rozstrzygnie walkę rzucają się rybki na siebie, szamotając się tak, że woda tryska wysoko ku górze. Entuzjazm i podniecenie Sjańczyków wyławuje się w postaci dzikich okrzyków. Następnie ciekawe zjawisko: żeński partner tego dwuboju, chyba tylko po to aby uczynić wyrzut swemu przeciwnikowi, że z kobietami tak ostro nie należy... zmienia w czasie boju płęć i staje się — mężczyzną — równym bojownikiem.

Przypuszczenie, że ryby mogą przebywać tylko w wodzie jest zgola zbędne. Egipska piranha odbywa na swoich doskonale rozwiniętych płetwach i łuskach długie wędrówki, gdy wysycha rzeka lub kałuża, w której dotąd żyła. Stwierdzono, że to niesamowite stworzenie podczas dwugodzinnego marszu odważyło pięć kilometrów. Indyjski wspinacz bierze ze sobą na podobne eskapady wodę, którą nagromadza w specjalnych workach przystosowanych do tego celu. Węzowiec brazylijski już tak dalece

przystosował się do życia na lądzie, że usiłuje znaleźć sobie tam pożywienie. Na głowie posiada dwa sznury podobne do lasa zaopatrzone w trujące gruczoły z których tryska trucizna na swoje ofary i w ten sposób uśmierca je.

Lecz na tem seria dziwnych tworów świata ryb nie kończy się. Istnieje jeszcze olbrzymia ilość najdziwniejszych ryb o niesamowitych właściwościach. I tak aal z Brazylii naładowany jest elektrycznością i jednym uderzeniem może uśmiercić nawet tak duże stworzenie, jak koń. — Trudno obecnie przewidzieć co przyniosą ze sobą dalsze badania morza i jakie zadziwiające stworzenia odkryją. Wszyscy uczeni, którzy postawili sobie za cel zbadanie głębin morskich jednogłośnie utrzymują, że praca na tem polu znajduje się dopiero w stadium początkowania.

Dr. Larry Chancer
(Chicago).

STRESZCZENIE

dotychczasowych odcinków powieści:

Hrabia Estradatis wraz z małżonką zostali zamordowani w willi swej pod Londynem. Za śledztwem oficjalnym sprawą zajmuje się młody, zdolny dziennikarz, Tomasz Lee, który wbrew opinii policyjnej, stwierdza, że mord nie miał tła rabunkowego. Przyjaciel zamordowanych, Huxley zwrócił uwagę reportera na to, że trup hrabiego był dziwnie obuty, mianowicie buty były zamienione. W paryskim czasopiśmie „Ars Acterna” ukazał się artykuł, zawierający poglądy zamordowanego hrabiego. Komisarz Paddock w związku z tem wybrał się do Paryża.

5-letnie wdowy w Indiach

Tragedja kobiety hinduskiej

Indje, to nie tylko kraj odwiecznych dżungli, tygrysów, kasi i bramihów, — jest to również kraj ucisku kobiety hinduskiej i dziecięcych małżeństw.

Gdy w 1929 roku zgromadzenie narodowe w Indiach uchwaliło t. zw. „Sarda Acta”, które ciężko karze zawieranie małżeństw z dziewczętami poniżej lat 14, wielu naiwnym wydało się, że nastąpił koniec z tym degenerującym rasę zwyczajem.

Należy zaznaczyć, że w Indiach za jedyny cel małżeństwa uważa się rozmnażanie i przekazywanie potomności swej osobowości. Nierzadko 2 czy 3-letni chłopcy i dziewczęta z woli swych rodziców są zaręczani. Narzeczeni żyją jeszcze całe lata z rodzicami i nie znają się nawet ze sobą. Zwyczaj nakazuje im nawet omijać ulicę, na której mieszka narzeczoną czy narzeczoną.

Spis ludowy w Indiach wykazał nie mniej, jak 12.250.000 kobiet zamężnych poniżej lat 15. Wyższy komisarz spisowy twierdzi ponadto, że miliony kobiet nieletnich podano w spisach, z obawy przed represjami, za dziewczęta. W tych warunkach uchwalone prawo pozostanie zapewne na długo jeszcze martwym przepisem. W Indiach jest obecnie 18.000 wdów w wieku poniżej 5 lat; 100.000 pomiędzy 5 a 10 rokiem życia, wreszcie 280.000 wdów pomiędzy 10-ym a 15-ym rokiem.

Los tych kobiet jest częstokroć tragiczny, mimo że barbarzyński zwyczaj palenia wdów zaniknął prawie całkowicie. Blisko 100 lat temu ówczesny wicekról Indji William Beutink wprowadził surowe sankcje karne za palenie wdów. Dla kobiety hinduskiej do dziś dnia droga do powtórnego małżeństwa po śmierci męża jest zamknięta. Wdowa żyje na łasce rodziny swego męża, jak skazaniec.

Angielska autorka Eleanor Rath.

Czy wiecie, że...?

Czy wiecie, kto wynalazł zero? Otóż, to dość skomplikowane pojęcie matematyczne zostało poraz pierwszy oznaczone symbolem 0 przez Hindusów i — zupełnie niezależnie — przez indyjski szczep Majów w Ameryce Płn. Warto przy tej okazji zaznaczyć, że Indianie amerykańscy wogóle mieli nadzwyczajnie rozwinięty zmysł matematyki, co u tak nisko pod względem kultury stojącego ludu jest conajmniej dziwne.

...Kto wyprzedził odkrycie Kopernika? Już 250 lat przed Chr. pewien uczonej grecki, Arystarch z Samos, twierdził, że słońce i inne gwiazdy stałe tkwią w przestrzeni nieruchomo, zaś ziemia obraca się naokoło siebie i słońca.

...Kiedy powstała pierwsza opera? W r. 1597 pewien Włoch, nazwiskiem Ottavio Rinuccini, napisał sztukę teatralną p. t. „Dafne”, osnutą na te motywy mitologiczne, poczem niejaki Jacopo Peri dopisał do niej muzykę. Ten „dramat muzyczny” (drama per musica), jak go nazywali Włosi, przyjął się szybko i wkrótce znalazł licznych naśladowców. W ten sposób stwierdzone zostało, że Włochy są niezaprzeczną ojczyzną opery.

bone w swem dziele o Indiach pod tyt. „The Indian Minotaur” wykazuje, że tylko zorganizowanie kobiet hinduskich i zapewnienie im praw politycznych usunie radykalnie nierówności społeczne w położeniu kobiety.

Wydać się jednak, że to upośledzenie kobiety dopiero wtedy zniknie, gdy Hindostan wyzwole się ze swej zależności kolonialnej od Imperjum Brytyjskiego. Tylko wtedy, na drodze swobodnego rozwoju gospodarczego i kulturalnego Indie uwolnią się od kast i niewolniczej zawisłości kobiety od mężczyzny, a co zatem idzie i od „dziecięcych małżeństw.”

Odcinek powieściowy „Panoramy” — nr. 17

lewy but

na

prawej nodze

powieść kryminalna Allana Parkera

— Jeszcze jeden? — zdziwił się Paddock. —

Od kogo?

— Odemnie!

Mr. Paddock odebrał z rąk młodzieńca zalakowany, gruby list.

— Nie rozumiem — zauważył ze zdumionem obliczem.

Thomas Lee zaśmiał się serdecznie swym młodzieńczym, szczerym uśmiechem.

— To jest maleńka gra. W liście tym napisałem wszystko, jak wyobrażam sobie finał sprawy Estradatisów. Będzie pan mógł później skontrolować, czy miałem rację, prawda? Ale chciałbym pana prosić, aby otworzył pan ten list dopiero po powrocie, nie wcześniej.

— All right, mr. Lee! Zgadza się na tę grę!

14. „Musiałem ich ukarać...”

Dziesięć długich dni gorączkowej pracy. Paddock i jego paryscy koledzy byli niezmordowani w nieustannych poszukiwaniach. Redaktor „Ars Acterna” oświadczył, że odośny artykuł otrzymał listownie w połowie maja i oddał go zaraz do druku, ponieważ wyczuł w autorze człowieka rzeczywiście uzdolnionego. Naturalnie spodziewał się, że podpis jest tylko pseudonimem, to go jednak niewiele interesowało. Manuskrypt był pisany na maszynie, nie dawał więc żadnego punktu zaczepnego.

Mr. Paddock stracił już prawie wszelką nadzieję, gdy wreszcie pewnego dnia, jeden z detektywów zameldował mu, że wpadł na trop mordercy w pewnej maleńkiej kawiarni w Quartier Latina, gdzie przebywają greccy emigranci. Od pewnego czasu przychodzi tam w godzinach popołudniowych pewien mężczyzna z ilustrowanymi czasopismami pod pachą. Jego wygląd zewnętrzny zgadza się mniej więcej z rysopisem Triaudakona.

Mr. Paddock zatarł z radością ręce.

Następnego popołudnia Paddock i jego paryski kolega zajęli posterunek na rogu Rue des Ecoles, aby móc wygodnie obserwować podejrzane indywiduum. I rzeczywiście, około szóstej godziny człowiek ten ukazał się. Tym razem jednak nie wstąpił do kawiarni, lecz kroczył dalej. Istotnie pod pachą trzymał kilka czasopism, wśród których bystre oko Paddocka dojrzało nowy, zielony zeszyt miesięcznika „Ars Acterna”.

Paryski detektyw postąpił kilka kroków i stanął przed nieznanym.

— Monsieur Louis Duval? — zapytał surowo, choć grzecznie.

Nieznamy zatrzymał się i spojrzawszy bystro na detektywa odparł ostro:

— Czego pan sobie życzy?

— Więć pan jest Louis'em Duval?

— Tak!

Detektyw pochylił się nieco do przodu.

— Albo jeszcze lepiej: Jerzy Triaudakon — nieprawdaż? — spytał z uśmiechem.

W tej chwili stało się coś nieoczekiwanego. Grek wymierzył detektywowi błyskawicznie potężne uderzenie pięścią, tak, że ten, lekniawszy głuch, zwałił się jak kłoda na ziemię. Jednocześnie złoźyńca począł uciekać szalonym pędem w stronę Saint Michel.

Paddock ujrzałszy co się stało, wydobyl z kieszeni rewolwer, z którego jednak nie mógł zrobić użytku, ponieważ Triaudakon biegł wprost na niego. Wówczas schował rewolwer i, cofnawszy się, podstał uciekającemu nogę. Mężczyzna potknął się i nie mogąc utrzymać równowagi, zwałił się katastrofalnie na ziemię. Nim zdołał się podnieść, Paddock rzucił się na niego i przy pomocy dwóch przechodniów, obezwładnił. W międzyczasie detektyw podniósł się z ziemi i wywiczonym ruchem, zręcznie nałożył mu kajdanki.

— Tak, monsieur Triaudakon — rzekł z nienawiścią, pocierając zboląły policzek. — Możemy już iść!

Już następnego dnia mr. Paddock udał się wraz z więźniem do Londynu. Przedtem jednak nie zapomniał wystać dwóch depesz, z których jedna była skierowana do Scotland Yardu, druga zaś do Thomasa Lee.

W drodze próbował inspektor kilkakrotnie zawiązać rozmowę z aresztantem. Napróżno jednak. Morderca siedział cały czas ze spuszczoną głową i milczał. Raz jeden tylko zdobył się na odpowiedź.

— Dlaczego pan to uczynił? — zapytał inspektor. — Wzięcie głowy i patrząc w przestrzeń odparł cicho i po chwilowym namyśle:

— Musiałem ich ukarać!

15. Zapieczętowany list

Przy zapasowem wyjściu dworca Wiktorji czekało już auto policyjne. Nieco dalej zaś, przy żelaznej barjerze, stali dwaj młodzi ludzie zatopieni w cichej rozmowie. Na stację wpadł z hukiem i szumem pociąg i obaj młodzi ludzie popłynęli wraz z prądem ludzkim na peron. Stał już tam tłum ludzi i obaj młodzieńcy — Thomas Lee i Willi, były służący hrabiego Estradatisa — musieli wspiąć się na palce, aby ujrzeć wysiadających. W pewnej chwili Lee chwycił Willy'ego za ramię i zawołał zdenerwowany:

— O, tam, idą — mr. Paddock i — tamten — czy widzicie ich, Willy?

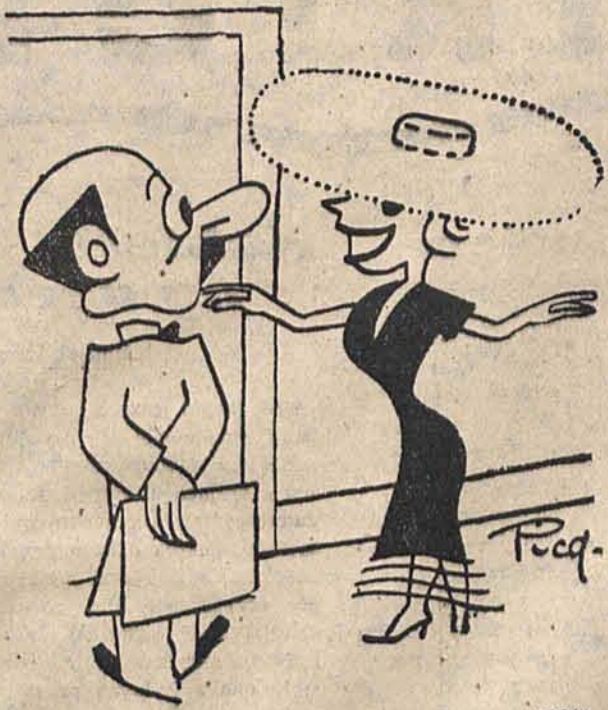
Służący wspiął się jeszcze wyżej na palcach i wyciągnął szyję, ale nie poznawał nikogo w hulaśliwej i ruchliwej masie ludzkiej.

— Gdzie — ?

Lee, nie mogąc się opanować, wyciągnął ramię.

— Tu, tu, tuż przed nosem, nie widzicie?? — Rzeczywiście wiezień i jego konwojent znajdowali się nie dalej, niż w odległości trzech kroków. Willy zwrócił wzrok w kierunku ręki reportera i ujrzał! W tej samej chwili cofnął się gwałtownie, jak piorunem rażony. Oczy rozwarły się nienaturalnie szeroko, zimny pot pokrył jego czoło, pobladłe wargi drżały, jak u epileptyka.

Dalszy ciąg nastąpi.



— Co myślisz o moim nowym kapeluszu?... 8 złotych.
— Za metr kwadratowy?

Dr. Michał Jasiński

Niebezpieczeństwo pyłu

Mgły w Londynie, gruźlica w Łodzi — skutki zapylenia miast

W życiu codziennym często mamy do czynienia z sproszkowanymi substancjami. Wiele substancji dopiero w stanie zupełnie subtelnego proszku — staje się dla nas pożytecznymi.

Zboże np. nadaje się do wypieku tylko w stanie bardzo dokładnego zmielenia, a więc w dobrze znanej postaci mąki. Podobnie zdolność wiązania cementu zależy w znacznej mierze do stopnia sproszkowania. W hutnictwie szkła jakoś szkła należy do pewnego stopnia od tego, jak zmielono piasek, wzięty do użytku. Nawozy sztuczne dadzą równomiernie rozdzielić się po powierzchni roli tylko w stanie subtelnego proszku. Proch arsenikowy rozpylany nad lasami — niszczy szkodniki. W budowie dróg asfaltowych używa się często mielonych kamieni. W przemyśle kauczukowym wielkie zastosowanie mają substancje dokładnie sproszkowane. Pył kamienny, zwilżany wodą jest najlepszym środkiem zapobiegającym tak niebezpiecznym eksplozjom pyłu węglowego. W nowoczesnych wielkich elektrowniach węgiel w paleniskach jest spalany w formie pyłu. Przykładów tego rodzaju można mnożyć tysiące.

PYŁ ATAKUJE CZŁOWIEKA.

Oprócz tych wartościowych, przemysłowo zużywanych sproszkowanych produktów stoi człowiek wobec zagadnienia szkodliwego pyłu, którego jest zawsze wiele, zwłaszcza w okolicach miejskich i przemysłowych.

Dużo przyczyn składa się na powstawanie pyłu w powietrzu. Przedewszystkiem: bezustanny wpływ sił przyrody na powierzchnię ziemi. A pozatem wielkie ilości niedopalonego węgla, które uchodzą z kominów domów mieszkalnych, fabryk, lokomotyw i nasycają powietrze szkodliwym pyłem.

Prawie że wszystkie surowce i produkty przemysłowe wytwarzają przy obróbce odpadki w postaci pyłu. Polski przemysł drzewny wytwarza setki tysięcy centnarów mało wartościowych trocin (mąki drzewnej) przy przeróbce drewna. Fabrykacją brykietów węglowych w 5 proc. idzie w po-

wietrze. W Łodzi zapylenie fabryk tekstylnych a nawet ulic pyłem bawełnianym jest zagadnieniem społecznym, ponieważ pył ten drażniący płuca jest jednym z czynników panoszenia się gruźlicy w przemysłowym okręgu łódzkim. Co więcej powoduje on specyficzną chorobę zawodową t. zw. pylicę. W przemyśle tytoniowym 2 proc. produkcji idzie w powietrze w postaci pyłu. Nie lepiej dzieje się w walcowniach miedzi.

Pył uliczny powstaje przez zużywanie się powierzchni jezdni, bruków i przez subtelne cząsteczki niedopalonego, zwęglonego paliwa masowo wyrzucanego z silników samochodowych.

O ilości pyłu, unoszącego się nad miastami mogą dać wyobrażenie następujące liczby: roczny opad pyłu na 100 mkw. wynosi np. w Liverpoolu 25.000 ton, w Londynie około 13.000 ton. Jak jakaś ciężka kłódra — przyniata taka chmura pyłu mieszkańców wielkich miast, zabierając im w Berlinie np. 25 proc. światła słonecznego a w angielskim, przemysłowym mieście Leeds nawet 60 proc. Pyłki tworzą ośrodki kondensacyjne dla unoszącej się w powietrzu pary wodnej i powoduje tworzenie się chmur i mgieł. Znaczne zapylenie Londynu jest głównym powodem powstania słynnych tak często niebezpiecznych mgieł londyńskich. W okręgach przemysłowych Niemiec — zjawisko mgły nie jest bardzo rzadkie. Chmury i mgła znacznie osłabiają bakterjóbójcze i podniecające działanie promieni słonecznych, wdychany pył drażni płuca i przyczynia się do tego, że stają się one mniej odporne na infekcję. Nic więc dziwnego, że w wielkich miastach tak często zdarzają się choroby dróg oddechowych.

Wiele zawodowych chorób powstaje naskutek tego, że powietrze w warsztatach pracy jest zapyłone. Znaną są specyficzne schorzenia płuc kamieniarzy, szlifierzy i górników, pracujących przy materiałach zawierających kwarc. Szczególnie niebezpieczne jest wdychanie rozpylonych materiałów trujących, jak pyłu ołowianego.

Jak zginął morderca Landru

Największa egzekucja „mistrza” Deiblera

W czerwcu roku 1934 Anatol Józef Deibler, kat Francji ze słynnej dynastji oprawców, przeszedł na emeryturę po 25-letnim sprawowaniu swej funkcji.

Z tej okazji prasa francuska drukuje opis jednego z najstraszniejszych „dzieł” Deiblera — egzekucji na głośnym mordercy kobiet — Landru. Opis ten wyszedł spod pióra popularnego literata M. G. Michela'a.

Wiesz o wyroku śmierci i termin stracenia słynnego mordercy kobiet, podziałała na Paryż elektryzująco. Masowy morderca był głównym przedmiotem rozmów w salonach, korytarzach i kuchniach. W kabaretach śpiewano o nim frywolne piosenki, a cały Paryż zarzucony był mniej lub więcej dowcipnymi tekstami piosenek, których z dnia na dzień przybywało. Mężczyźni chętnie powtarzali frywolne słowa, milkli jednak gromieni surowymi spojrzeniami kobiet. Kobiety nie chciały słuchać tego śpiewu, po części ze wstydu, a części może i z pewnego rodzaju sympatii, którą kobiety zawsze czują do wielkich ludzi i wielkich zbrodniarzy.

Napróżno jednak wdychały szerokie rzesze żadnych dreszczu sensacji ludzi, którzy chcieli być obecni podczas stracenia. Wydano surowy zakaz niedopuszczania nikogo do gilotyny. Nieliczni, którym zezwolono na asystowanie podczas egzekucji, mieli specjalne przepustki, które musieli się kilkakrotnie legitymować, stojącym w zwartym szeregu policjantom.

Plac na którym miała się odbyć egzekucja, otoczony był wysokim murem, z wąską i mocną bramą prowadzącą do wnętrza. Dwa, w stylu romańskim utrzymane okienka wartownika, nadawały mu nieco podobieństwa do muru klasztornego. Około trzydziestu dziennikarzy oczekiwało opodal w małej kawiarence, którą właściciel dla wygody swych niezwykłych gości, pozostawił przez noc otwartą. Policjanci częstowali się papierosami, winem i klej, spoglądając w wyłot ulicy, czy nie jedzie już wóz, zwiastujący bliski koniec nocnej służby.

Oczekiwany wóz przybył około godziny trzeciej po północy. Dreszcz przeszedł oczeku-

jących ludzi. Wóz podobny był do taboru cygańskiego. Zatrzymał się tuż, przy bramie. Trzech ludzi wyskoczyło z wnętrza. Kat Deibler i jego dwaj pomocnicy.

Cicho i szybko poczuli się krzątać, a ruchy ich były niezwykle szybkie i pewne. Z głębi wozu, wyciągali jakieś skrzyńki, kosze i paczki. Czarne, trójkątne pudło, zostało ostrożnie i z pietyzmem oparte o mur.

— Gilotyna, — mruknął jeden z policjantów i splunął. Trzech mężczyzn nie odzywało się do siebie ani słowem. Dwaj pomocnicy mieli na sobie granatowe kurtki, a szyje ich szczelnie otulone były szalami: Kat Deibler nosił długi płaszcz z nastawionym kołnierzem. Mimo migocących świateł reflektorów samochodowych, twarzy kata nie udało się dostrzec. W blasku świateł, migotały tylko szkła jego okularów.

Pomocnicy poczuli wznosić rusztowanie. Przez cały czas pracy nie przemówili do siebie ani słowa. Pracowali, jak posługacze cyrkowi, którzy ustawiają trapez. Zrećnie, szybko i ze znajomością rzeczy. Jeden z nich przyniósł drabinę i począł śrubka za śrubką dokładnie sprawdzać budowę. Mechanicznie, uważnie, jak akrobaci przed występem, którym źle umocowany trapez grozi śmiercią. Puszczono nawet w ruch blok, opuszczający zdradziecko ostrze. Gilotyna funkcjonowała należycie. Długi cień zamajaczył na szarem tle muru. To ksiądz z ministrantem śpieszyli do skazańca.

Ksiądz był młody i nim otworzono mu bramę, zdołałem z nim zamienić kilka słów: Powiedział mi, że jest to drugi wypadek, gdy musi asystować pod czas egzekucji. Gdy zapytałem go czy nie czuje się zdenerwowany, odpowiedział mi pytaniem: „Chyba formalności nie

potrwają długo?...”

Dziennikarze opuścili już kawiarnię, a zaspany gospodarz stał na progu i patrzył w ślad za ciemną grupką ludzi. W szerokim promieniu otoczyliśmy gilotynę.

„Mistrz” Deibler obejrzał krytycznie gilotynę ze wszystkich stron. Jego, nieco szwizający oddech uczynił na nas koszarne wrażenie. Gwiazdy na niebie poczęły błędnąć. Gaszono już latarnie uliczne. Deibler, odkaslnął, splunął, poprawił brodę i splunął raz jeszcze.

Zwolna otworzyły się wielkie drzwi. Środek wchodzącej grupy tworzył człowiek, którego twarz czyniła wrażenie woskowej lalki, lub figury z witraży fryzjerskich. Odchyłona na piersiach bielizna, potęgowała jeszcze to wrażenie. Śmiertelnie błada była pierś, twarz i czaszka prowadzonego człowieka. Czarna broda na tem tle czyniła wrażenie sztucznej. — Wielkie oczy patrzyły trochę nieprzytomnie w lewą stronę, usta skazańca były półotwarte. Dwa kroki tylko...

Jeden z pomocników, wymierzonym i szybkim pchnięciem rzucił go na kolana. Scena odegrała się błyskawicznie. Szelest noża, osuwającego się w wyżłobieniu, poczem głowa bezwładnie spadła, jak piłka kłowna na arenie. Skóra i mięsne szyi skazańca drgnęły kilkakrotnie, nim ciało opadło do wielkiego kosza.

Przez chwilę odnosiłem wrażenie, że głowa podskakiwała w swym koszu, nim pomocnik nie przysypał jej trocinami z kubła. Kosz szybko pokryto i wsunięto na wóz. Jeden z pomocników wycierał coś starannie gąbką...

Zbliżyliśmy się wszyscy do adwokata Moro Giafferi, którego twarz była błada i strząsana dreszczami. Odpowiadał monosylabami na pytania i przytoczył zdanie jednego z dozorców Landru, który wyraził się o mordercy: „To był nawet sympatyczny mężczyzna...”

Wsiadając do swego samochodu, Moro Giafferi szepnął, napoty do siebie: „Mam tego wszystkiego stanowczo dosyć”.

Michel Georges.

Przez rozpylenie powstają wielkie szkody w zdrowiu pracujących. Ale co więcej! rozpylenie powoduje, że marnowane są wielkie wartości przez nieekonomiczne zużycie materiału. Można łatwo obliczyć, jak olbrzymie wartości idą na marne, skoro straty przez rozpylenie w rozmaitych działach przemysłu wahają się między 1 proc. a 6 proc. ogólnej produkcji. Nic więc dziwnego, że zwalczanie pyłu jest postulatem nie tylko higienicznym, lecz i gospodarczym.

WALKA TECHNIKI Z PYŁEM

Na pomoc przyszła technika. Powstał jej nowy dział, mianowicie techników odpylania. Olbrzymią rolę odegrał tu studja amerykańskiego inżyniera Cottrella, który zastosował do odpylania następujące, bardzo dziś w technice popularne urządzenie. W miejscu, gdzie powstaje pył buduje Cottrell dwie olbrzymie płyty metalowe, które ładuje prądem elektrycznym. Wytworzone między płytami pole elektryczne powoduje zlepianie się sub-

telnych cząstek i osadzanie się ich na płytach. Urządzenia tego rodzaju oddają wielkie usługi w cementowniach, młynach i t. p., oczyszczając powietrze i odzyskując rozpylone, skazane na bezpowrotną stratę — materiały. Dodać należy, że odpylacze Cottrella zwiększają również bezpieczeństwo pracy. Unoszący się w powietrzu pył może powodować bardzo groźne w swych skutkach eksplozje. Wybuch w ten sposób pyłu węglowego, mączny, cukrowy. Pył bawełniany był przyczyną już niejednego pożaru w Łodzi.

Technika stara się działać również prewencyjnie. Stara się zapobiegać wogóle powstawaniu pyłu. Przez udoskonalenie sposobu spalania węgla uzyskuje się znacznie słabsze wydzielanie się sadzy.

WIECEJ ZIELENI.

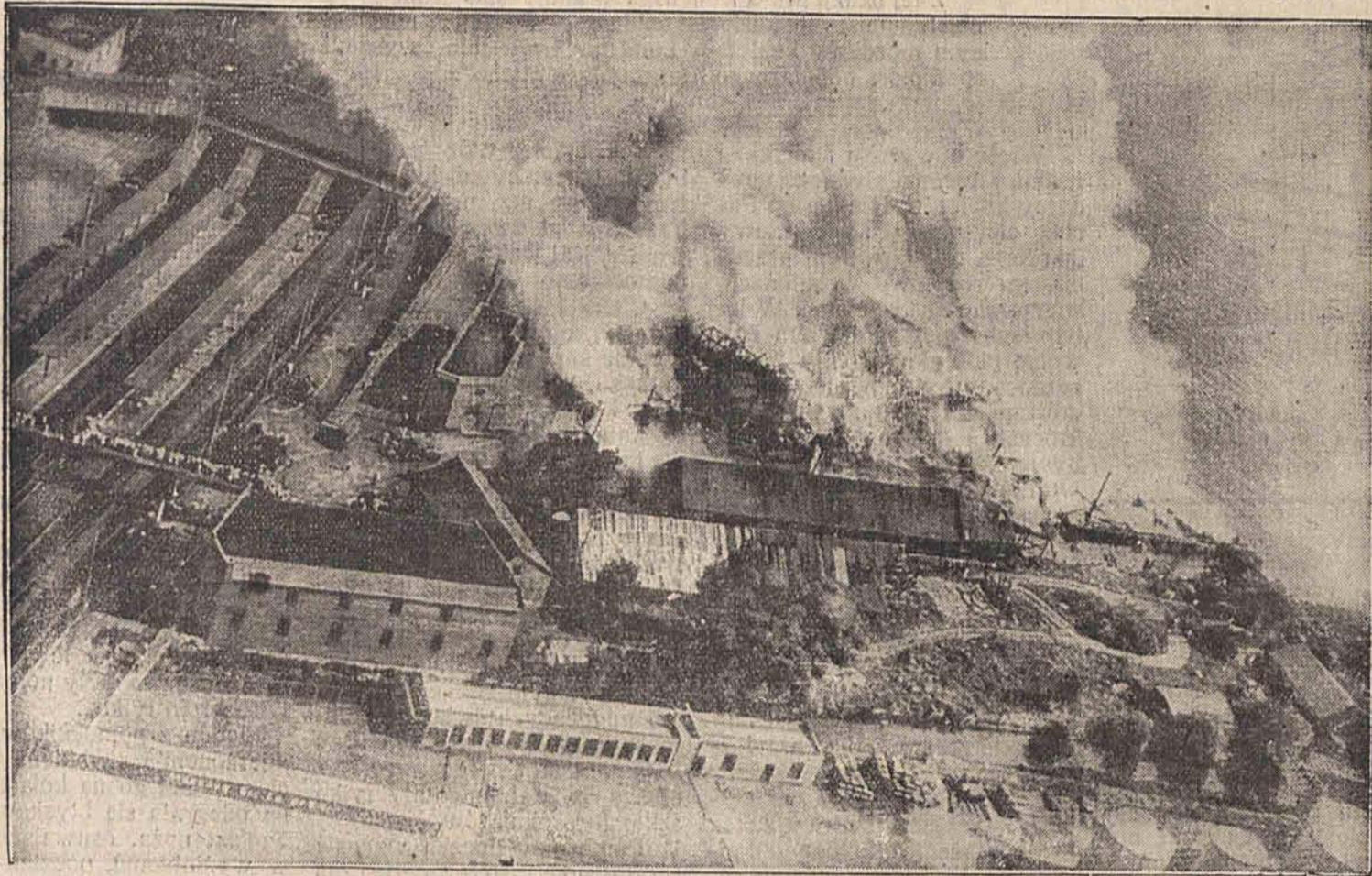
Walka techniki z pyłem znalazła swój wyraz nawet na skromnym odcinku gospodarstwa domowego. Odkurzacze zapobiegają przedostaniu się

kurzu do powietrza. Są one oparte na zasadzie pompy ssącej. Motorek elektryczny wprawia w ruch małe urządzenie, które wsysa kurz do worka.

Dzięki tej systematycznej walce techniki z pyłem uda się może oczyścić atmosferę wielkich miast, uda się stworzyć higieniczniejsze warunki bytu i uda się równocześnie uniknąć strat gospodarczych. Współdziałać tu powinna celowa budowa miast, którym niewolno pomijać zieleni. (W Warszawie doświadczenia wykazały, że zapylenie północnych dzielnic miasta, pozbawionych parków i zieleńców wykazało kilkakrotnie większe zapylenie, aniżeli południowych, w których od pyłu chronią drzewa Alej Ujazdowskich, Parku Ujazdowskiego, Łazienek i t. d.) Kolej żelazna w obrębie wielkich miast powinna być zelektryfikowana, lub skierowana pod ziemię. Najważniejszym jednak postulatem, mimo olbrzymich postępów techniki walki z pyłem pozostanie zawsze zieleni, parki, ogrody.

Z e w s z y s t k i e h

Katastrofa autobusowa, tragiczniejsza niż nad Bugiem



W Ossining (U. S. A.) autobus spadł z nasypu ulicy w wielki skład drzewa, przyczem wskutek eksplozji zbiornika benzynowego spłonęło około 20-stu osób i zabudowania dużego odcinka ulicy.

Kobiety na arenie

Madryt, w sierpniu.

Niedawno jeszcze kobieta w Hiszpanii znajdowała się w sytuacji, o jakiej już dawno zapomniano w innych krajach Europy. Jej centrum zainteresowania koncentrowało się na sypialni, pokoju dzieciennym, kuchni i kościele. Do kawiarni kobiety nie mogły uczęszczać bez narażenia na szwank swej opinii. Wyższe szkoły były dla nich zamknięte. Nie korzystały one z żadnych praw politycznych ani społecznych.

I dopiero przed kilku laty nastąpił przewrót w pojęciach. Kobiety utorowały sobie drogę do uniwersytetów i akademii, zaczęły interesować się polityką, literaturą, sztuką, zagadnieniami społecznymi. Niebawem pojawiły się kobiety — lekarze, adwokaci, inżynierowie.

Po rewolucji pęd do równouprawnienia kobiet stał się tak silny, że z wolna zaczęto popadać w przesadę. Kobiety zażądały, aby oddano im w instytucjach państwowych, w radach miejskich, urzędach komunalnych i t. d. tyleż miejsc, wiele mają mężczyźni. Posunęło się tak daleko, że niedawno jedno pismo kobiece, wychodzące w Madrycie, wystąpiło z żądaniem, aby na stanowisko prezydenta republiki powoływano kolejno mężczyzn i kobiety.

I tylko w jednej dziedzinie Hiszpanki nie domagały się równouprawnienia: w walce byków. Tu milcząco uznawano monopol męski. Kobiety wolały pozostać w roli widzów. Aż nagle: zjawily się kobiety-torreadorzy.

Nie ulega wątpliwości, że chodziło o wprowadzenie nowej atrakcji. Kryzys spowodował, że Hiszpanie nie mogli tak często jak dawniej odwiedzać „corridy”. Nawet znakomite areny Madrytu, Barcelony i Sewilli, które stały się pełnione, ostatnio już pozostają do połowy puste. Doszło do tego, że wielcy torreadorzy Hallo, Miguelito i Pepe Sanchez nie byli w stanie zebrać dostatecznej ilości widzów na trybunach.

Menagerzy postanowili chwycić się pewnych tricków. Urządzano nocne walki byków, przy bajecznym oświetleniu, nawet z efektownymi fajerwerkami. Wprowadzono numery komiczne. Obok torreadorów, skaczących dookoła oszalałego z przerażenia byka, uwijali się kłowni cyrkowi.

Wreszcie postanowiono wprowadzić na arenę kobiety. W ciągu szeregu miesięcy szkolono kobiety w znakomitych akademiach torreadorów.

Pionierką na tem polu stała się kobieta - torreador Juanita Kruz. Panna z poważnej mieszczańskiej rodziny, od wczesnego dzieciństwa interesowała się walkami byków, skończyła kurs w akademii torreadorów i wystąpiła przed publicznością.

Było to wielkie zdarzenie, które odsunęło na plan drugi spór między Madrytem a Barceloną, separatyzm kataloński, wyczyny hiszpańskich monarchistów. Poraz pierwszy bowiem na arenie ukazała się kobieta w złoczonej bluzie, w klasycznym berecie i z klasycznym sztyletem.

Juanita zdała egzamin. W ciągu dwóch godzin powaliła trzy byki. Hiszpanie szaleli i omal nie rozwalili amfiteatru.

Następnego dnia podpisała ona kontrakt na dwa występy w Barcelonie i Sewilli. Po dwóch miesiącach na arenie wystąpiły jeszcze dwie niewiasty Elorja Marin i Anhelita Alama.

W. Stępański.

Złodzieje, którzy nie kradną Dżentemen-włamywacz

Kobiety są uprzywilejowane przez sprawiedliwość amerykańską. Pomysłowy wynalazek niedawnego przestępcy

New Jork, w sierpniu.

W każdym większym domu towarowym w New Jorku znajdują się detektywi, których angażuje się specjalnie po to, aby bacznie obserwowali publiczność; a tych „klijentów”, którzy się wolą sami obsłużyć, i kupować bez pieniędzy, mają obowiązek zatrzymywać i oddawać w ręce policji. Pomimo czujności tych urzędników, kradzieże zdarzają się b. często, gdyż zręczność i bezczelność złodziei jest tak niebywała, że potrafią nieraz wyprowadzić w pole najlepszych detektywów.

W wielkich miastach Ameryki, kradzież sklepowa poprostu „kwitnie”, pomimo, że kary w tej dziedzinie są znacznie surowsze, niż w krajach europejskich.

Złodzieje amerykańscy wymyślili ostatnio pewien „trick”, w którym detektywi stają się mimowolnie ich pomocnikami i wobec którego wielkie domy towarowe i urzędnicy są jak dotychczas zupełnie bezradni.

W słynnym domu towarowym Wanamaker zauważyli niedawno detektywi pewnego pana, który włożył na głowę zupełnie nowy kapelusz, z przymocowaną doń kartką z ceną i usiłował wymknąć się niezauważnie ze sklepu. Jeden z detektywów poszedł w ślad za nim, przytrzymał go tuż u wyjścia i zaprowadził na posterunek policji. Tutaj, pomimo zaprzeczeń, przytrzymał go w areszcie i po upływie 24-ch godzin, postawiono przed sędzią.

Uśmiechając się, podał on sędziemu pokwitowanie, z którego wynikało, że kapelusz został w krytycznym dniu kupiony i oczywiście zapłacony. Pan ów, został naturalnie natychmiast uwolniony, ale sprawa się na tem wcale nie skończyła. Zaskarżył on firmę Wanamaker, o 1000 dolarów odszkodowania, za doznany obrazę i nieprawne pozbawienie go wolności. Sąd uznał te pretensje za słuszne i Wanamaker musiał wypłacić pełne odszkodowanie.

Po pewnym czasie, zatrzymano w tej samej firmie jakiegoś „klijenta”, który oglądając się trwoźnie na wszystkie strony, usiłował schować ukradkiem do kieszeni parę rękawiczek. Odprawiono go również na posterunek i zaarrestowano. Ale tu okazało się, że posiada on kwit, świadczący o kupnie i zaplaceniu rękawiczek. Znowuż został wytoczony proces i znów właściciel magazynu musiał płacić. Na specjalnie zwołanym zebraniu detektywów, nakazała dyrekcja „Wanamaker” większą ostrożność w stosunku do klijenteli. Chciano uniknąć na przyszłość, szalonych kosztów podobnych nieporozumień. Za zbyt gorliwość, zagrożono urzędnikom zwolnieniem z posad; to też ci ostatni obawiali się wprost, kogokolwiek zatrzymać.

Pewnego dnia przywłaszczyła sobie jakaś elegancka dama, parę ładnych pończoch w tak niedwuznaczny sposób, że obserwujący ją detektyw był zmuszony ją zatrzymać; przytem poprosił uprzejmie o pokazanie mu pokwitowania. Dama zaczęła szukać w torebce, ale na próżno.

Wtedy detektyw przywołał sprzedawczynię odnośnego oddziału, pytając czy nie przypomina ona sobie, czy sprzedała tej pani parę jedwabnych pończoch. Sprzedawczyni odpowiedziała z całą stanowczością, że ta dama nigdy nie widziała, natomiast sprzedała takie pończochy, przed niepełną godziną, jakiemuś panu.

Detektyw uśmiechając się triumfująco, poprosił damę do kasy, lecz kasjerka też jej sobie nie mogła przypomnieć. Pomimo oburzenia i protestów, zabrano ową panią na posterunek i zaarrestowano.

Ale i ta historia kosztowała pana Wanamakera 2000 dolarów; gdyż pod czas przewodu sądowego, złożyła owa dama na stole sędziowskim, jako dowód swej niewinności, pokwitowanie z opłacenia pończoch. Uśmie-

Sydney, w lipcu.

Jak dotąd — Europa była stale dystansowana przez Amerykę. Obecnie Amerykę próbuje zdystansować Australia. — Tymczasem na polu wynalazków.

Ostatnio urząd patentowy w Sydney otrzymał do opatentowania wynalazek niejakiego Rene Milforda. Chodzi tu o nowy typ kasy pancernej, która zapewnia całkowite bezpieczeństwo. Opróżnienie jej przez złodzieja jest fizyczną niemożliwością.

Kasa pancerne pomysłu Rene Milforda nie różni się z pozoru niczem od tego rodzaju schowków, znanych na starym i nowym kontynencie. Jest zamknięta i otwierana przy pomocy szyfru. Jakikolwiek klucz są zbędne. Tajemnica wynalazku polega na tem, iż w wypadku niewłaściwego poruszenia tablicy szyfrowej wszystkie półki kasy opadają wzdłuż jej boków — zaś płyta, stanowiąca dno, osuwa się i cała zawartość kasy nikt nie w kanale, wymu-

chając się triumfująco, wyjaśniła, że kartka zawierająca się w podartej podszewce torebki, tak że w zdenerwowaniu nie mogła jej podczas zaarrestowania znaleźć. Proces naturalnie wygrała i otrzymała aż dwa tysiące dolarów, gdyż sądy amerykańskie cenią honor kobiety o wiele wyżej, aniżeli mężczyzn.

J. Wr.

rowanym z cementu w podłodze. W sekundę potem ciężka, cementowa płyta oddzieli kanał od spodu kasy.

Tak samo w wypadku zaatakowania ścian kasy narzędziami, łomem, rakiem itp., zawartość jej znika w cementowym otworze. Schowek cementowy pod kasą otwiera się również pod wpływem silnego gorąca, a zatem na wypadek pożaru, choćby kasa pancerna stopiła się od gorąca, pieniądze i papiery, znajdujące się w jej wnętrzu, unikną zniszczenia. — Kasa ogniotrwała pomysłu Milforda ma tę jedną wadę, że nie może być zainstalowana w każdym pokoju. Najlepiej nadają się dla niej pokoje parterowe. Zauważyć należy, iż o ile tarcza zegarowa kasy nie jest uszkodzona, cementowy schowek otwiera się przy pomocy tego samego szyfru, którym zamknięto kasę.

Charakterystyczne jest, że wynalazca był doniedawna głośnym włamywaczem, cenionym w świecie przestępców za niezwykłą odwagę i dużą pomysłowość. Dopiero od roku Milford, uważając, że zebrał dostatecznie dużo pieniędzy, wycofał się ze swego „fachu” i rozpoczął normalny żywot dżentelmena.

Pomysł Milforda, wykluczający możliwość opróżnienia kasy jego wynalazku, będzie napewno bardzo źle przyjęty przez niedawnych przyjaciół i kompanów Milforda.

Die...
Pel...
ny...
Zda...
cja...
z te...
zier...
zup...
nad...
Kra...
mo...
w g...
Gó...
str...
ny...
pla...
Prz...
wic...
nie...
tek...
skr...
prz...
log...
kra...
bia...
ku...
dat...
rok...
ws...
wic...

Na rozstajnych drogach Pacyfiku U potomków Dżyngis-Chana

Honolulu, w lipcu.

Podróżny, który po raz pierwszy przyjeżdża na Archipelag Hawajski jest oszłomiony cudem wspaniałej natury. Zdaje mu się, że przyroda specjalnie się wysiliła, by uczynić z tego zakątka jakiś raj na ziemi.

Jest to kraj, gdzie zima jest zupełnie nieznaną, a burze są nader rzadkim zjawiskiem. Kraj wiecznej wiosny, gdzie można pływać równie często w grudniu, jak i w lipcu.

Snieg nie pada tam nigdy. Góry wznoszące się z morza o stromych, często niedostępnych zboczach, pokryte są płaszczem wiecznej zieleni. Przedstawiają one cudowny widok, zwłaszcza gdy się na nie patrzy z pokładu, kiedy statek zbliża się do Honolulu.

Wyspy Hawajskie leżą na skrzyżowaniu dróg, wiodących przez Pacyfik. Z punktu geologicznego jest to najmłodszy kraj na świecie, odkryty przez białą rasę zaledwie w 1778 roku. Kultura zaś i cywilizacja datują się tu dopiero od 1820 roku.

Zaledwie 130 lat pracy wśród plemion polinezyjskich, więc nie należy się ludzi, że

zrobiono już wszystko, co zrobić należało. Do niedawna cała uwaga rolników skierowana była na plantacje trzciny cukrowej, ananasów i bawełny.

Lecz trudno mówić o roślinności tylko z punktu widzenia botanika, a nie estety. Na każdym kroku spotyka się kwiaty o cudownych barwach i przepysznie wybujałe. Płomienne hibiscusy, różnorodne krokusy i geranium w rozłożystych krzewach, delikatne pióropusze bambusów, wiotkie paprocie cieplarniane, gigantyczne alganoby, wdzięczne drzewa dzikiego pieprzu — nieprzebrane bogactwa palm przeróżnych odmian. W porze kwitnienia, drzewa są jak barwne obłoki ognia, koloru różowego lub złociste żółtego.

Na wyspach Hawajskich mieszkają ludzie niemal ze wszystkich krajów pod słońcem. Czar południowych mórz ściągają ich tu wszystkie. Ludność tubylczą stanowią jednak Polinezyjczycy — rasa piękna, przepysznie zbudowana, inteligentna, odważna lecz — leniwa.

Wielkie bogactwa gromadzą się tu w przemyśle cukrowym. Hodowla ananasów, ryżu oraz przemysł cukrowniczy

koncentrują się przeważnie w rękach Amerykan i Anglików. Robotnicy jeżdżą tu z całego świata: z Europy, Chin, Japonji i t. d. Chyba nigdzie nie ma takiej mieszaniny ras i narodów. Nieokielznani w temperamencie Hawajczycy chętnie zawierają mieszane małżeństwa i z tej przyczyny rasa tubylcza powoli zanika.

Stolicą Hawaj jest Honolulu — portowe miasto położone na wyspie Oahu. Ma ono wygląd zupełnie nowoczesnego miasta. Posiada piękne domy, imponujące budynki przemysłowe, hotele, gmachy publiczne, instytucje i szerokie ulice. Ostatnie słowo techniki w urządzeniach i komforcie domowym.

Życie społeczne również szybko się rozwija — założono tu różne kluby oświatowe, handlowe, rolnicze i sportowe. W Honolulu bawi co rok opera w ciągu kilku tygodni okresu deszczowego. Urządzane są wtedy różne zabawy i widowiska.

Honolulu jest portem, w którym koncentruje się handel Ameryki ze Wschodem i jest jednocześnie przystanią wojskową między Filipinami i Japończykami.

M. PAJ.

Chajlar, w lipcu.

Mongołowie są narodem bardzo gościnnym. Pierwszy człowiek stepu, jakiego tu spotkał się pochodził z Chalchar. Umiał on trochę po rosyjsku, to też mogliśmy się z nim od biedy porozumieć.

Chajlar zamieszkałe jest przez Dagurów, którzy nie są czystej rasy Mongołami. U tych to Dagurów, służył nasz prawdziwy Mongoł z Chalchar. Pierwotnie Dagurówie byli tu

świecie nie ma tak wielkiej różnicy między wzrostem mężczyzny a kobiety, jak u Mongołów. Mężczyźni u nich są daleko wyżsi aniżeli inni mieszkańcy Azji wschodniej. Przewyższają również wzrostem przeciętnego Europejczyka, zbudowani są mocno i odznaczają się fenomenalną siłą. Kobiety natomiast są małe i bardzo młode, wiedzą jednak wcześniej.

Dookoła namiotów stoi tabor wozów. Konie pasą się same w okolicy. W obozie na pla-



Boks nożny, ulubiona rozrywka Mongołów.

autochtonami i z biegiem czasu zajęli oni całą tę przestrzeń aż do Czingaru, gdzie sąsiadowali z plemieniem Mandżu, z którym się zmieszali. Mongołowie uważają ich za Mandżurów. Język ich jest jedynym językiem żywym, zawierającym resztki starego języka mandżurskiego.

Siedziby ich jeszcze dziś żywo przypominają namioty. Różnica jest tylko ta, że budują je nie z płótna, lecz z gliny i pokrywają te okrągłe domki słomą. Domek taki jest otoczony płotem z cienkiej wikliny i przy pomina płoty mongolskich Nomadów. W razie bowiem dalszej wędrowki daje się on łatwo zwinąć i zabrać ze sobą w drogę.

Wycieczka - odwiedziny do obozu mongolskich Nomadów jest bardzo przyjemna.

Odwiedziliśmy jurte księcia Nomadów. Książę taki ma specjalną jurte zimową i letnią. Obecnie w lipcu, przy dużym upale, spotęgowanym jeszcze gorącymi wiatrami stepowymi mieszka on w lekkim, białym namiocie, tak zbudowanym, że jest on i przewiewny i jasny. Wnętrze namiotu jest urządzone bardzo bogato, dużo jedwabnych dywanów itp.

Naprzeciwko wejścia ustawiony jest ołtarz domowy. Na niziutkich stolikach stoi herbata i papierosy. Herbata tu ma smak buljonu. Przyrządzają ją bowiem ze solą i baranym łojem. Do tego podają jeszcze kobyłe mleko.

Jurty zwyczajnych śmiertelników nie są bardzo pociągające. Są to z grubego fiku zrobione namioty, ciemne i zadymione. Na straży pozostaje dwóch ludzi. Gdy zbliża się ktoś obcy, dają oni sygnał i wszyscy wybiegają na powitanie. Ubrani są w płaszcze podobne do japońskiego kimona. Materiały noszą tylko w jednym kolorze. Kolory: czerwony, niebieski i ceglasty są uprzywilejowane.

U żadnego innego narodu nabyć wszystko.



„Hula“ — taniec dziewcząt hawajskich

Najlepiej na żółto-zielono

Zabarwienie światła a wydajność pracy

Wszyscy wiemy, że nie każde światło wywiera jednakowy wpływ na nasz wzrok. Przy oświetleniu natomiast stosowano wielobarwne ampiele, z chwilą jednak wprowadzenia żarówek elektrycznych ludzkość uważała, iż nie należy ograniczać siły światła żadnymi barwami, bo im więcej, tym lepiej. Dlatego pierwsze żarówki były wykonane z przezroczystego szkła. Później wprowadzono jednak klosze: niebieskie, zielone, białe, wreszcie — matowe. Tak samo żarówki sporządzane są coraz częściej z szkła o odcieniu mlecznym albo matowym.

W wielu przedsiębiorstwach, niezależnie od zabarwienia szkła w żarówkach, wprowadza się obowiązko-

wo klosze do lamp elektrycznych, klosze są zresztą konieczne przy wszelkiego rodzaju lampach biurkowych. I tutaj przeważa kolor zielony, rzadziej spotyka się kolor biały, a barwy inne stosuje się już nie do kloszów, ale do ampiele, które mają klosze zastępować.

Wpływ światła na ludzki wzrok to kwestia bardzo ważna. To też niejeden lekarz specjalista poświęcił temu zagadnieniu wiele czasu. W rezultacie ustalono, iż najbardziej dodatni wpływ na oczy wywiera światło żółte. Zielone, które doniedawna uważano było za „najzdrowsze“, znalazło się na drugim miejscu. Potem idzie koleś barwa czerwona i dopiero za nią biała, jakkolwiek wielu lu-

dzi uważa, iż działanie białego światła jest szczególnie dodatnie. Światło niebieskie uważane jest za najbardziej szkodliwe.

Oczywiście w odniesieniu do poszczególnych osób (zwłaszcza do dalttonistów) wskaźnik ten winien ulec zmianie o tyle, iż najdogodniejszym dla nich kolorem światła byłby ten, który „widzą na żółto“.

Wpływ na wzrok to jeszcze nie jedyna właściwość światła, którą należy brać i bierze się pod uwagę. Nie jest bez znaczenia również sprawa, przy jakim świetle wydajność pracy wzrasta, a przy jakim maleje.

Sprawa wydajności pracy wiąże się dość ściśle z kwestją najodpowiedniejszego dla oka światła, z tą drobną różnicą, iż — jak orzekł berliński uczony, dr. Ruffer, — praca jest najbardziej wydajną przy świetle żółto-zielonym, a więc — w tłumaczeniu — coś jakby jasny seledyn.

320 dolarów

Nowela

Oskar Maurus Fontana

Kwiecień już się kończył, a śnieg wciąż sypał i sypał. Gustaw, który przybył do Pensylwanii wprost ze swej ojczystej Szwecji, nie oddalał się wogóle z farmy i pracował. W wielkiej stodole stały krowy, 54 sztuk. Gustaw dołł dziennie dwadzieścia krów. „Jak wydoisz 25, otrzymasz jednego dolara na miesiąc więcej”, powiedział mu farmer. I Gustaw starał się ze wszystkich sił, aby zarobić tego dolara.

Gustaw był wytrwały. Dołł i dołł aż sztywniały mu ręce. Osiągnął wreszcie jednego dolara na miesiąc więcej. Jednego dnia, jeden z współpracowników Gustawa, były porucznik armii jugosłowiańskiej Gospodic, rzucił na ziemię szkoppek z mlekiem i wrzasnął:

— Wy świnię! Jak możecie pracować codziennie od piątej rano do piątej wieczór przy krowach? Tylko takie by dłeta mogą to wytrzymać! Ja nie chcę! Jutro pójdę do miasta, będę pił whisky i będę panem, wy świnię!

W nocy Gospodic powrócił. Chwiał się na nogach, pobity był do krwi, dwa dolary ukradziono mu, mimo zupełnego niemal braku przytomności obudził wszystkie parobków, jakal coś o wspaniałych zarobkach, opowiadał o jakiejś krwawej bójce, przeklinał złoczyńców, mieszał kroackie słowa z angielskimi. W pewnej chwili padł na bartóg i już chrapał głośno w poplamionych łachmanach swej niedzielnej wyprawy.

Wnet po nim usnęli wszyscy. Jeden Gustaw leżał przytomny z szeroko rozwartymi oczyma i myślał o tem co przed chwilą Gospodic mówił: o tartaku, w którym można zarobić dolara przez jeden dzień. To czyni trzydzieści dolarów miesięcznie, — policzył. I natychmiast powziął postanowienie: do tartaku!

W dwa tygodnie potem chciał nocą, po wypłacie miesięcznej, uciec potajemnie, ale rozszalał się straszliwy orkan, który plany ucieczki pokrzyżował. Następnego rana pogoda zmieniła się. Nad uspionym jeszcze w śniegu krajem zapanowało nagle lato. Gustaw źle zniósł tę zmianę. Był bliiski ślepoty, bowiem oczy jego, osłabione długotrwałym i niezmiennym blaskiem śniegu, zostały teraz wystawione na działanie silnych promieni słonecznych. Spoczątku farmer chciał wyrzucić niezdatnego kalekę. Potem jednak ulitował się i dał mu pracę w owczarni. Wieczorem Gustaw liczył owce, przesuwał ręce po ich grzbietach.

Kiedy oczy jego odzyskały swą dawną siłę, Gustaw skorzystał z pierwszej okazji i uciekł do tartaku. Praca tam była nielekką. Przeraziłszy zgrzyt maszyn przyprawiał Gustawa o szaleństwo. Ze zdumieniem widział, jak w ciągu minuty potężne sosny zamieniały się w stopy drewna przeznaczonego na spon. Za dzień pracy otrzymał dolara.

Rozmawiając z robotnikami, Gustaw dowiedział się, że za odstawianie drzewa na stację kolejową przedsiębiorcy płać dolara i 75 centów. Już następnego dnia Gustaw wioził drzewo na stację. W lesie szalały moskity wielkości haków, drogi były zniszczone, zawałone kamieniami i ciężkimi, zaschłym błotem. Przewrócone siłą orkanów olbrzymie leśne leżały wzdłuż drogi i zmuszały woźnicę do wielogodzinnej niemal zwłoki, upał był nie do zniesienia, awanturnicy i wyrzutki wszystkich krajów prowokowali Gustawa do bójk i awantur, jakiś myrzyn skradł mu wełnianą kamizelkę, a pewien nowozelandczyk zniecierlił go śmiertelnie ponieważ Szwed odmówił zagrania w karty. Szubrawiec rzucił się nań nawet z nożem, który udało się Gustawowi wytrącić mu z ręki. Jednym słowem nie zważał na nic, pracował wy-

trwale i z uporem i zarabiał dziennie jednego dolara i 75 centów.

Długo jednak nie wytrzymał na tem stanowisku, w miedzyczasie został drwałem, ponieważ za tę ciężką i niebezpieczną pracę płacono dwa dolary dziennie. Gustaw pracował razem z pewnym irlandczykiem. Najpierw pilowali gigantyczne drzewo, potem, kiedy było już do statecznie podcięte, rabali je z obu stron wielkimi, ciężkimi siekierami, raz, dwa razy, pięć razy. Olbrzym leśny drzał, jak chory w febrze, pragnący wywalczyć sobie jeszcze kilka chwil życia. Potem siekiera ze świstem przecinała korzeń i miękko i głęboko grzęzła w omszałej ziemi. Olbrzym zaś padał z jękiem na ziemię, obejmując potężnymi konarami sąsiadów w pożegnalnym uścisku. Wtedy przychodziły kobiety, odrąbywały gałęzie, zeskrobywały korę. Gustaw zaś pilował już z irlandczykiem inne drzewo. Puszczą była dębowa. Nieliczni mieszkańcy z żalem spoglądali na to dzieło zniszczenia. Gustaw nic nie widział. A raczej widział tylko te dwa dolary, które codziennie otrzymywał.

Lato mijalo. Trzydzieści mil za puszcza budowano nową linię kolejową. Za ciężką, wyczerpującą pracę płacono dwa dolary i pięćdziesiąt centów. Gustaw nie zastanawiał się ani na chwilę. Opuścił dębowy las, wędrował całą dobę, zameldował się u naczelnego inżyniera, został przyjęty i oto pracował już w kamieniołomach.

Pracował jak bezmyślny wół robotczy. Nigdzie nie miał przyjaciela, ani duszy bratniej, pokrewnej. Przy pracy nie rozmawiał z nikim, w stosunkach z ludźmi zwracał się do nich tylko w sprawach najkonieczniejszych, nie miał żadnych ideałów, marzeń, ni tęsknot, raz tylko pomyślał z żalem o ojczystym chlebie pszenicznym, którego nie jadł już od tylu lat. Zaoszczędzone pieniądze kładł w zelówki. Bieliznę swą prał sam, aby zaoszczędzić. Z Montrealu przybyli wędrowni nauczyciele, którzy za jednego dolara miesięcznie wyczałi angielskiego cudzoziemskich robotników. Większość robotników szła wieczorami do baraku, zamienionego na szkołę. Gustaw jednak pozostawał w swej norze, myśląc z zadowoleniem o tem, że i ten dolar nie pójdzie na marne, lecz spocznie bezpiecznie w zelówce prawego buta. Butów tych naturalnie Gustaw nigdy nie zdejmował. Nawet w nocy. Miał więc pewność, że nikt nie pozbawi go tych oszczędności, z takim trudem uzbieranych.

Dookoła wznosiły się dzikie, niedostępne skały. Daleko rozciągała się kamienna pustynia, w której ponuro szeptały kilofy, a tysiączne echo rozsadałych dynamitem skał oszałamiało robotników, pracujących już, jak by było w kieracie, ślepych, ogluchłych...

Czasem spadał w przepaść któryś z pracujących. W przepaść głęboką, czarną, straszliwą. Wtedy to motały w szczelinach i na wierzchołkach skrzydła wielkich czarnych ptaków, z krzykiem przeraźliwym krążących nad przepaścią. Na chwilę milkły krzyki. Potem znów szumiały czarne skrzydła sytych drapieżników nad głowami pracujących...

Straszliwy, okrutny mróz ściał w lód skalne zbocza. Jak wszyscy inni, pracował Gustaw w dwóch parach spodni, w dwóch swetrach, w jednej wełnianej kamizelce, i w dwóch parach rękawic. Czapę z wilczej skóry wciskał głęboko na uszy. Ludzie cierpieli niewypowiedziane. Odmrażali sobie nosy, uszy i ręce, którym niepostrzeżenie odpadały palce. Wreszcie zapanował głód. Dwaj Indianie dowozili codziennie żywność na saniach. Jednego dnia do osady dowlokły się psy, ciągnące sanie, na których siedziały dwa zamazane trupy. Gdy wyprężono psy, nieszczęsne stworzenia runęły na

śnieg, zeszytywniały i oslepe. Trzeba je było zastrzelić. Dwum zaś Indianom wykopano z największym wysiłkiem wspólny grób w lodowej, stalowo - twardej powłoce.

Z wychudłego ciała Gustawa odpadało kawałami odmrożone mięso. Kości były sztywne i nieruchome. Skóra jego była żółta, jak u człowieka chorego na wątrobę. Całe jego ciało oblepione było brudem, pracował jak wół, ale był wesoły, był zadowolony — dostawał codziennie dwa dolary i pięćdziesiąt centów.

Pod koniec zimy Gustaw kupił za czterdzieści dolarów kawał ziemi, którą sprzedał później towarzystwu budowlanemu za dziewięćdziesiąt dolarów. Pośrednikowi, który działał w tej transakcji, musiał dać pięć dolarów. Ta utrata bolała go niezmiernie. „Całe pięć dolarów poszło na marne”, jęczał „całe pięć dolarów”. Zysk w postaci czterdziestu pięciu dolarów schował z zimną krwią do prawej zelówki.

Któregoś dnia został zabity dynamitem jeden z robotników. Wieczorem pogrzebano go a pozostali rozdzielili między sobą ziemskie dobra zmarłego. Gustaw dostał kawałek mydła i funt soli. Sól była w woreczku zrobionym z kawałka papieru gazetowego. Gustaw przeżył ją do woreczka płóciennego i rozwinął gazetę. Była to stronica z francuskiego pisma humorystycznego. Nowy nieznan dotąd świat roztoczył się przed tępej, pozabawionem blasku oczyma Gustawa. Ujrzał nagie kolana kobiety, sukienki unoszone swawolnym wiatrem, dziewczynę pudrującą się, dziewczynę o mdlejących oczach — odwrócił szybko i porwyco gazetę, — starcy w cylindrach, młodzieńcy w balowych ubraniach, modystki z wielkimi pudłami pod ręką, uciekające przed deszczem na śliskiej ulicy.

Oczy Gustawa nabrały blasku, blasku żądzy i ciekawości. Chwycił mydło i zerwał z niego gazetę. Była ona już nieco zmoczona pianą, ale Gustaw dołł dojrzeć całując się parę, pieszcząc się w szerokim, miękkim łóżku, obserwowaną przez liftboya, który nachylał się nad dziurką od klucza; ujrzał przebiegającego się mężczyźnę, czerwone szelki na tle białej koszuli, obok jakaś dama w neglizju, szukająca pcheł przed zaśnięciem; zakochany starzec dobija się do zamkniętego pokoju; uszmiłkowaną do granic fantastycznych dwudziestoltnia kobieta wychyla się z okna.

Gustaw patrzył. Polykał wzrokiem kawał zniszczonej gazety. I jego wygłodzone, zezwierzęcone ciało zapragnęło tych wszystkich rozkoszy, jakich dostarcza życie. Przypomnił sobie swą podróż na wielkim parowcu, kiedy pokrywom stawał przed oknami pierwszej kajuty, gdzie na wspaniałe zastawionych stołach stały różne w kryształowych wazonach. Jak śmiesznie trzymał w rękach noże ci wyfraczeni panowie i te eleganckie wysmukłe panie! I jak zżecznie jedli widelcami! Panowie nachylali się do uszu swych pięknych sąsiadek, szeptałi chwilę a one wybuchaly promiennym śmiechem. Gustawa dziwiła niezmiernie ta obojętność z jaką wytworze towarzystwo to reagowało na dźwięki muzyki, która przyprawiała go o słodką niemoc. Z jakim szacunkiem pochylałi się stewardzi, podając srebrne naczynia! Takim być, jak oni, taką delikatną skórę mieć, tyle pieniędzy posiadać! — oto co wtedy poczuł Gustaw, gdy płaszczyl nos na szybie pierwszej kajuty. I począł pracować w tym strasznym kraju. Jego ręce były w ranach, ciało odpadało z niego kawałami, pieniądze leżały w zelówkach, on zaś zapomniał poco żyje, poco haruje, w imię czego się męczy.

Zrozumiałe i ponętne rysunki na zniszczonej gazecie wywołały w nim gorącą chęć użycia wszelkich rozkoszy życiowych. Zrozumiał naraz, że haruje się nie dla pieniędzy, ale dla korzyści i przyjemności, jakie osiągnąć można dzięki pieniądзом.

Gustaw przymknął oczy i raz jeszcze wyczarował sobie obraz męskiej ręki, leżącej na nagim kolanie kobiety, wysokie miękkie łóżko, orkiestrę, różę na stołach, niebieskie pierścienie ciężkich cygar...

Gorączkowo zdjął buty i przeliczył pieniądze: 320 dolarów! Zerknął na ilu-

stracę i pomyślał ze strachem: „Czy mogę już przyjść do was?”

Następnego rana był już na drodze do miasta. Nieopanowane drżenie wstrząsało jego sercem, gdy wkraczał w dzielnicę tarasowato ułożonych drewnianych budynków. Nad jednym z domów chwiała się lampa, wyróżniająca się blaskiem. Przytłumione dźwięki orkiestry — zwabiły Gustawa do wnętrza, jak lampa uliczna ślepą óme.

Przekroczył próg gwarne baru i już po chwili tłoczyły się dookoła niego półnagie kobiety, darząc go fałszywą, mdłą pieszczotą, cukierkową czułością. Serce Gustawa stawało, jak śnieg na wiosnę. Z rozkoszą wchłaniał whisky i zamglonemi oczyma wpatrywał się w czterdziestoltnią kobietę, siedzącą na jego kolanach i całującą go uparcie. Niepewnymi, drżącymi palcami głaskał jej miękką skórę.

— Skąd jesteś? Ile masz pieniędzy? — pytała kobieta, w której oczach błyszczała gorączka i głód.

— Z gór! — odparł, wlewając jej w gardło szklanke whisky. — Dwadzieścia dolarów mam w kieszeni — dodał z dumą i ostrożnie.

Kobieta ucałowała go znowu. Orkiestron wył zawzięcie i ochryple. Gustaw pił coraz więcej. Wreszcie usnął zmęczony. Czterdziestoltnia wyjęła mu z kieszeni 20 dolarów i kazała wyrzucić go na ulicę.

Daleko po północy obudziło go dotkli we zimno. Momentalnie zorientował się w sytuacji i zaczął sperać po kieszeniach. Brak było dwudziestu dolarów. Straszliwa wściekłość zawrzała w nim. Po chwili jednak gniew ustąpił miejsca burzliwej wesołości. Czyż to nie mądrość z jego strony, że do kieszeni włożył tylko dwadzieścia dolarów? A ci idjoci wcale nie wiedzieli o tem, że on ma piętnaście razy więcej!!

I Gustaw zanosił się ze śmiechu. Pewien człowiek w uniformie zatrzymał się nad nim i zapytał ze współczuciem: — Brak ci czego? — Tak — wrzaskał nieprzyjaźnie Gustaw — dwudziestu dolarów. Skradziono mi je „Pod Czarną Świnia”.

Obcy człowiek, którego Gustaw uważał za policjanta, wyraził swój głęboki żal dla człowieka, którego dziewczki uliczne okradły do ostatniego centa. — Dotknięty Szwed zerwał się na równe nogi i zaznaczył z dumą, że mimo to z głodu nie zginie, ho ho, jeszcze znajdzie się przy nim parę centów. Ci idjoci tam myśleli, że mają z głupim, naiwnym człowiekiem do czynienia, a tymczasem... Gustaw urwał i spojrzal nieufnie na człowieka w uniformie, który nagle znalazł w sobie całą burzę entuzjazmu i przyjaźni dla nieznanego Szweda.

— Chodź! — wrzasnął. — Chcę ci pomóc! Odszukam tych łajdaków, którzy skradli ci twój dobytek! — włożył dwa palce w usta i gwizdnął. Natychmiast w ciemności wychyliły się trzy postacie.

— My znamy złodziei, chodź, oddamy ci twoje pieniądze.

Pod wpływem takich objawów przyjaźni zniknęła nieufność Gustawa.

Po krótkiej wędrowce dotarli do baru i wtedy cała piątka postanowiła się napić czegoś przed akcją. Weszli do środka i kazali sobie podać piwo. Rozochocony Gustaw oblecał każdemu ze swych towarzyszy dolara za fatywę. Ci jednak parsknęli śmiechem, a ten w mundurze rzekł:

— Nie chcemy pieniędzy, pomagamy ci tylko z miłości dla bliźniego.

I w tej chwili wyspał Gustawowi do kufła proszek nasenny. Szwed tykał, pokiwał się trochę i wnet usnął. Złoczyńcy chwilę szperali po kieszeniach, poczem ściągnęli mu buty, zatknęli mu za włosy kilka piór orlich i nieprzytomnego wyrzucili na ulicę.

Zbudził się rano, gdy dzieci lechtały jego nagie stopy. Skoczył na równe nogi i w tej samej chwili zauważył bosc nogi. Straszliwa myśl, jak piorun rozświetliła jego ocieżały mózg. Dolary! Poczuł okropny ból w sercu. Z gardła wydarł mu się ochryply okrzyk. Cała głowa zalała się krwawym rumieńcem. Przed oczyma latały iskry. Momentalnie przypomniał sobie wszystko i z wyciągniętymi rękami, rycząc przeraźliwie. (Dokończenie na str. 14-ej).

Dzień na księżycu

Słynni artyści
w anegdocie

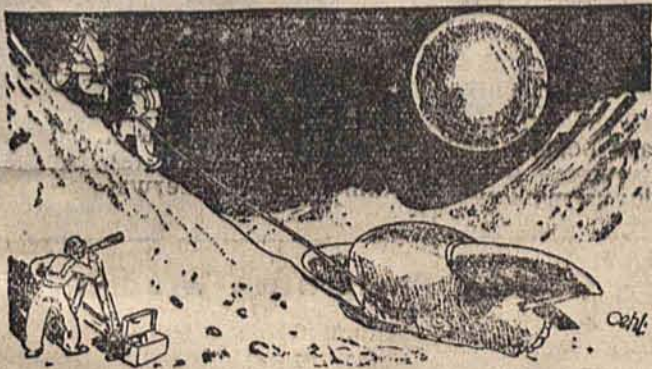
Słońce zaszło. Zanurzy nas o-
puszcilo, roztoczyło przed nami
wszystkie kolory tęczy od czer-
wieni do głębokiego fioletu. —
Przed ciemnością broni nas te-
raz zaznaczający się na wscho-



dzie srebrnym rozjaśnieniem—
księżyc. Jasną swą poświatą
otula lasy pola, zamazuje kon-
tury drzew i krzaków i nadaje
i widmowy kształt.

Nikt jeszcze nie był na za-
dziej z sąsiednich planet ziemi.
Nieprawdopodobną wydaje się
możliwość dostania się choć-
by na najbliższego nam
satelity ziemi, na księ-
życ. Lecz ktoś może wie-
dzieć, co przyszłość przynie-
sie? Istnieją przecież projekty
międzyplanetarnych samolotów
Pocisk taki musiałby pędzić z
szybkością, co najmniej 12 km.
na sekundę aby móc pokonać
siłę ziemskiego przyciągania.

Księżyc jest od nas oddalo-
ny o 384.000 km. Pośpieszny po-
ciąg musiałby pół roku jechać,
aby przebyć tę przestrzeń. —



Dziesięcioletnim marszem księ-
życ dałby się również osiągnąć.

Wyobraźmy sobie, że jakimś
międzyplanetarnym pojazdem
osiągnęliśmy wkońcu powier-
chnię naszego satelity. Nauka
już dawno dokazała tego, że
bez trudu możemy sobie przed-
stawić, jak wyglądałby dzień
spędzony na księżycu.

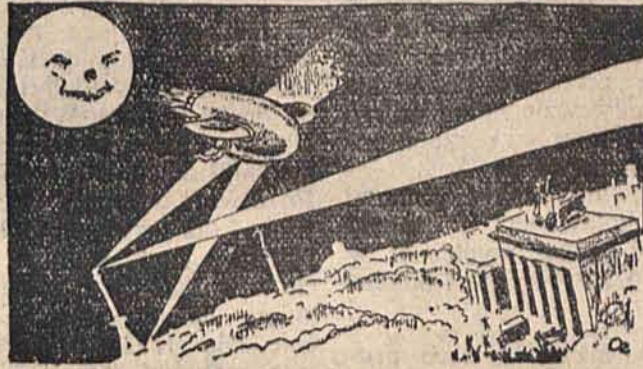
Jesteśmy na powierzchni księ-
życ. Znajdujemy się po wscho-
dniej stronie olbrzymiego sto-
ku górskiego. Słońce zaczyna
wznosić się ponad horyzontem;
na skutek braku powietrza nie-
ma zupełnie przejść świetlnych.
Słońce jest otoczone wspania-
łym wieńcem promieni, t. zw.
koroną, widoczną u nas na zie-
mi wyłącznie w czasie zaćmie-
nia słońca. Pomimo to, że pro-
mień słoneczny padają jeszcze
skośnie ogrzewają bardzo sil-
nie powierzchnię skał. Obok
wysp światła widzimy czarne
jak węgiel cienie; niema tu za-
dnych przejść.

Te kontrasty świetlne wy-
wierają potężne wrażenie. Ca-
łe niebo pomimo działania pro-
mieni słonecznych jest czarne,
ponieważ niema na księżycu
powietrza, właściwego spraw-
cy rozproszenia światła i nie-
bieskiego koloru nieba na ziemi.

Na firmamencie księżycy
lśnią gwiazdy w pełnym blasku
i na tych samych miejscach, co
na ziemi. Żadna chmurka, za-
den deszcz nie zmąci wiecznie
ładnej pogody. Księżyc nie po-
siada wody ani lodu. Wszędzie
panuje śmiertelna cisza, żaden
dźwięk nie może powstać, na-
wet gdybyśmy strzelali z ar-
mat. Dźwięki rozprzyskują się
jakgdyby w powietrzu.

Dzień na księżycu trwa dłu-
żej aniżeli na ziemi; powoli re-
z pościera się światło nad całym
krajobrazem księżycowym, aż
cała jego powierzchnia zalśni
w oślepiającym blasku. Czem

wszyscy lżejsi, możemy
błękać i skakać, jak konie wy-
śięlgowe. I nie dziw — siła cięż-
kości, wiążąca nas z powier-
chnią księżycy wynosi zaledwie
jedną szóstą tej siły na ziemi.
W tem samym miejscu, w
którym widzimy z ziemi księ-



od księżycy. To właśnie ziemia!
życ lśni kula 13 razy większa
Widzimy zarys jej lądów i oc-
eanów, możemy obserwować
jej obrót wokół swej własnej
osi. Co więcej z księżycy może
my obserwować fazy ziemi, jak
my obserwujemy fazy naszego
satelity.

Powoli wloką się popołudniu
cienie po górach, zanim po
czternastu dniach, licząc od
wschodu słońca — nie nastanie
noc na księżycu. Bo „dzień“
księżycowy ma długość na-
szych 14 dni. Kiedy słońca nie-
ma na firmamencie księżycow-
ym lśni tam w całej swej
wspaniałości ziemia. Panuje
wtedy „pełnia ziemi“. Oświeca
wtedy nasza ojczysta planeta,
odbitemi od niej promieniami
słonecznymi górzystą powier-
chnię księżycy.

Czternaście „dni“ trwa ta
noc i podobnie jak nagle zjawi-
ła się — tak nagle znika. No-
wy dzień zaczyna swe panowa-
nie. Najbardziej interesującym
tworem na księżycu są bezwąt-
pienia góry w kształcie pierście-
niowatych kraterów. Niedaleko
od równika księżycy wznosi się
piękne pasmo gór Kopernika w
kształcie pierścienia o obwo-
dzie 90 km. Byłby to raj dla
przedsiębiorczych polskich alpi-
nistów, którzy sycei już trium-
fów, odniesionych w ojczyźnie
Tatrach i europejskich Alpach
i z powodzeniem szukają tere-
nów swej ekspansji turystycz-
nej w Andach Ameryki Połud-
niowej i Atlasie Afryki Północ-
nej. Góry Kopernika na księ-
życu przewyższają polskie Ta-
try i osiągnęły wysokość 4000
m.

Na północny zachód od gór

Kopernika rozciągają się kse-
życowe Apeniny, których szczy-
ty rozciągają się dumnie na 6
tys. m. ponad powierzchnią
księżycy. Obok tych pierście-
ni gór rozciągają się głębokie
doliny niesłusznie nazywane
„morzami“. Największym z

tych wygłębien jest Ocean Burz
W jaki sposób powstały te
dziwne formacje księżycowe?
Przyjmuje się, że powierzchnia
księżycy ukształtowała się pod
wpływem sił wulkanicznych;
niektórzy uczeni przypuszczają
że charakterystyczne kształty
powstały skutkiem działania
spadających, olbrzymich me-
teorów. Według jednej hipote-
zy „morza“ księżycowe po-
wstały wtedy, kiedy skorupa
księżycowa była półpłynna i
wewnętrzne masy ognisto-płyn-
ne nie napotykały poważniej-
szego oporu.



Wtedy też utworzyły się
pierścieniowate góry. W tych
miejscach skorupa była już
grubsza, co powodowało, że
masa ognisto - płynna z wne-
trza nie mogła się tu wydoby-
wać. Rozlewała się ona więc
w innych miejscach, tworząc
zagadkowe „morza“.

Dr. Rudolf WEGNER.

O anegdotach powiedział
niegdyś Balzak, że „w nich
zawiera się prawdziwa treść
historii świata wymieniona
na drobnej monete.“

Włoski renesans to złoty
okres dla anegdoty. Z tego to
okresu pochodzi słynne aneg-
dotyczne dzieło malarza Gio-
rgio Vasari o życiu wielkich
malarzy i rzeźbiarzy. Vasari
przytacza następujące powie-
dzenie Michała Anioła, wiel-
kiego, jak wiadomo, sceptyka:
„Istnieją trzy rodzaje przyja-
ciół: przyjaciele, którzy nas
kochają, przyjaciele, którzy o
nas nie dbają, wreszcie tacy
przyjaciele, którzy nas niena-
widzą.“

Rafaël gromiony przez dwóch
światowych kardynałów za to-
że na świętym obrazie namalo-
wał dwóch świętych zbyt krwi-
stemi barwami, odpowiedział:
„Maluję świętych tak, jak wy-
glądają w niebie. Są zarumie-
nieni ze wstydu na widok
swoich niekiedy ziemskich
zastępców.“

Słynny malarz hiszpański
Goya malował raz portret jak-
iejsz damy dworu, która nie za-
łowała różu dla ulepszenia
swej twarzy.

Przed ukończeniem portre-
tu dworska piękność wyraziła
swe niezadowolenie z dzieła,
twierdząc, że barwy nie są do-
statecznie żywe. — „Jest rada
na to“ — „odpowiedział
Goya. „Musi mi pani jednak
wskazać, u jakiego handlarza
nabywa pani róż dla siebie.“

O słynnym rzeźbiarzu fran-
cuskim Houdonle opowiadają
następującą anegdotę. Wielki
plastyk wybrał się raz do
„Theatre Francais“ i zażądał
dla siebie wolnego biletu. Przy-
kasie zapytano go, na jakiej za-
sadzie żąda bezpłatnego wej-
ścia. Houdon wskazał z dumą
na popiersie Woltera, stojące
w foyer teatru i powiedział:
„Jo go stworzyłem“. W kasie
natychmiast wydano rzeźbia-
rzowi wolny bilet na nazwisko
ojca Woltera.

Wielką liczbę dość zryżli-
wych anegdot przypisują wiel-
kiemu niemieckiemu malarzo-
wi Maksowi Libermannowi.
Przytaczamy później jedną z
nich. Liberman portretował
raz jakiegoś jegomościa, który
mu uparczywie przeszkadzał
w pracy i stale robił uwagi na
temat podobieństwa. Malarz
zwrócił mu kilkakrotnie i bez-
skutecznie uwagę, wreszcie
odezwał się dość ostro: „Jeżeli
pan powie jeszcze jedno słowo,
to namaluję pana tak jak rze-
czywiście wygląda.“

Gdy szef klaki zemdleje

Przed premierą w jednym z naj-
większych paryskich teatrów, wpadł
nagle w omdlenie szef klaki teatral-
nej.

Wszystkie środki cucące zwo-
dzili i dyrektor teatru był w rozpa-
czy. Nieudana premiera znaczyła
tyle, co kłapa sztuki w ciągu całego
sezonu.

Dwaj lekarze męczyli się z przy-
wróceniem do przytomności szefa
klaki. Nic nie pomogło.

Wreszcie zrozpaczony dyrektor
uciekł się do niezwykłego sposobu.
Gwiznął on kilkakrotnie nad uchem
omdlałego klakiera.

Wywołało to piorunujący efekt.
Szef klaki, napół jeszcze przytomny,
począł gwałtownie bić prawo i krzy-
zczeć: „Precz z tymi, którzy prze-
szkadzają... precz... bravo...“

320 dolarów

Dok. ze str. 10-ej.

wbiegł do knajpy.

— Oddajcie mi moje buty!!!
Oddajcie mi moje pieniądze!!

— Nie znam cię! — odparł
gospodarz. — Wynoś się!

I przy pomocy dwóch dra-
bów usiłował wyrzucić Szwe-
da na ulicę. Ten się broił roz-
paczliwie, lecz tamtym pomo-
gła publiczność. Pokrwawio-
ny, potłuczony, wyrwał się wre-
szcie z rak oprawców i uciekł
na ulicę, krzycząc wciąż:

— Oddajcie moje buty!!! Od-
dajcie moje pieniądze!!!

Za oberwańcem, strojnym
w orle pióra biegł tłum mę-
czyzn, kobiet i uliczników. Jego
zaś umysł pracował gorączko-
wo: „320 dolarów, 320 dolarów.
Pierwsze 25 centów zarobitem
przy kopaniu ziemi, potem krwy,
w. tartak, kamieniołomy, łód,
kolej.“ I w straszliwej rozpa-

czy był znowu przerażliwie:

— Moje dolary!!! Moje dola-
ry!!

Policjanci, na których się
rzucił, poczęstowali go razami
pałek gumowych. Dziesięciu lu-
dzi trzymało pokrwawionego i
pianą okrytego szalefca, pod-
czas gdy lekarz miejski nakła-
dał mu kaptan bezpieczeństwa.
Potem odwieziono go do zakła-
du dla obłąkanych, gdzie długo
i bezmyślnie walił głową w gu-
mowe ściany izolacyjnej ceili.

Po kilku tygodniach uspo-
koił się. Wreszcie stał się zupeł-
nie cichy. Ale zmysły jego były
już na zawsze pomieszane. —
Wmówił w siebie, że jest sy-
nem ogrodnika, któremu poru-
czono specjalną pielęgnację ro-
ślinności. Z zamiłowaniem też
siedział dniami całymi w ogo-
rdzie, nie mówiąc nigdy słowa
do nikogo. I tylko gdy widział
ptaki, wtedy długo i miłośnie
wabił je do siebie cichem i kun-
sztownym gwizdaniem.

Skok z 8.100

metrów

Słynny pilot sowiecki, Fw-
dokinow, dokonał ostatnio nie-
bylejakiego wyczynu — zeskoc-
zył z samolotu z wysokości
8,100 metrów z zamkniętym
spadochronem. W udzielonym
prasie wywiadzie opisał swe
niezwykle „wrażenia“ z tej nie-
bezpiecznej podróży.

Pierwsze 3,000 metrów spa-
dał z głową w dół, przyczem
w czasie „przebywania“ pier-
wszych 400 metrów obracał się
jak krążek dookoła własnej osi
z błyskawiczną szybkością. Na
wysokości około 5,500 metrów
przebił pierwszą ścianę chmur,
aby na wysokości 4,000 m.
znów spaść w kłębowisko obło-
ków. Dopiero po upływie 142
sekund, na wysokości 200 me-
trów nad ziemią, szarpnął ostat-
nim wysiłkiem wol za sznury
i... spadochron otworzył się...

Na co umierają ptaki

Ani dotychczasowa wiedza
przyrodnicza, ani liczne Towa-
rzystwa przyjaciół zwierząt i
ptaków nie zdołały wyczerpu-
jąco ustalić i wyjaśnić, na co
umierają ptaki.

Dopiero ostatnio „Brytyj-
skie Towarzystwo Przyjaciół
Ptaków“, poświęciwszy temu
zagadnieniu dużo pracy i ba-
dań, osiągnęło bardzo interesu-
jące wyniki. Okazuje się, we-
dług ich sprawozdań, że naj-
bardziej rozpowszechnioną
przyczyną śmierci u ptaków
jest atak (udar) sercowy.

Dalsze, najczęstsze przyczy-
ny śmierci są następujące: za-
palenie płuc, wstrząs mózgu i
katar kiszek. Ta kolejność do-
tyczy naturalnie ptaków, które
żyją w niewoli, w klatkach: pta-
ki wolne padają najczęściej ofia-
rą dzikich zwierząt lub ptaków
drapieżnych, czasem też giną z
głodu lub mrozu.

Cook

człowiek, któremu turystyka
powinno postawić pomnik
— Jak została „wynaleziona”
turystyka, i jak się rozwinęła
na świecie i w Polsce

wynalazca turystyki

Odkryciu turystyki zawdzięczamy w pewnej mierze przekształcenie współczesnego życia. Dziwnym może się wyda-



czek, również w celach rozwoju ligi antyalkoholowej. Lecz wkrótce przekonał się, że na tem przedsięwzięciu można zrobić dobry interes i porzucił początkową myśl, że „kolej żelazna powinna służyć ruchowi antyalkoholowemu” i zaczął urządzać ogólne wycieczki w celach rozrywkowych i pouczających.

Dzięki niemu tysiące prowincjonalów poraz pierwszy zwidziło Birmingham i Liverpool. W r. 1846 zorganizował pierwszą podróż na wakacje do Szkocji, a potem pierwsze kombinowane wycieczki koleją i okrętem do Irlandji. Podczas wystawy światowej w Londynie w 1851 r. przewiózł 150 tysięcy osób i zdobył sobie sławę w całej Anglii.

W 1856 r. na wystawie do Paryża urządzał wycieczki dla Anglików, a potem międzynarodowe wycieczki po Europie. Po długich rokowaniach udało mu się wreszcie uzyskać ulgi na większość linii kolejowych. Około 1865 r. Cook wydał pierwsze przewodniki podróży i pismo turystyczne, tworząc w ten sposób cały „system Cooka”, rozciągający się na Europę wszerz i wzdłuż.

Lecz jego przedsiębiorczość nie ogranicza się na tem. Jako prawdziwy Anglik z okresu wiktoriańskiego, Cook posiadał niezwykłą potrzebę ekspansji. Pod kierownictwem ojca, syn jego zaczął organizować turystykę zamorską. Nie było to zbyt łatwe: tylko jednostki żądne przygód ważyły się dotąd na taką podróż.

W 1866 r. Cook po raz pierwszy urządzał luksusową wycieczkę do Ameryki, a potem na Bliski Wschód, do Indji i do Azji Wschodniej. Od 1872 Cook organizował podróże naokoło świata.

Inicjatywa jego nie miała granic. Ku zdumieniu ludności tubylczej sprowadził turystów na brzeg krateru Wezuwiusza. Dla muzułmanów urządzał pielgrzymki do Mekki i Medyny. Po otwarciu kanału Sueskiego zdobył dla turystyki światowej i Egipt. A gdy wskutek rozruchów w 1882 Egipt został zamknięty dla turystów, Cook z polecenia rządu brytyjskiego, transportował tam 18.000 żołnierzy angielskich, 150.000 ton amunicji i żywności. Dzięki temu Cook otrzymał odznaczenie i wydatne poparcie rządu angielskiego.

Po śmierci Cooka w 1892 r. i jego syna w kilka lat potem idea jego rozwinęła się tak, że dziś niema już niemal miejscowości na całym świecie, w której rejsy nie istniał oddział „Cooka”. Organizacja wycieczek nie jest jedyną stroną działalności biur „Cooka”, które zajmują się nadto sprzedażą biletów kolejowych, okrętowych i samolotowych, a prócz tego bajecznie ułatwiają podróże na większych odcinkach przez wprowadzenie wagonów sypialnych (stąd: „Wagons-Lits” w nazwie instytucji).

Szerokie masy publiczności polskiej najwięcej jednak sentymentu czują dla „Wagons Lits” właśnie za jego wycieczki morskie, wycieczki lądowe, raidy lądowo-morskie i inne pomysłowe imprezy. Dzięki im — i tylko dzięki im, wobec masywnych murów paszportowych — może polski turysta zacząć pisać „słońca Afryki”, podziwiać kraje skandynawskie, przestudować eksperyment państwa sowieckiego, poznać Francję, Anglię, Belgię, Holandję, Węgry, Austrię, Czechosłowację i t. d. Za to czuje wdzięczność dla Thomasa Cooka i jego spadkobiercy.

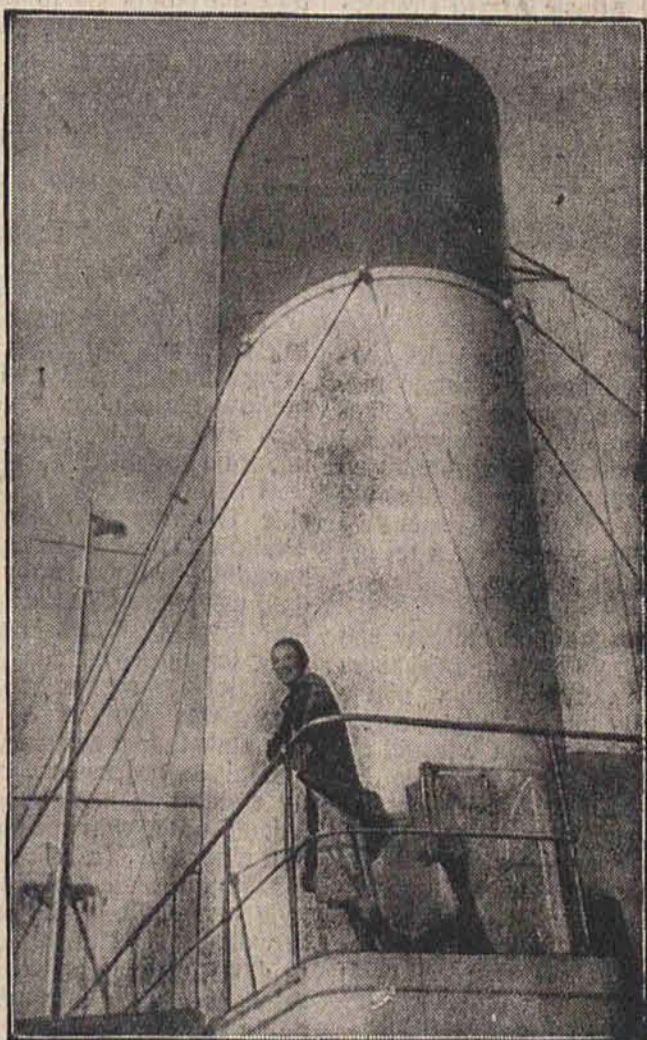
wał termin „wynalazca”, czy „wynalazek”, ale jest on w tym wypadku najzupełniej ścisły. Była to realizacja idei genialnej i całkowicie nieznannej. Przytem współczesna turystyka nie powstała bynajmniej w jakiejś miejscowości specjalnie się nadającej do tego celu, ale prosto w małej, prowincjonalnej szarej miasteczku angielskiej. Było to dnia 5-go lipca 1841 roku, a imię wynalazcy brzmiało **Thomas Cook**.

Czcigodny Anglik z Derbyshire w wieku 33 lat czteroczyć pięciokrotnie już był zmienił swój zawód, zanim zeszło na niego objawienie. Był ogrodnikiem, drukarzem, pastorem gminy baptystów, misjonarzem towarzystwa biblijnego i tonażem. W owym czasie zajmował on stanowisko sekretarza ligi antyalkoholowej na księstwo Rutland. Pewnego pięknego dnia jeden z najznakomitszych bojowników ruchu antyalkoholowego, Paget zapowiedział odczyt w Market Harborough, rezydencji Cooka.

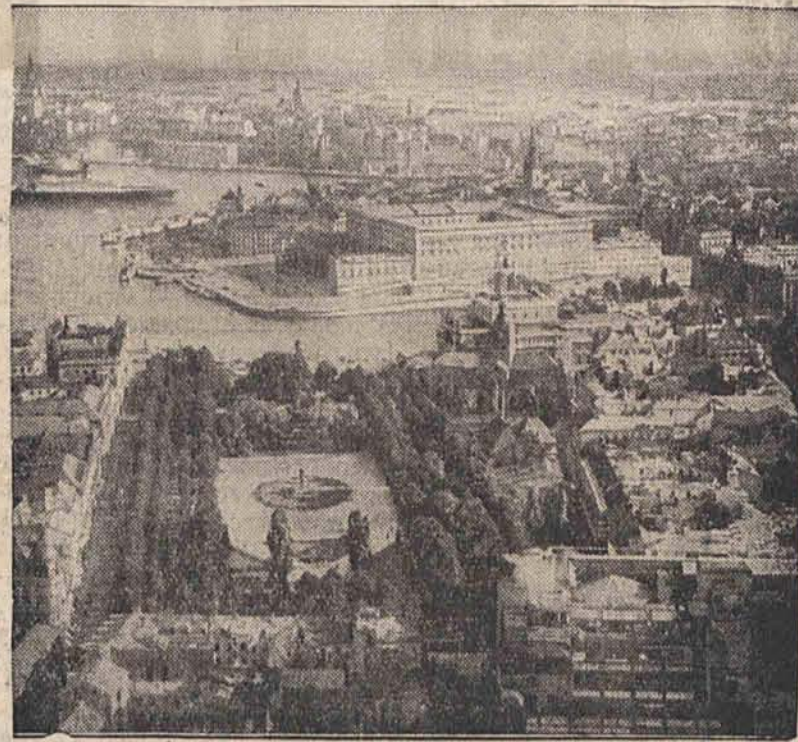
Cook postanowił uczynić wszystko, by nadać należyty splendor temu wydarzeniu. Lecz, gdzie zebrać większe audytorjum w takiej dziurze? Thomas Cook umiał sobie radzić: porozumiał się z dyрекcją kolejową w Midland i miał odwagę zamówić specjalny pociąg dla sprowadzenia mieszkańców Leicester — dużego miasta w pobliżu — na odczyt.

To przedsięwzięcie przeistoczyło się w niezwykle widowisko. Orkiestra odprowadziła na dworzec pierwszych turystów Cooka, a druga znów podejmowała ich muzyką w Harborough. Jeśli w owym czasie podróż koleją oznaczała wogóle sensację, można sobie wyobrazić czem wogóle była podróż Cooka. Przytem jej główną atrakcją stanowiła niezmiernie niska cena: 1 szyling za dwudniową wycieczkę. Ta okazja zachęciła nawet tych, którzy nie mieli nic wspólnego z antyalkoholizmem.

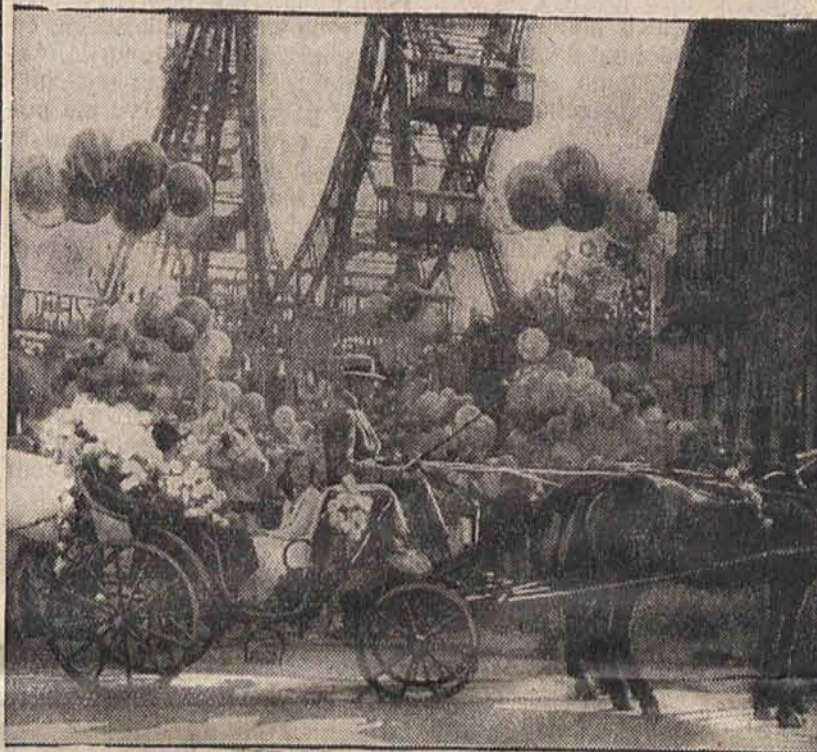
Napływ publiczności przewyższył wszelkie nadzieje. Przeszło pięćset osób zappełniło 24 wagony kolei żelaznej. Był to początek współczesnej turystyki. Ten niespodziewany sukces zachęcił Cooka do organizowania innych wycie-



Ostatnie pożegnanie



Sztokholm — zdjęcie z samolotu



Uciechy Prateru we Wiedniu



Wjazd do Aleksandrii



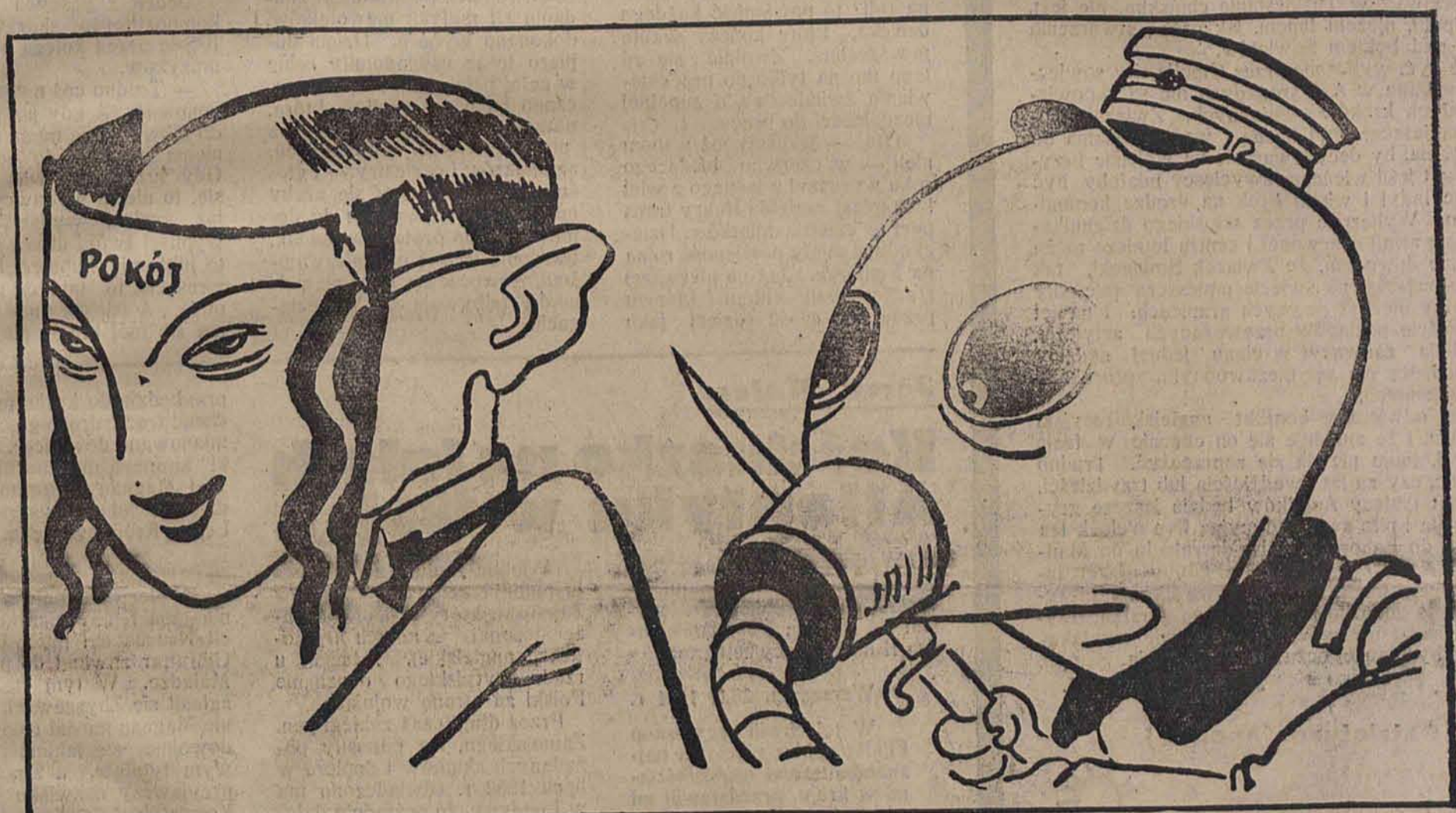
Moskwa — Kreml

PANORAMA

NR 33

NIEDZIELA, 19 SIERPNI 1934 ROKU

ROK II



Dwie maski dyplomacji japońskiej

SOWIETY — JAPONIA — ANGLJA — INDJE

Jeżeli w krajach rządzących się dotąd demokracją parlamentarną, jak np. Francja, Anglja, Belgja, Hiszpanja i t. d., kierunkami najbardziej się ze sobą ścierającymi, i to nieraz krwawo, są miejscowe ugrupowania komunistyczne i faszystowskie, jeżeli jedynym poważnym przeciwnikiem niemieckiego faszystwu była — i jest — niemiecka sekcja III Międzynarodówki, to fakty te nie mają swego odpowiednika w dziedzinie polityki między państwowej, gdyż jedyne państwo komunistyczne — Związek Sowiecki — utrzymuje z jedyne prawdziwie faszystowskim państwem — Włochami — stosunki jaknajlepsze.

Ale i na najbardziej pogodnym niebie pojawiają się czasem chmury. Teraz właśnie jesteśmy świadkami takiego, przelotnego zresztą, zachmurzenia się. „Izwiestia“ i „Prawda“ zamieszczają złośliwe karykatury, a pisma włoskie rozpisują się o „sowieckim imperializmie“.

Rzecz cała zaczęła się bardzo niewinnie, a miało wicie doskonale zorganizowaną przez „Inturista“ (reklama bezpłatna) podróżą znanego włoskiego dziennikarza Arnolda Cipolla z „Gazetta del Popolo“. Cipolla przez dłuższy czas jeździł Rosję wzdłuż i wszerz, podziwiał to wszystko co się zwykle pokazuje cudzoziemcom — a więc szczęśliwe wyniki piatiletki, wspaniałe rezultaty osiągnięte w Azji, niekończące się plantacje bawełny w Turkestanie, liczne stacje naukowe, nowe szlaki komunikacyjne, znakomite wyposażone centra opieki społecznej i t. d. Cipolla, przyjechał do Rosji bez

żadnych uprzedzeń, nie chcąc a priori widzieć „potienkinowskich wsi“ w każdym sowieckim osiągnięciu, wybacząc nawet chętnie te przysłowicze już „nasze socjalistyczne skrzynki do kwiatów“. Poznawszy jednak ogrom sowieckiej potęgi militarnej, faszystowski dziennikarz nie mógł nie skonstatować, że siła obronna Związku — jego zdaniem — nie jest prawdopodobnie atakowi kapitalistycznej Europy, ani nawet przeciw „firmowemu“ wrogowi Japonji.

Nieprawdopodobieństwo przeciwsowieckiej akcji zbrojnej państw kapitalistycznych — w jakim celu, jakimi siłami i na jakim froncie? — jest dość jasne, by się nad niem szeroko tu rozwodzić. Zajmijmy się raczej Japonją. Cipolla nie bez słuszności zauważa, że tak w Tokio jak w Moskwie najgłośniejszą pobrzękuje się szabelką jesienią lub zimą, t. j. wtedy, gdy warunki atmosferyczne uniemożliwiają prowadzenie operacji wojennych na szeroka skalę, natomiast wiosną, periodycznie, rozpoczyna się pracowite rokowanie.

Rzeczywistość jest ta, że ani Japonja, ani Związek Sowiecki nie mają ni istotnych powodów, ni realnych możliwości do prowadzenia walki. Japonja nie zdołała jeszcze zorganizować i wchłonąć w swój organizm gospodarczy kryptoanektowanej Mandżurji — a do dalszej ekspansji terytorjalnej, która tym razem musiała już by odbyć się kosztem Sowieckim nie ma narazie ani sił, ani pobudek. — Rosja zaś, zamująca w stosunku do Ja-

ponji stanowisko raczej ustepliwe, jak tego dowodzi choćby jej chęć sprzedaży kolei wschodniochińskiej, ma tyle innych spraw na głowie, że może sobie pozwolić na odłożenie do stosowniejszej chwili — za lat pięć, czy za lat pięćdziesiąt — wszelkiego „drang nach Mandżuko“.

Zastanówmy się teraz nad brakiem możliwości rzeczywiście skutecznego pokonania przeciwnika. Japonja, nie posiadająca lotnictwa, mogącego rywalizować z lotnictwem sowieckim, mogłaby co najwyżej zniszczyć rosyjskie posiadłości nad Oceanem Spokojnym i spustoszyć część Syberji, nie czyniąc Rosji poważniejszej szkody w jej istotnych ośrodkach vitalnych. Rosja zaś mogłaby opanować japoński Sachalin, potroszę może i Koreę, oraz spróbować kilkunastu ataków lotniczych. Wobec nieposiadania poważnej floty wojennej, nie stać jej na więcej. A wymordowanie kilku nawet milionów ludzi i zburzenie paru miast Japonja nie potraktuje jako końca świata. Z przyrostem naturalnym i tak niebardzo wiadomo co robić, a trzęsienia ziemi też potrafią zniszczyć miasta całe.

Cele polityki zagranicznej obu państw i ich zainteresowania terytorjalne są inne. Dla Japonji ważniejszym niż Syberja jest Pacyfik, a najgroźniejszym rywalem — Stany Zjednoczone. Rosja nie może nie popierać Sowieckim chińskich w ich walce z Nankinem. Skomunizowanie Chin, przyłączenie do Związku w tej czy innej formie blisko pół miljarde ludzi — oto gra warta świeczki. „Wrogie stosunki“ japońsko-sowieckie, to doskonale wy-

godny dla obu partnerów parawan polityczny.

Kto jest w Azji najpoważniejszym przeciwnikiem Sowietów, tak jak dwadzieścia i sto lat temu był przeciwnikiem Rosji carskiej? Jedyną logiczną odpowiedź jaką mógł sobie Cipolla postawić na to pytanie brzmiał: Anglia...

I oto, zdaniem Cipolla, Sowiety szykują się do ostrych rozpraw z Anglią na terenie „perły Imperium Brytyjskiego” — w Indiach. Oczywiście, prasa sowiecka natychmiast ironicznie zbagatelizowała rewelację włoskiego dziennikarza, ale tym niemniej jego informacje o daleko posuniętej militarystyce i skutecznej propagandzie sowieckiej w Afganistanie (pomoc w zwalczaniu szarańczy, uratowanie zbiorów), oraz defensywnych przygotowaniach angielskich, muszą jednak zastanowić. Kolej strategicznych nie buduje się dla przyjemności, a poczwórne tory ciągnące się setkami kilometrów są dość niepotrzebnym luksusem gdy chodzi tylko o transport turkестаńskiej bawełny.

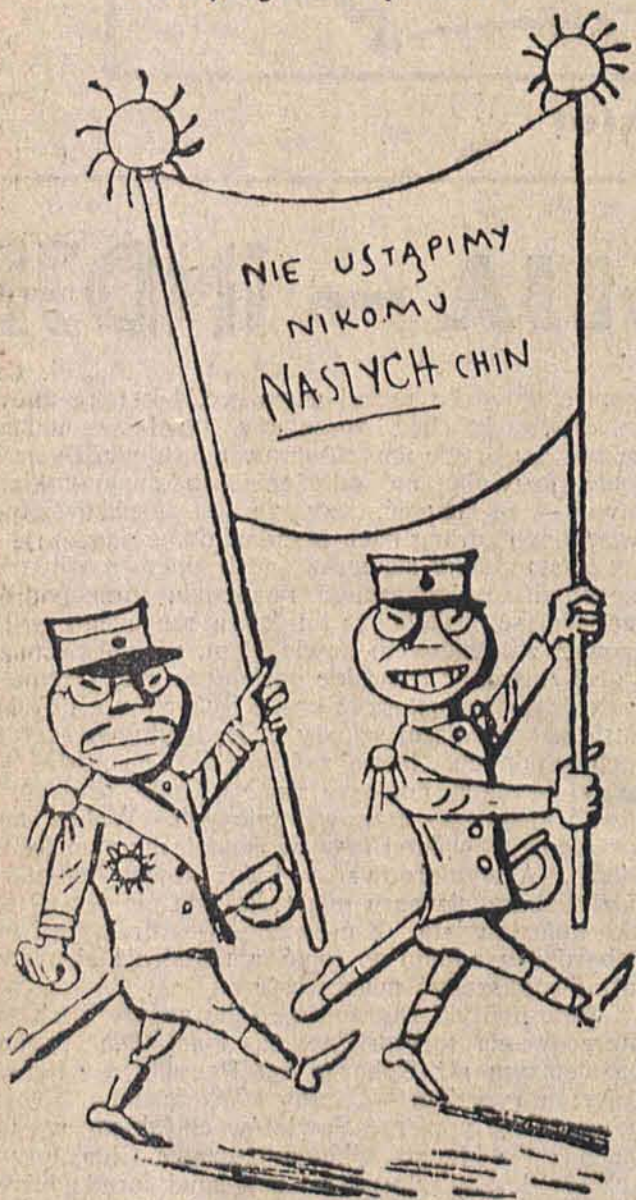
Z drugiej zaś strony, Intelligence Service jest zwykle dostatecznie dobrze poinformowany by można było przypuścić, aby Anglicy bez podstawnie wydali miliony funtów na zbudowanie między Quetta i Peshawar doskonale wyposażonej linii fortyfikacji obronnych. Dla trzymania w szachu pogranicznych plemion, buntujących się periodycznie, czy nawet dla zabezpieczenia Indii przed inwazją afgańską, wystarczałyby z pewnością mniej kosztowne przygotowania. A obecny kierunek „niepodległościowy” w Turkiestanie chińskim, nie jest, wedle Cipolla, niczem innym, jak próbą stworzenia dywersji pod bokiem Sowietów.

Może być, wyliczone przez Cipollę siły sowieckie zgrupowane w Azji środkowej nie są zapowiedzią rychłych kroków wojennych. Związek Sowiecki ma jeszcze zbyt liczne i ważne zadania do zrealizowania, by decydować się na wojenne przygody, nawet jeśli wieńcem zwycięstwa miałyby być posiadanie Indii i wielki krok na drodze komunikacji Chin. Wyliczone przez włoskiego dziennikarza dywizje armii czerwonej i centra lotnicze mogą być jedynie dowodem, że Związek Sowiecki, tak jak każde państwo na świecie umieszcza swe siły zbrojne przy niezbyt pewnych granicach. I nawet owe piętnaście pociągów przewożących artylerię, które Cipolla zauważył w ciągu jednej godziny w swej podróży nie są niezawodnymi prorokami działań wojennych.

Ale że odwieczny konflikt angielsko-rosyjski w Azji trwa, i że znajduje się on obecnie w fazie dość żywej, temu nie da się zaprzeczyć. Trudno przewidzieć, czy za lat dwadzieścia lub trzydzieści, kilkadziesiąt tysięcy Anglików będzie jeszcze grywało w golfa i piło swą tradycyjną five o'clock tea od Mardas do Lahore i od Hajderrabadu do Mandalei i należy przypuszczać, że gdyby nawet indyjska dżungla miała zarosnąć owe ślicznie utrzymane pola do golfa, to poza nieliczną garstką, trzysta kilkadziesiąt milionów Hindusów nie wyplakaloby sobie bynajmniej oczu ze zmartwienia.

Jan MOSZKOWSKI.

Patryjotyzm japoński



„Wieczerna Moskwa”, Moskwa

Dzieci na targach niewolników

Czy wiecie, co oznacza hasło „Rok na roli — obowiązek młodzieży wielkowiejskiej”? To nie żadne „wychowanie fizyczne”, ani sport! „Rok na roli” to formułka, drogą której Hitler oddaje chłopstwu do pomocy w gospodarstwie rokrocznie tysiące czternastoletnich świeżo ze szkół powszechnych wypuszczonych dzieci.

Pod tą pięknie brzmiącą nazwą, która niejednego złudzić może pozorami „postępowości” kryje się potworna — w swej istocie — treść, obnażająca w sposób jaskrawy hitlerowskie metody wychowywania młodzieży. Opiszemy poniżej historię transportu młodzieży szkolnej, który w czerwcu bieżącego roku wyruszył na wieś, celem „spełnienia swego obowiązku”. Oczywiście nie stało się to do dobrowolnie. „Rok na roli” to powinność każdego dziecka, które kończy szkołę powszechną. Zwolnić się od tego można tylko po przedstawieniu świadectwa o zupełnej niezdolności do pracy.

Otóż — jakżeśmy już wspomnieli — w czerwcu bieżącego roku wyruszył z jednego z wielkich miast zagłębia Ruhry transport 68 czternastoletków. Dzieci odbyć miały powinność rolną na Pomorzu. Już na pierwszej stacji czekali chłopcy, którym przyznano część dzieci jako

bezpłatną siłę roboczą. Ale kiedy kierownik transportu rozpoczął przydział, wyszła na jaw istotna treść hasła „Rok na roli” w całej swej potworności. Chłopi wzbraniali się przyjąć dzieci fizycznie słabsze, to jest takie, które nie dawałyby większych możliwości wyzysku. — Rozpoczęły się ordynarne kłótnie i targi w rezultacie których pozwalano chłopom, ażeby sami dokonali wyboru spośród chłopaków. Oczywiście wybrani zostali najzdrowsi i najmocniejsi. Reszta pojechała aż do następnej stacji.

Oczywiście powtórzyła się tu kubek w kubek ta sama scena, z tą tylko różnicą, że chłopcy, ponieważ wszystkie, pozostające do ich dyspozycji dzieci, wydawały im się za małe i za słabe. Dopiero po długich poszukiwaniach i dokładnym zbadaniu sił małych niewolników, dokonano wyboru. Dzieci dopiero teraz uświadomiły sobie w całej pełni, jaką rolę wyznaczono im w tej akcji — która, naturalnie, nie obeszła się bez pompacyjnych przemówień, sztandarów i orkiestry — i głośno zaczęły domagać się, ażeby odesłano je spowrotem do domów. Mimo protestów jednak, transport ruszył na dalszy objazd. Nowoczesne targi niewolników odbywają się w pociągach.

Wreszcie objechano już całą okolicę. Mimo to nie udało się kierownikowi transportu „splawić” dziesięciorga dzieci, które uznane zostały przez chłopów za zbyt słabowite i groźne do zarobienia sobie na koszt utrzymania. Nolens volens musiano je przywieźć spowrotem do rodzinnego miasta. Ale nie na długo. Najbliższym transportem „wybierki” odesłano do innej okolicy, przyczem kierownicy transportów otrzymali surowe polecenie, ażeby nie dopuścili do „wolnego wyboru” dzieci.

Nic nie szkodzi — chłopcy i tak dadzą sobie radę. Będą eksploatawać bezpłatnego, czternastoletniego robotnika bez względu na jego możliwości fizyczne.

Los kompozytora

Jeden z naszych młodych kompozytorów skarżył się w IPS-ie przed kolegą na niedolę muzyków.

— Trudno coś nowego skomponować. A gdy już przyjdzie do głowy nowa myśl, to akurat niema papieru do notowania. Gdy już szczęśliwie napisało się, to niema wydawcy. Gdy już znalazł wydawcę, który wypuści twój utwór w świat, to nikt nie kupuje. Kupi kto wreszcie, to taki, co grać nie umie. A jak już umie grać, to mu się mój utwór nie podoba.

Jerzy Kulecz

Kościuszkę na falach Atlantyku w 1863 r.

W dniu 28-ym lutego 1861 roku gen. Górczakow, namiestnik Królestwa Polskiego, wysłał do cesarza Rosji Aleksandra II następujący telegram:

Warszawa, 28.II 1861 r.

W tej chwili arcybiskup Fijałkowski z pięcioma najznakomitszymi osobistościami w kraju, przedstawili mi prośbę, podaną na imię Waszej Imperatorskiej Mości. W ogólnikowych i nader liberalnych wyrażeniach żądają nadania Królestwu Polskiemu różnych praw. Proszący oświadczyli, że przedłożenie tej prośby do stóp W. C. Mości wiele się przyczyni do uspokojenia umysłów. Wyśle ją dzisiejszej nocy ze szczegółowemi wyjaśnieniami. Obecnie w mieście panuje spokój.

Gen. adj. ks. Górczakow.

Odpowiedź, tak charakterystyczna dla Aleksandra II-go brzmiała:

Petersburg, 28.II 1861 r.

Jeżeli prośba Fijałkowskiego w istocie zawiera to, o czym mi wspominasz, to nie należało jej przyjmować. Czekam waszych wyjaśnień. W każdym razie nie czas na ustępstwa i NA NIC NIE ZEZWOLE.

Aleksander.

To „na nic nie zezwolę” Aleksandra II było jego dewizą w stosunku do Polski. Nic też więc dziwnego, że w tych warunkach powstanie styczniowe 1863 — 64 było tłumione z wielką zawziętością ze strony Moskali, a powstańcy zabiegali o pomoc u obcych państw, aby te uznały Polskę, za istniejące państwo.

Wielkie zasługi na tem polu położył generał Władysław Zamojski, który posiadając duże stosunki w kołach arystokracji angielskiej, zabiegał u rządu brytyjskiego o uznanie Polski za stronę wojującą.

Przez długi czas zabiegał gen. Zamojskiego, nie odnosili pożądanego skutku i dopiero w lipcu 1863 r. oświadczone mu w Londynie, że pośrednio dają się to uczynić i poddano myśl, aby okręt pod banderą polską zawinął do któregoś z portów angielskich. Wówczas Anglia musiałaby go uznać za okręt korsarski, albo za okręt istniejącego państwa i dawano do zrozumienia, że rząd angielski przychylił się do tej drugiej koncepcji.

Wiadomość tę przyjęto w Warszawie z wielkim entuzjazmem, tembardziej, iż projekt angielski pokrywał się i był jakoby uzupełnieniem dążeń Rządu Narodowego, który zamierzał wyekwipować okręt, nie do transportowania ludzi i broni, ale do walki z flotą moskiewską.

Choć trudności finansowe były wielkie, dzięki jednak hojności ks. Adamowej Czartoryskiej, zebrano rychło potrzebną sumę i zakupiono w Ameryce za 1.800.000 fr. statek „Floryda”, który brał udział w wojnie północnych z południowemi stanami i sprowadzono do Newcastle. Tutaj korwetę należyście uzbrojono i nadano nazwę „Kościuszkę”.

Pewną trudność stanowiła sprawa komu oddać dowództwo okrętu.

Rząd Narodowy miał wprawdzie wieści, że przedziera się do Polski Władysław Zbyszewski, Polak, kapitan korwety rosyjskiej na wodach japońskich, ale że niewiadomo było kiedy

przybędzie do kraju, przeto nie chcąc tracić drogiego czasu zamianowano dowódcą „Kościuszkę” kapitanem marynarki francuskiej Magnau'a któremu przydzielono, jako komisarza Rządu Leona Królikowskiego.

W pierwszej połowie stycznia 1864 r. „Kościuszkę” opuścił Newcastle i przepłynąłszy Gibraltar zawinął do portu w Maladze. W tym też czasie zgłosił się Zbyszewski. Naturalnie Magnan musiał ustąpić i zadowolony się jakimś honorowym tytułem, a Zbyszewski, przyjąwszy nazwisko Feliksa Korpia objął dowództwo korwety, otrzymując od Rządu Narodowego nominację na kapitana wojennej marynarki polskiej, podpisaną przez Traugutta, który z tej okazji pisał do ks. Władysława Czartoryskiego agenta dyplomatycznego Rządu Narodowego we Francji.

Warszawa, 8.II 1864 r. „Kościuszkę” puścił się na morze. Opatrzności Bożej i szczególnej opiece królowej naszej Niebieskiej polecamy ten zawłazek floty naszej narodowej i nie zapomnijmy, że pierwszy nasz statek przez mozolne i wytrwałe starania się księcia został normowany i wywieziony przed światem dawno zapomnianą banderą...

Atoli poseł rosyjski w Madrycie, ks. Wołkoński zawiadomił władze hiszpańskie, że „Kościuszkę” przewozi broń dla powstańców karlistowskich w Aragonji. Naskutek tego kłamliwego doniesienia „Kościuszkę” został w Maladze przyaresztowany, broń skonfiskowana, a załoga osadzona w areszcie.

Wprawdzie udało się ludzi uwolnić i okręt spowrotem odebrać, ale Hiszpanie broni nie zwrócili.

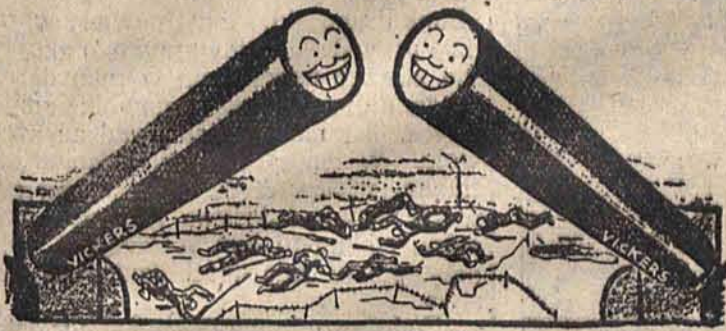
Tymczasem powstanie styczniowe upadło i w nawale klęsk jakie spadały na kraj, nie było środków materialnych na to aby zająć się ponownym ekwipunkiem okrętu.

Liga Narodów contra zakłady Vickersa

Prasa europejska nie rozpisuje się zbyt o wojnie boliwijsko - paragwajskiej. Jedynie od czasu do czasu krótka notatka dziennikarska informuje o nowej poważniejszej bitwie, o liczbie zabitych i rannych oraz ilości zdobytego sprzętu wojkowego. W ten sposób czytelnik uświadamia sobie, że na pustynnym płaskowyżu Gran Chaco wciąż jeszcze pękają pociski i leje się krew. że wciąż

i o środkach przeprowadzenia takiego embarga (zakazu wywozu) na broń. Boliwia miała dość czasu na gromadzenie broni. Wystarczyło karabiny maszynowe, tanki, działa i karabiny dosyć wcześnie zamówić i „natychmiast je zapłacić” dwunasto i osiemnasto miesięczne weksle uczyniły Boliwiy czynnym prawnym posiadaczem nagromadzonej w portach i składach amerykańskich broni,

Gran Chaco



„Bądź pozdrowiona, siostrzyczko, widzimy się więc znów”.

jeszcze — uparczywie i systematycznie — mordują się tam armie dwóch skłóconych państw.

A przecież wojna boliwijsko paragwajska powinna już się skończyć, zamierać, wygasać, jak płomień, nie podsycany świeżym paliwem. Powinna wygasać z powodu braku broni i amunicji.

To nie żadna fantazja pacyfistyczna — wie o tem każdy uważniejszy czytelnik prasy: przed kilku tygodniami decydujące mocarstwa, z U. S. A. i Anglią na czele, zaakceptowały zakaz sprzedawania broni i amunicji rywalom z Gran Chaco. Czyż to nie wzruszające?

Państwa, zajmujące pierwsze miejsca wśród światowych producentów broni, ulegają namowom pacyfistów z Ligi Narodów i zrzekają się zysków z eksportu armat i karabinów do Boliwii i Paragwaju! Waszyngtoński Departament Stanu wydaje odpowiedni zakaz eksporterom amerykańskim; angielska „British Commerce Office” czyni to samo w stosunku do angielskich handlarzy broni!

Wydawałoby się, że mocarstwa, które na konferencji rozbrojeniowej nie potrafiły nic uczynić dla idei pokoju, tym razem postanowiły jednak czynem dowieść swych pokojowych intencji.

Coprawda boliwijsko - paragwajski rynek broni jest rynkiem trzeciorzędny, nie dającym się porównać ani z chińskim, ani z arabskim, czy bałkańskim — zawsze jednak byłaby to pewna ofiara na ołtarzu idei pokojowej...

Ale radość pacyfistów okazała się przedczesna. W czerwcu b. r. krótki telegram agencji Havasa donosił, co następuje:

„Waszyngton, 16 czerwca. Poseł boliwijski otrzymał z Departamentu Stanu zapewnienie, że ładunek amunicji wartości 600.000 dolarów, znajdujący się obecnie w portach amerykańskich, wysłany zostanie, mimo zakazu dostarczania broni, do miejsca swego przeznaczenia, ponieważ Boliwia zamówiła i zapłaciła tę amunicję jeszcze w lutym. Poseł paragwajski założył przeciwko temu protest w Departamencie Stanu”.

Boliwia od miesięcy już wie działa o możliwości ogłoszenia

którym żaden zakaz wywozu nie może zabronić dowolnego dysponowania swoją własnością. Departament Stanu w Waszyngtonie usankcjonował to i wnie obciążenie embarga, nie podając przytem, czy ten „zamówiony i zapłacony” ładunek jest jedynym, do którego Boliwia rości sobie pretensje. Mammy wszelkie podstawy do przypuszczenia, że za tym ładunkiem pójdzie nie jeden dalszy.

A więc Boliwii broni nie zabraknie. Czy jednak Paragwaj z powodu braku łuf i kul nie będzie zmuszony przerwać wojny o Gran Chaco, co byłoby jednostronnym wprowadzeniem do zawsze pokojowym rozwiązaniem sytuacji? Niema obawy.

Komunikat agencji Reutersa z dnia 19 czerwca donosi:

„W sprawie międzynarodowego zakazu wywozu broni do Boliwii i Paragwaju lord strażnik pieczęci Eden, w odpowiedzi na interpelację, oświadczył, iż przeprowadzenie embarga dotychczas rozbiło się o to, że Włochy uzależniły swą zgodę od przystąpienia Japonii do układu. Japonia ze swej strony oświadczyła, że do obydwu walczących państw broni nie wywozi, ale formalnie do układu nie przystąpiła. — Rząd angielski, dodał Eden, dotychczas odmawiał pozwoleń na wywóz materiału wojennego do Boliwii i Paragwaju, ale nie może się zobowiązać do przestrzegania takiej polityki zawsze i we wszelkich okolicznościach”.

Lord Eden ma rację: beznadziejny konflikt między Japonią i Włochami uniemożliwia przeprowadzenie embarga. — Rzym oświadcza, że tylko równocześnie z Japonią wyda zakaz wywozu broni, Japonia zaś odpowiada zjadliwie, że wyprasa sobie taką presję ze strony Włoch, które znane są jako międzynarodowy handlarz broni. Przypomina to wierszyk Heinego o sprzeczących się dżentelmenach: „A ponieważ żaden z nich nie chciał pozwolić żeby drugi za niego zapłacił, więc... obydwaj nie zapłacili rachunku”.

Ale w gruncie rzeczy największą korzyść z japońsko - włoskiej różnicy zdań wyciągnie przecież Anglia. Lord Eden wie aż nazbyt dobrze, że ani

Nowoodkryte rasy i kultury

Sensacyjne dyskusje na pierwszym antropologicznym i etnologicznym kongresie światowym w Londynie

Londyn, w sierpniu

W Londynie zebrało się tysiąc badaczy i uczonych z 4-ech krańców całego świata, aby wspólnie przedyskutować różnorodne problemy antropologiczne i etnologiczne nauk. Ten pierwszy światowy kongres antropologów wzbudził międzynarodowe zainteresowanie nie już od początku obrad.

Pierwsze przemówienie wygłosił sławny angielski uczony, profesor Elliot Smith, który tematy ściśle naukowe powiązał z zagadnieniami życia codziennego, mającymi kolosalne znaczenie dla losów Europy. Referat profesora Smitha o powstaniu kultury i o czystości rasy aryjskiej zadał mocny i decydujący cios ciasnej doktrynie, która ugruntowała nonsensową „teorię ras” w Niemczech. Profesor Elliot Smith w ostrych słowach piętnował haniebną działalność „rasistów”, stosujących barbarzyńskie ustawy na zasadach fałszywej teorii.

„Ci, którzy rozprawiają o moralnych i intelektualnych właściwościach aryjczyków” — wyjaśnił angielski uczony, — „i o aryjskiej kulturze, niech przyjmą do wiadomości, że jest więcej niż wątpliwe, czy aryjczycy wogóle posiadali pierwotną kulturę. Tak zwana pierwotna aryjska kultura pochodzi z Babilonu i była w istocie swej poddana wpływom semickim”.

Te wywoły uczonego o sławie światowej nie będą spewnością mile przyjęte przez bojowników niemieckiego rasizmu. Tem większe jednak jest ich znaczenie. Przyczynia się one bowiem znakomicie do zdarcia maski rzekomych podstaw naukowych z oblicza narodowo - socjalistycznych teorii rasowych.

ODCIĘTE OD ŚWIATA LUDY MURZYŃSKIE W NOWEJ GWINEI.

Wśród tysiąca uczestników interesującego kongresu znajdują się liczni badacze - podróżnicy, którzy z narażeniem swego życia zwiedzali nieznane obszary kuli ziemskiej, jako pierwsi i jedyni Europejczycy.

Wiktor Sherwin, angielski misjonarz, przybył na krótki czas do Londynu, aby podzielić się ze światem sensacją o nowoodkrytej rasie, którą napotkał w Nowej Gwinei. Dzielny misjonarz niedługo znowu powróci w samotność tej płdnej

Rzym ani Tokio nigdy nie eksportowały większych ilości broni do Boliwii lub Paragwaju. Włochy mają w państwach bałkańskich i w Arabii, a Japonia w Mandżukii i Mongolji dostatecznie wielkie rynki zbytu dla swoich armat i karabinów.

W ten sposób zakończyła się pierwsza próba Ligi Narodów zlikwidowania zatargu zbrojnego dwóch państw przez odcięcie im dowozu broni. Pomysł okazał się niemożliwy do zrealizowania.

Sztaby generalne w La Paz, stolicy Boliwii, i Asuncion, stolicy Paragwaju, mogą być spokojne: dopóki będzie im się chciało wojować, broni i amunicji im nie zabraknie...

Zenon BRUKAŁSKI.

i żywej niziny, zamkniętej w łańcuchu dzikich niedostępnych poszarpanych szczytów górskich. Na nizinie tej żyje dwieście tysięcy ludzi w zupełnej izolacji od kultury zachodu. Izolację tę powodują naturalnie tamy i mury, rozciągające się w promieniu czterech tysięcy mil dookoła niziny. Mr. Sherwin wraca w te nieznane i dzikie okolice, aby dać Boga ich nieszkańcom. W referacie swym angielski misjonarz dał wyraz swego niezadowolonia ze złej taktyki innych misjonarzy, którzy zbyt gwałtownie usiłują zaszczerpać kulturę ludom prymitywnym, posiadającym wysoko rozwinięte poczucie moralności. Zdaniem Sherwina taktyka ta mać ich naturalne pojęcia i poczucie obyczajowości.

Również następny referent major Green odkrył nowy szczepek w północnej Birmie. W okolicy tej oprócz referenta był dotychczas jeden tylko biały. Mieszkańcy brzegów rzeki Naihka rozwinięli swoją własną kulturę, pozbawioną donileszek i elementów jakichkolwiek kultur obcych. Domy ich i broń budowane są i konstruowane z rur bambusowych. Wogóle wszelkie naczynia, narzędzia za wyjątkiem nożów żelaznych, wykańczane są z bambusu. Kobiety tego szczepek są zadziwia-

jąco piękne i noszą ozdoby bambusowe i kamienne. Na szyjach noszą kamienne naszyjniki, których prymitywna konstrukcja jest identyczna z konstrukcją naszyjników, jakie znalaziono na mumjach z przed tysięcy lat.

Z Paryża przybył Paul Rivet, dyrektor etnograficznego muzeum w Trocadero, który miał odczyt o prymitywnych ludach Indochin, ilustrowany przez zrociami.

W paryskiej delegacji jest również kobieta, księżna Marja grecka, znana w świecie fachowym pod nazwiskiem Marja Bonaparte (jest ona córką słynnego geografii i badacza księcia Rolanda Napoleona Bonaparte). Ostatnio Marja Bonaparte wsiła wia się książką, stanowiącą interesującą psychoanalizę literacką Edgara Allana Poe.

Lord Raglan miał ciekawy referat o niebezpieczeństwie fałszywego wychowywania dzieci poprzez niemądre opowiadania i bajki, które dają dziecku fałszywy obraz świata — mimo że dziecko stopniowo poznaje dzięki dojrzewającej świadomości ich bezsens. Dzięki temu powstają ciężkie dylematy, które często prowadzą do zaniku zaufania względem rodziców i wychowawców.

W. Thomp.

Uczeni polscy

pionierami cywilizacji

Polacy w szeregach odkrywców świata

Włóczącami o ustalonej renomie są Angliki. Niema kąta świata, gdzieby już jakiś Anglik nie zajrzał, któregooby nie odkrył, nad którymby chociaż nie przeleciał aeroplanem.

Polacy nie mieli nigdy tych środków, jakimi dysponują Angliki, ani też tego zapala do penetrowania cudzych ziem. Mimo to wielu uczonych polskich dobrze zasłużyło się ludzkości, dokonywując odkryć i badań o epokowym znaczeniu.

Polacy dokonywali odkryć i badań we wszystkich częściach świata, nie wyłączając nawet... Europy.

Kurdowie są znani tak dawno, jak dawno stanowili część armii tureckiej. Ale — nikt nie znał Kurdystanu, krainy wysokogórskiej, położonej na granicy Mezopotamii i Iranu. Pierwszy opisał kraj Kurdów Polak, Korab Brzozowski. Dopiero po nim zainteresowali się tym krajem, gdzie Europejczyk na każdym kroku ryzykował życie, podróżnicy angielscy i niemieccy.

Podobnie rzecz się miała z Kaukazem, który dla Europejczyka był krajem dziewiczym. Bitni Czerkiesi i Gruzini nie znosili obcych. Dopiero w ostatnich latach XVIII wieku do tarł tam historyk i podróżnik polski, Jan Potocki, a później, w połowie XIX wieku, Chodźko i w kilkanaście lat później ks. Massalski.

Jednymi z pierwszych, którzy zbadali Jawę i Sumatrę, byli w rzedzie podróżników

wysokiej klasy Polacy: Grabowski, dr. Aleksander Raciborski i inni, mniej znani

Cesarstwo japońskie było do połowy XIX wieku niedostępnym dla Europejczyków. A tymczasem Maurycy Benfowski już w r. 1771, uciekając z Syberji, dotarł do Japonii i po zostawieniu w swoich pamiętnikach wzmianki o tym kraju. W początkach ery obecnej badaniem wyspy Jezu zajmowali się Wacław Steroszewski i Bronisław Piłsudski.

Zesłańcy polityczni: Czekański, Dybowski, Godłowski, zesłani na Sybir za udział w powstaniu styczniowym — pierwsi zbadali dokładnie wschodnie obszary Syberji oraz dzisiejszą Mandżurję.

Wśród licznych podróżników, którzy badali Tybet i Pamir, odznaczyli się Roborowski, Bogdanowicz, Nowicki, Lipski, Grum - Grzymałło, Grambczewski (generał) i Przewalski.

Pustynię Gobi zbadał pierwszy Sosnowski, który tak jak i Przewalski interesował się Mongolją.

Badaniem Kamerunu i Gabonu zajmował się Polak Rehman, późniejszy profesor uniwersytetu lwowskiego (połowa XIX wieku).

Również wielu uczonych polskich przeprowadzało badania w puszczech Południowej Ameryki, na oceanie Indyjskim, a nawet w Australji.

Domy miliardów

Twierdze złota w Anglii, Stanach Zjednoczonych i Rosji

Jak bomba gryzącej ironji padła w świat wiadomość o tem, że władze Trzeciej Rzeszy przystąpić mają do realizowania projektu budowy nowego niemieckiego banku Rzeszy. Całe państwo niemieckie znajduje się w przededniu zupełnego i ostatecznego bankructwa. To państwo kierowane przez morderców zbrodni i ludzi o wątpliwej poczciwości, państwo wstrząsane potężną i zdrową nawałnicą buntów ludowych, państwo, nie mogące żadną miarą wyżywić milionów bezrobotnych — to państwo chce zbudować gigantyczny, luksusowy gmach, aby złożyć w nim skarb, którego... niema. Budowa ma pochłonąć dwa razy tyle pieniędzy ile wogóle posiada skarb Rzeszy!!

Oczywiście, budowa taka jest bezcelowa i bezsensowna, i niewiadomo wogóle, czy obecni władcy Niemiec zdążą ją zrealizować... Tymczasem zapoznajmy się z strukturą innych banków, centralnych banków innych państw.

Najslawniejszym i najbardziej godnym uwagi jest Bank Angielski zwany powszechnie „starą damą z Threadneedle - street”. Jest on naśladownictwem sławnego banku St. George w Genui, a pod względem swej struktury handlowej przejął wiele od Banku Amsterdamskiego.

Ale Bank Angielski odróżnia się od swoich prototypów tem, że ostał się w nawałnicach najrozmaitszych burz dziejowych i pozostał istotnie spokojną przystanią dla przeróżnych zjawisk dzisiejszego życia gospodarczego.

Powstał on w roku 1694, w czasie zewnętrznych i wewnętrznych przeobrażeń, właśnie wtedy, gdy tronem zawładnęli orańczycy, którzy dla osiągnięcia swych politycznych celów potrzebowali pieniędzy, pieniędzy i jeszcze raz pieniędzy. Zasadniczo bank ten był wspólnotą obywateli wiernych państwu, którym wzamian za gotowość pożyczania i kredytowania dano przywilej korzystania z bonów. Plan tego niezwykle, jak na czasy ówczesne, urządzenie powstał w głowie pewnego Szkota, który w ten sposób potwierdził niejako ekonomiczne zdolności swego narodu.

Już w budowie swojej gmach banku ucieleśnia pojęcie solidności i pewności. Jest to budowla w formie twierdzy, nie posiadająca okien po stronie zewnętrznej.

Historja banku wskazuje na pewne epoki, w których pewność jego była mocno zagrożona. Mimo to jednak wyszedł zwycięsko i bardziej jeszcze umocniony ze wszystkich burz! Rozstrzygającym tu było to, że bank znajduje się wprawdzie w najściślejszej współpracy z rządem i jego wydziałem finansowym, wszelkie wpływy i wydatki państwa przechodzą wprawdzie przez kasy banku, wszelkie kredyty państwa i jego pożyczki również załatwiane są przez bank, — ale mimo to jest on samodzielnym, niezależnym przedsiębiorstwem. Przedsiębiorstwo to samo wybiera swego dyrektora i wyższych urzędników i politykę swą stosuje wprawdzie w ramach ogólnego prawodawstwa, ale według własnych zasad.

Typowy dla Anglików jest fakt, że zasady te nie zostały ustanowione ad hoc lub warunkowo, lecz spoczywają na niewzruszonych podstawach tradycji. Ta zawisłość od starych zwyczajów stwarza nieraz fatalne i krytyczne sytuacje, — ale w ogólności angielska gospodarka sukcesy swoje zawdzięczać może właśnie tej niewzruszalności podstaw i doświadczeniu swego centralnego banku.

Jednym z ostatnich zdarzeń, podważających nieco święte zasady staroangielskiej polityki bankowej to zadanie uświadomienia obywateli o konieczności zamiany złota na noty bankowe, co miało miejsce jesienią 1931-go roku.

Ale następne lata aż do dnia dzisiejszego wykazują, że „stara dama z Thread-

needle - street” nadal mocno i pewnie trzyma w ręku ster polityki finansowej i kredytowej — oraz że nie pozwoliła się zwykłego śmiertelnika, Bank Francuski, będący synonimem pewności, ta twierdza podziemna ze stali, betonu i sprę-



„Bank Angielski” w Londynie, ogólnie nazywany — „starą damą z Threadneedle-Street”

wysadzić z siódła przez swą o 100 lat młodszą paryską koleżankę, której „złota” sława zdawała się jej przez pewien czas zagrażać!

Bank Francuski ze swemi skarbami złota, których ogrom przekracza pojęcia

zonego powietrza — jest dzieckiem ery napoleońskiej.

Skarb mieści się w pałacu Bourbonów, w którym rozegrał się niejedyn rozdział tragedji i skandali historiiancien regime'u.

We Francji bank powstał naskutek

SZKOŁY ŻEBRAKÓW

Nikt nie rozstaje się chętnie z pieniędzmi, a jednak nawet najbardziej skąpi ludzie dobrowolnie udzielają datki „biednym i nieszczęśliwym”. Ci biedni i nieszczęśliwi, którzy potrafią wyludzić datkę od największego skapca, bynajmniej nie zasługują na litość. To ludzie, którzy dobrze sobie w życiu radzą i posiadają tyle znajomości psychologii, że ten dar nie pozwoli im na śmierć głodową. Prawdziwa nędza nie wychodzi na ulicę i nie krzyczy łachmanami i czerwienią swych ran, do przechodniów.

Istnieje tysiące ludzi we wszystkich miastach na całym świecie, którzy utrzymują się wyłącznie z żebractwa i to wcale dostatnio. Myłoby się jednak ten, kto sądziłby, że żebrak nie wymaga żadnego przygotowania i sprytu. Żebrak, jeżeli nie jest dobrym psychologiem, nie wiele zysku czerpać będzie ze swego zawodu. To też we wszystkich większych miastach żebractwo jest doskonale zorganizowane i posiada własne uczelnie, które przygotowują adeptów do zawodu.

John Gay w „Operze za trzy grosze” podał krytyce, i przedstawił w zwierciadle satyry słynne szkoły i akademie żebrackie, których nie brak w Londynie. Poza szkołami i akademjami, związki żebrackie w wielkich miastach, jak np. w Londynie posiadają własne kartoteki z wymienieniem nazwisk i dokładnych adresów wszystkich „litościwych osób” w mieście, z wymienieniem ich specjalnego zainteresowania. Wiadomo np., że pani X. Y. interesuje się nieszczęśliwymi dziećmi i zubożaleni matkami. Nie wie ona, że wszystkie te nieszczęśliwe matki, które odwiedzają wraz ze swemi choremi dziećmi, przychodzą do niej przysyłane przez organizację żebrackie, przyczem dzieci są najczęściej wypożyczone.

Człowiek, który ma czule serce na ludzka

niedole, wyzyskiwany jest bezlitośnie przez nartretne żebractwo, któremu proceder ten przynosi wcale pokaźne zyski. Gdyby nie te zyski, nieludnie byłoby zmusić żebraka do pracy. Uczciwa praca daje mu jednak znacznie mniej, aniżeli wzbudzenie litości przechodniów. W Londynie istniała swego czasu, a bodajże i do dzisiaj istnieje gazeta dla żebraków. Była to gazeta dla żebraków ulicznych, kościelnych i jar marcznych, z wyszczególnieniem wszystkich rodzimnych uroczystości w najbliższej okolicy, ślubów, pogrzebów, przyjęć i t. d.

Znaczna część spośród kalek, którzy wyciągają ręce do przechodniów, pokazując swe polamane kończyny, sparaliżowane nogi i straszne rany na piersiach — pochodzi ze „sztucznych” wytwórni kalek instytucji żebrackich. Rany i ropnie poprostu wypala się kwasem, czerwone i kaprawe oczy otrzymuje się przez posypywanie ich gryzącym proszkiem, a okaleczale dzieci, które wywołują współczucie kobiet, mają członki sznurkami poprzewijywane w miejscach, w których te ślady „manipulacji” ukrywają resztki odzieży.

Istnieje też kategoria oszustów-żebraków, rekrutująca się ze wszystkich bodaj warstw społecznych, która żebrze za pomocą pisania listów. Biedna i nieszczęśliwa wdowa po „wysokim” urzędniku z czworgiem małych dzieci, którym zagraża eksmisja prosi o „pożyczkę”. Inni proszą o pomoc w zaplaceniu czesnego za syna, inni jeszcze chcą uratować jedyne dziecko od hańby. Wedle pobieżnych obliczeń, w samym tylko Londynie istnieje około 1000 takich żebraków-oszustów, którzy prowadzą bez troski i dostatni tryb życia. W New Yorku dał się ostatnio zauważyć typ żebraka, który „pracuje” tylko w określonych godzinach, a schodząc z „posterunku” ubiera się elegancko i własnym autem udaje się dopierwszorzędnych lokali.

dekretu Napoleona, który chciał uczynić go narzędziem swej polityki i swych planów. Kierownik banku również został zamianowany przez cesarza, który też sam poddyktował zasady polityki finansowej. To zaś, co zaczęło się pod panowaniem wielkiego cesarza, kontynuowane było podczas rozmaitych form rządowych 19-go stulecia i później w okresie zmieniających się raz wraz republikańskich gabinetów.

Bank Francuski, skonstruowany wprawdzie prawnie jako towarzystwo akcyjne, był zawsze narzędziem w ręku danego rządu, który poprzez samowolną zmianę kierownika mógł przeprowadzać swoją wolę. W ten sposób, dzięki stabilizacji franka, wielka część długów państwowych została zniesiona jednym ruchem pióra, co mogło być osiągnięte tylko przy pełnej zależności banku od państwa.

Podczas, gdy we Francji — formalnie przynajmniej — charakter banku zastrzeżony jest jako prywatne towarzystwo akcyjne — istnieją państwa, których banki są poprostu częścią aparatu państwowego. Struktura ich otwiera dokładnie urząd państwowy, w którym pracują też państwowi urzędnicy.

Za przykład typowy służyć może ugruntowany w roku 1860 Rosyjski Bank Państwowy, który był właściwie tylko wydziałem cesarsko - rosyjskiego ministerstwa finansów i dlatego nie mógł posiadać gospodarczego znaczenia tak, jak posiada je na przykład Bank Angielski. Polityka Związku Sowieckiego, tak kraci cowo różna od polityki regime'u carskiego — jest na tym punkcie niemal zgo dna. W roku 1921-ym Wszechrosyjski Centralny Komitet ugruntował Państwowy Bank Z. S. R. R. (Gosbank).

Bank ten otrzymał zadanie zjednoczenia rozbitej gospodarki Rosji zapomocą zwrotu kredytów i innych finansowych machinacji. Jest zupełnie oczywiste, że Gosbank jest stuprocentowo uzależniony od programów i planów rządu sowieckiego.

Całkiem inną strukturę posiada Bank Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej. Podobnie jak w tylu innych dziedzinach życia zbiorowego, tak i tu musiał się wyróżnić duch yankesów.

System centralizacji został tu zaprowadzony stosunkowo dość późno. W roku 1913-ym prezydent Wilson zainicjował tak zwany United-Reserve-System. Nie był to tak jak w innych krajach centralny bank państwowy lecz cały szereg regionalnych banków zwanych Federal Reserve. Dopiero później scentralizowano ten system. Centralą jest Federal Reserve Board w Waszyngtonie.

W całych Stanach jest dwanaście takich banków, samodzielnych w dalekim zasięgu, podległych jednakże generalnej linji politycznej komitetu ośmiuosobowego, zasiadającego w urzędzie szacunkowym w stolicy Stanów. Zdumiony cudzoziemiec nie dojrzy więc nigdzie reprezentatywnego budynku banku centralnego z wielkimi skarbami. Skarby te są rozsiane po wszystkich Reserve-bankach.

Tragiczna to ironja historyczna, że kraj, który pierwszy na świecie puścił w obieg państwowe pieniądze i nawet przed wynalezieniem papieru wyrabiał banknoty z jedwabiu — musiał zwrócić się o pomoc finansową właśnie do tego amerykańskiego systemu. Rozchodzi się o Chiny, które od czasu, gdy za mur izolacji wtargnęły mocarstwa zachodnie, są politycznie i gospodarczo zupełnie rozbite. Podczas walk o Szanghaj przed dwoma laty, gdy sytuacja bankowa była szczególnie ciężka, — pewna liczba większych chińskich banków stworzyła tak zwany Joint Reserve Board, który został skonstruowany zupełnie na wzór centrali waszyngtońskiej.

NA EKRANACH PARYŻA

Gwiazdy na wyścigach

Niebo jak komisariat...

Nowy, świetny film Fritza Langa

Paryż, w sierpniu.

Jednym z najciekawszych reżyserów europejskich jest bez wątpienia Fritz Lang. — Przez szereg lat tworzy film za filmem, w których daje wciąż coś nowego. Jedno co może najbardziej łączy różnorodność jego dzieł — to monumentalność dekoracji. Czy to będzie „Kobieta na księżycu”, czy wcześniejsze jeszcze „Nibelungi”, czy słynne „Metropolis”, czy wreszcie ostatnio „Liliom” — rozbudowa tła, sugestywność malowanych płócien jest jednym z najważniejszych momentów twórczości Langa. To się zresztą tłumaczy tem, że Lang przed wojną, zanim przypuszczał, że poświęci się filmowi, studiował architekturę w Paryżu. I teraz właśnie ówczesny pobyt w Paryżu mieszkanie na Montmartre, owe lata głodowania i nędzy — przydały mu się bardzo. Kręcąc swój pierwszy film w Paryżu, Lang nie czuł się tu obcy, mimo swego pochodzenia wiedeńskiego, mimo piętnastu lat pracy w studiach berlińskich.

Sztuka Molnara dzieli się na dwie części: w pierwszej widzimy życie Lilioma na ziemi, a w drugiej odbywamy z nim podróż do nieba, asystujemy przy jego pośmiertnej „buchalterji”. Właśnie ta część, jak to było łatwe do przewidzenia, wywołała największą sprzeciwów. Gdy Liliom leży na śmiertelnym posłaniu, cichą nocą, jasną od gwiazd, zjawiają się obok niego dwa dość niesamowici z wyglądu, ucharakteryzowani na modłę niemieckiego ekspresjonizmu Roku Pańskiego 1921.

Na ich wezwanie Liliom uno si się z łoża, pozwała się zdziwiony wziąć pod ręce i naraz ziemia usuwa się im z pod stóp naraz płyną pionowo w powietrze. I tu się zaczyna najpiękniejsza scena: wygląda to jak na obrazie Tintoretta. Na tle jakiegoś bajecznego krajobrazu siedzą rzedami chóry anielskie. Przesuwamy się obok nich zdołu w górę, powoli i wsłuchując się w huragan muzyki, odbierającej kilkakrotnie echem. Daje to wspaniały efekt rozległości, wielkości, podniesienia. Zwolna obraz tego prymitywu usuwa się w dół i nanowidac płynącego w górę Liliomowi jego przeszłe życie, za chwilę jedna z najbliższych gwiazd okaże się lśniąca i pięcioramienna dziura, przez którą się wchodzi do nieba. Jakże wygląda niebo? Falujące chmurki, aniołki w powłóczystych szatach, dobry Pan Bóg na tronie, wszędzie kwitnące lilje i muzyka harf?... Niestety, prosta dusza Lilioma widzi to swoim rozumem inaczej: zawsze na ziemi najwyższą władzą dla niego był komisarz policji i wszystko to, co nim rządziło, było biurom komisariatu. Czy niebo może wyglądać inaczej? Bo przecież jeden z aniołów powiedział Liliomowi: „Czy sądzisz, że przez

twoją śmierć samobójczą ucieknie sprawiedliwość?” I Liliom wie, że znów będzie pytany, sądzony i znów nie będzie miał racji.

Liliom na ziemi był pięknym chłopcem, ale zbyt kochanym przez kobiety. To też lekceważył, brutalizował, był zły, choć nie był pozbawiony lepszych instynktów. Ale jego niepotrzebna duma psuła wszystko: przez nią cierpiała jego słodka i czuła dziewczyna (odtworzona świetnie przez Madelen Ozeray), przez tę dumę nie okazuje radości na wiadomość o przyszłych narodzinach dziecka, ona staje się powodem zbrodni, samobójstwa, przez nią nie chce naprawić swych błędów, choć funkcjonariusz niebiański daje mu ku temu możliwość; przez tę dumę, gdy po 16 latach wraca na ziemię, ukazuje się swej córce jako brutal i zły człowiek. Ale matka jego córki nawet po 16 latach kocha go gorąco. Tak jak go kochała, w inny może sposób właścicielka karuzeli, gdzie Liliom pracował przez pewien czas i gdzie przeżył najpiękniejsze chwile swego krótkiego życia.

Gdzieś na krańcach Paryża, koło wałów fortecznych, gdzie zakwitnął krzak bzu, gdzie słychać dźwięki niedalekiej karuzeli, jest cicha ławka. Tutaj rozpoczął się romans Lilioma. Tutaj jest miejsce smutnej miłości, tutaj noc, i cisza, i samotny krzak, i blond dziewczyna, tak niepodobna do innych, dziewcząt, mieszkających w ba-

rakach nędzy. To wszystko tworzy obraz przepojony tak prostą i wzruszającą poezją, jak czasem zabrzmiał stary walc rozkręconej katarynki, rzewna piosenka, śpiewana na podwórzu... Albo łowienie ryb nad Sekwaną i planowanie rabunku. Stołce, cisza, połyskliwa woda, z której wyskakują banieczki powietrza, rozleniwienie i naiwny do śmieszności głos Lilioma, uczącego się od swego przyjaciela dwóch zdań, jakimi ma zagadnąć przechodnia... Ale największe wrażenie, dzięki fantazji i wspaniałości rob niebo, zbudowane ze szkła gwiazd, gazy i błysków.

Niebo wygląda jak luksusowy komisariat, w którym uskrzydłony komisarz ma prześliczną maszynistkę, zalotną i flirtującą z grubym czarnym diabłem. Bo diabeł zajmuje się archiwum. Któremu z aniołów chciałoby się grzebać w zakurzonych papierach? Komisarz niebiański ma do swej dyspozycji wszystkie ułatwienia techniki: telefon, pocztę pneumatyczną, ba, nawet kino dźwiękowe i nawet myślowe: pokazuje Liliomowi jego przeszłe życie, przypomina jego słowa, a gdy ten się dalej kłóci, że to nie tak było, ukazuje się na ekranie jeszcze raz ta scena, w której szepcemy są wypowiedane jego myśli...

Na koniec należy wspomnieć nazwisko Charles Boyera, który stworzył pierwszorzędnego, żywego Lilioma (Liliom to imię; jego nazwisko, jak je podaje w komisariacie, brzmi: Sadowski...). Boyer jest dziś jednym z największych aktorów filmowych.

ALICJA BRUN.

Granowski reżyseruje „Moskiewskie noce”

Paryż, w sierpniu.

Najbardziej interesujący z filmów w tej chwili — to bez wątpienia „Moskiewskie noce”, które reżyseruje obecnie w Billancourt rosyjsko - niemiecki reżyser Aleksander Granowski, autor „Króla Pausola”, „Pieśni życia” i satyrycznych „13 kufrow O.F.” Poprzednie jego filmy, głównie dwa: „Pieśń życia” i „13 kufrow” — to majstersztyki filmowe. Niedarmo „Kufry” utrzymały się na ekranie awangardowego kina „Ursulines” przeszło rok bez przerwy i potem jeszcze przez długi czas szły na innych ekranach. Był to jeden z rozkoszniejszych filmów, jakie mi się udało widzieć: inteligentny scenarzysta i znakomita gra, pierwszorzędnie wszystko wyreżyserowane z dyskretnym humorem — odrazu film ten postawił Granowskiego wśród najbardziej interesujących reżyserów.

Z jego drugim filmem „Pieśń życia” zdarzyła się zabawna historia, która zaczęła się dość smutno, choć szablonowo: poprostu cenzura uważała, że należy wyciąć z filmu zdjęcia oddające przebieg operacji cesarskiego cięcia. Nie chodził mi teraz o słuszne czy krzywdzące stanowisko cenzury, ale o rozwiązanie, jakie znalazł ten inteligentny reżyser. Film był gotów i dla różnych względów nie można było dokręcić scen, które cen-

zura kazała wyrzucić, lub zmienić. Wszystko byłoby dobrze, — jak się wyraził cenzor — tylko ta operowana kobieta na stole... Granowski więc, że zdjęcie było dokonane zgóry, przesłonił ową operowaną kobietę czarnym krzyżem z papieru, co na filmie dało wrażenie, że zdjęcia były ujęte poprzez ramę okna. W ten sposób widać było przebieg operacji, bez obiektu. I cenzura tym razem nie miała już nic do zarzucenia pomysłowemu reżyserowi.

Ta powyższa historyjka mówi chyba więcej o Granowskim, niż długie studium na temat jego twórczości. Bardzo więc mi było przyjemnie zobaczyć go tym razem podczas pracy nad nowym filmem. Wchodzę do studia i... znajduję się w restauracyjnym gabinecie rosyjskiego, znanego lokalu „Jar”. W głębi siedzi Harry Baur o twarzy azjatycko - despotycznej, przed nim stoi jakby przestraszona Annabella. Baur bierze szklanekę ze stołu i ciska ją na podłogę. W tym momencie cygańska orkiestra Rodego wraz z rosyjskimi chórami rozbrzmiewa smutnie „Wolga...” Wpada jakiś tancerz do gabinetu w prysiadach i gnje się w nich, jak sprężyna. Z budki inżyniera dźwiękowego wolała:

— Dźwięk jest dobry!

I podczas gdy reguluje się światła do następnej sceny, Granowski opo-



Nigdzie nie widać takiej wyrafinowanej elegancji i luksusu jak na słynnych wyścigach konnych w Antell. Jak wam się podoba ten wianuszek pięknych pań, ukazujących się w filmach produkcji francuskiej?

Wells jest drogi

H. G. Wells, znany angielski autor napisał scenariusz p. t. „Za sto lat”. Film ten będzie nakręcony w Elstree, a na życzenie autora, reżyserować go będzie Lewis Milestone, który specjalnie w tym celu został sprowadzony do Londynu z Hollywood.

W kolach filmowych panuje przekonanie, że cena, którą wziął Wells za napisanie scenariusza przekracza wszystko, co dotychczas płacono za jakikolwiek scenariusz filmowy.

Cyfry konkretne nie są wymieniane, ale przytaczany jest następujący fakt: Wells za prawo przerobienia na scenariusz swej książki p. t. „If winter comes”, z której nakręcono przed laty film niemy, otrzymał honorarium w wysokości 100 tysięcy dolarów.

I to tylko za prawo sfilinowania powieści.

Obecnie za specjalnie napisany scenariusz, Wells otrzyma chyba honorarium wyrażające się w cyfrach wręcz astronomicznych.

— Akcja filmu przenosi nas do Moskwy w rok 1916. To epoka minioną, która nam się wydaje tak strasznie daleka: rewolucja, wojna... Pragnę stworzyć filmowy odpowiednik powieści, sam pilnuję aparatu często, staram się w nim wydobyc rytm tych czasów i nie stracić piękna dzieła Piotra Benoit. Jestem zachwycony moimi aktorami i podziwiam, jak łatwo i jak mocno weszli w swoje role, w charaktery słowiańskie tak różne i trudne do zrozumienia dla Francuzów. Gra Baur i Annabella, nasza nowa sława Perre-Richard Willm i Spinelly.

Film Granowskiego poszczycić się może jedną „polonica”. Muzykę piękną, melodyjną, rosyjsko - cygańską napisał Polak, Bronisław Kaper, jeden z najbardziej poszukiwanych ilustratorów dźwiękowych w filmie francuskim.

ALICJA BRUN.

Pięć przebojowych piosenek w jednym filmie

Jedną z najmłodszych operetek ostatnich czasów, to słynna już dziś na całym świecie amerykańska operetka Jerome Kerna i Otta Harbacha „Kot i Skrzypce”, grana w Nowym Jorku i Londynie od dwu lat bez przerwy z najlubiejszym powodzeniem. Kilka piosenek tej świetnej operetki poszło już w świat na falach radiowych i na płytach gramofonowych, stając się najlubiejszymi przebojami szerokich mas miłośników piosenki. Najbardziej znane z nich to:

„Noc została stworzona dla miłości”.

„Ona nie powiedziała tak, nie powiedziała nie.”

„Parada miłości”.

„Nowa miłość jest stara jak świat”

„Spróbuj zapomnieć czem byłem dla ciebie”.

Tą cieszącą się tak wielkim powodzeniem operetkę po odpowiednich przeróbkach, nakręcono obecnie w Hollywood. Role główne powierzono po długim namyśle Jeanette MacDonald i Romanowi Novarro, którzy okazali się najidealniej dobraną parą aktorską, o jakiej można było marzyć. Współpraca tych dwojga tak powszechnie lubianych artystów, kierowana wprawą ręką reżyserską Williama K. Howarda, wydała wspaniałe owoce.

Powrót na ekran

Ruth Clifford, znana „gwiazda” z czasów filmu niemego, wraca obecnie na ekran. Będzie ona partnerką George Bancrofta w filmie „Elmer i Elsie”.

Również Evelyn Brent, partnerka Janningsa z niezapomnianego „Ostatniego Rozkazu”, po dłuższej przerwie została zaangażowana przez wytwórnię R. K. O. Evelyn Brent straciła już nieco swą ośniewającą urodę, gra jednak w dalszym ciągu doskonale.

Sło wierszy o sporcie

Rząd hiszpański szuka skrzypiec Stradivariusa

Niestety — klęski... — Brawo Wajsówna, brawo Kusy!... — Polacy w sporcie niemieckim.

Sport polski ponosił w ubiegłym tygodniu szereg niepowodzeń na terenie międzynarodowym.

Na Igrzyskach Koblących w Londynie nasza zwyciężczyni olimpijska i rekordzistka świata Stanisława Wasilewiczówna pokonana została dwukrotnie przez Niemkę Kraus w biegach na 100 i 200 metrów. Co prawda zwycięstwo Niemki w biegu na 700 metrów jest kwestionowane przez Wasilewiczównę, która twierdzi, że pierwsza przerwała taśmę, niemniej należy stwierdzić, że nasza Stella straciła b. dużo ze swej szybkości.

Jeszcze do niedawna Wasilewiczówna nie miała groźnej konkurentki i słusznie zasługiwała na miano najszybszej kobiety świata. Dziś posiada Stella dwa groźne rywalki — Niemkę Kraus i Holenderkę Schurman. Aby wykazać nad niemi wyższość musi Wasilewiczówna poważnie nad sobą popracować.

Wprost kompromitująco wypadł start naszy kolarzy torowych na mistrzostwach świata w Lipsku. Trójka naszych reprezentantów Puszczykowski i Popończyk została pobita na łeb i szyję w przedbiegach, nie odgrywając w mistrzostwach żadnej roli.

O wiele więcej spodziewano się również po naszym kolarzu zawodowym Henryku Szamocie, przechodzącym stale w Paryżu. Niestety i Szamota zawiodł. Został on wyeliminowany już w pierwszym dniu zawodów.

W sporcie wiosłarskim Polska od lat zajmuje dominujące stanowisko wśród państw europejskich. W roku ubiegłym nasz niezwykle utalentowany wiosłarz Veray z Krakowa zdobył tytuł mistrza Europy. Na odbytych w ubiegłym tygodniu w Lucernie regatach o mistrzostwo Europy Veray zmuszony był zadowolić się tytułem wicemistrza Europy. Pierwsze miejsce w konkurencji jedynek zajął Niemiec Schefer. W dwójkach ze sternikiem Polska zajęła trzecie

miejsce a w czwórkach ze sternikiem, w których mistrzostwo zdobyli Niemcy — zajęliśmy dopiero szóste miejsce.

Obok niepowodzeń możemy się również poszczycić kilkoma sukcesami o znaczeniu międzynarodowym.

Na koblących Igrzyskach w Londynie nasza utalentowana dyskobolka Jadwiga Wajsówna ustanowiła nowy rekord świata, uzyskując znakomity wynik 43,79 mtr.

Wynikiem tym Wajsówna poprawiła swój dotychczasowy rekord światowy o 76 cm. Dzięki temu sukcesowi oraz zwycięstwie Wasilewiczówny w biegu na 60 metrów, Polska zdobyła drugie miejsce w ogólnej klasyfikacji.

Pierwsze miejsce oraz tytuł mistrzyni świata w lekkiej atletyce zdobyli zawodnicy niemieccy.

Półowalnym sukcesem poszczycić się może as naszego sportu pływackiego Kazimierz Bocheński, który w drugim dniu mistrzostw pływackich Europy w Magdeburgu zajął w pływaniu na 100 metrów stylem dowolnym szóste miejsce. Bieg ten wygrał Csik (Węgry).

Mistrzostwo piłkarskie Niemiec na rok 1934 zdobyła drużyna FC Schalke 04. Ciekawy jest zbieg okoliczności, że większość graczy mistrzowskiej drużyny nosi polskie nazwiska jak Zajac, Tybulski, Szczepan, Urban, Kalwicki i Baderek.

Nazwiska te niedwuznacznie wskazują na polskie pochodzenie mistrzów piłkarskich Niemiec. I nie dziwnego, że niemiecki tygodnik sportowy „Der Kicker” wychodzący w Norymberdze zamieścił artykuł p. t. „Mistrzostwo piłkarskie Niemiec w rękach Polaków.”

Wywołało to żywą reakcję ze strony Zarządu mistrzowskiej drużyny, który nadesłał do wspomnianego

tygodnika list, dowodząc, że nie może być mowy o pochodzeniu polskim piłkarzy mistrzowskiej drużyny. Tłumaczenia klubu Schalke 04 na nic się nie zdadzą, nie ulega bowiem kwestji, że zawodnicy o polskich nazwiskach względnie ich rodzice urodzili się na ziemiach polskich i wyemigrowali z Polski w poszukiwaniu pracy.

Polska kultura fizyczna wzbogaciła się o nowe cenne dziedziny, obejmujące wszystkie dziedziny sportu i wychowania fizycznego p. t. „Rocznik Sportowy” nakładem Głównej Księgarni wojskowej, stanowiące w pewnym stopniu encyklopedję sportową.

Rocznik sportowy uzyskał współpracę najwybitniejszych znawców sportu polskiego. Rocznik obejmuje około 700 stron druku.

Na Igrzyskach sportowych naszej Emigracji, które odbyły się w Warszawie wybił się doskonały lekkoatleta drużyny „amerykańskiej”, Janiak, który wyraził chęć pozostania w Polsce i odbycia studiów w Centralnym Instytucie Wychowania Fizycznego.

Gdyby starania o przyjęcie Janiaka do CIWF-u osiągnęły pomyślny rezultat, lekkoatletyka polska wzbogaciłaby się o nowy, b. obiecujący talent.

Na zawodach lekkoatletycznych w Amsterdamie miał się odbyć sensacyjny rewanż Kusocińskiego z duńskim Nielsem. Niestety pogromca naszego mistrza zawiodł i w ostatniej chwili zrezygnował ze startu. Kusociński startował więc bez poważnej konkurencji i naturalnie, że wygrał bieg na 5 km. zdecydowanie.

„Kusy” dokłada obecnie wszelkich starań, by w jaknajszerszym czasie doszło między nim a Nielsem do rewanżowego biegu.

LISTY MIXA DO CZYTELNIKÓW

Ludzie są niewdzięczni. Nie tak specjalnie, z premedytacją. Poprostu niewdzięczni z przyzwyczajenia, chociaż najczęściej mimowoli.

Niejednokrotnie zdarza się, że Czytelnik lub Czytelniczka (najczęściej Czytelnik) prosi Mixa o interwencję w jakiegokolwiek sprawie. A potem — nic. Czy sprawa została załatwiona, czy ów Czytelnik jest zadowolony — Mix może się tylko domyślać. A przecież jest zupełnie naturalne, jeśli Mix chce wiedzieć, czy odpowiedź na zapytanie (lub owoce interwencji) trafiły do Czytelnika. Nie wymaga, aby odpisywać specjalnie. Ale jeśli się nadsyła listy w innych sprawach, jak rozrywki umysłowe, konkursy i t. d. można dorzucić jeden lub dwa wyrazy: tamto — załatwione.

Ale mniejsza o to. Nawizałem do tej sprawy tylko wobec braku tematu do rozporządzenia listów.

Ale przy sposobności mogę oznajmić p. Janowi Koniecznemu z Krakowa, że nie musi Pan każdorazowo prosić o przekazanie rzeczy wiadomej pod wiadomy adres. Wytańczy, gdy raz już Panu oznajmiłem, że mi to żadnej trudności nie sprawia. Nietylko nie sprawia trudności, lecz nawet zadowolenie, że oszczędzę Panu nieco wydatku.

Mix i referent działu rozrywek umysłowych nie jest jedną i tą samą osobą. Dział rozrywek jest zbyt poważny, aby go Mixowi powierzyć. Zupełnie szczerze, albo — prawie zupełnie szczerze. Dla opracowywania działu rozrywek umysłowych trzeba mieć wiele czasu, a Mix szczęśliwie ma czas bardzo zajęty. Co do Pańskich pragnień — spełnią się one trochę inaczej, aniżeli Pan przypuszczał, za jakiegoś, powiedzmy, 10 dni. Ale spełnią się i lepiej, niż Pan sobie życzył.

Jest mi niezmiernie miło, że p. Cezary Zamiński otrzymał nagrodę (pomógł? ale to była wina korekty) i że zrobił z niej tak piękny, choć wybitnie praktyczny użytek.

Prac konkursowych jest mnóstwo. Znaczna większość pójdzie prawdopodobnie do druku. Jeżeli nie zdążymy — termin konkursu będzie przedłużony.

Za pozdrowienia (i od p. Ireny) bardzo dziękuję, przyko mi tylko, że nie mogę zaspokoić ciekawości Pani, Panno Ireno. Najdosłowniej nie mogę. Gdyby Pani zadała sobie trud przejrzenia wszystkich „Mixów” od początku roku, to może z trudem doszłaby Pani do czegoś. Ode mnie się Pani niczego więcej nie dowie.

Panna Anka ma szczęście, że... nie żyje w Chinach. Tam data urodzenia liży się właśnie o 9 miesięcy wcześniej, niż u nas. W Chinach ten dowcip nie udałby się, u nas — owszem.

Żle, że przejmuję się Pani tak bardzo myślą o odpowiedzi Mixa, iż budzi się Pani o 6-ej rano i czeka, aż przyniosą gazetę. Przypuścimy, że odpowiedź nie weszłaby do tego numeru? Zawód byłby poważny, a Mix nawet nie wiedziałby, że naraził kogoś na bezskuteczne i nerwowe wycekiwanie. Uważam, że najlepiej się czeka, gdy się śpi. Mnie nigdy czas tak szybko nie upływa, jak we śnie. Pani napewno również. Za miłą, a raczej życzliwą ocenę odpowiedzi — wdzięczny.

Pan Leon Szattan ma, zdaje się, rację. Tak, najprawdopodobniej poszło do „Co Tydzień Powieść”, zwłaszcza, jeżeli było tam wyraźnie napisane: ul. „Les”. Rozrywki widocznie są dobre, jeżeli się ukazują.

Pan Henryk Turek, z Rudy Pabjanickiej, dziękuje za dwie nagrody, które w krótkim czasie

otrzymał. Winstując powodzenia. Gdybym ja miał takie szczęście do wygranych, to może... może nawet zacząłbym grać.

Panna Jadzka z Łodzi uchyliła nowy rąbek zasłony. Odnoszę wrażenie, iż nosi Pani jasny mak czy też czarczak, jak to się na Wschodzie zowie i co tydzień odsłania Pani jeden jego rąbek. Narazie zasłona jest tak mało odsunięta, że nie widzę nawet uśmiechu i wydaje mi się, że z poza woalki wycziera oblicze raczej poważne, prawie ponure, aniżeli wesołe. Bez żartów — przewiduję, że jest Pani bardzo poważna, troszkę myśląca i decydująca się bardzo wolno.

Jeżeli chodzi o wiadomą sprawę — musi Pani radzić sobie sama. Pomóc nie jestem w stanie. Poprostu nie mogę. Ciekawość — ciekawością, ale nie mogę pomimo, że prośby Czytelniczek spełniam zawsze najchętniej (to samo mogę powiedzieć, przy innej sposobności... Czytelniczkom). I niech się Pani nie niecierpliwi. Odpowiedź jest. Ostrzegam przed rozczarowaniem.

Czy to, że jest Pani jeszcze „murowaną” panną miałoby mnie urazić? Przecież to nie jest wada. Jakkolwiek prawie każda panna wzdycha do stanu małżeńskiego, to — mogę powiedzieć Pani w ścisłej tajemnicy — prawie każda mężatka wzdycha: dlaczego nie zostałam panną? Przecież panieństwo to najpiękniejszy okres, to sezon pokus, kuszenia innych i ulegania pokusom. Sezon złudzeń i nadziei, tembardziej pięknych im później ziszczonych (z zachowaniem przyzwoitej granicy co do tego później, bo czasami jest zapóźno, a wówczas pozostaje tylko żałować... że się nie wyszło zamąż, ale na to powinien być zawsze czas i, jeśli się nawet nie uda, nie warto się przejmować. Ręczę Pani).

Prace konkursowe p. Ewy Gerstejn liczne i dobre. Bogate w pomysły.

Słusznie uczyniła p. Bönkowa z Welherowa, że również bierze udział w konkursie.

znajdujących się w posiadaniu rządu hiszpańskiego, posłalała wartość 3-ch i pół miliona pesetów.

Skrzypce zostały przekazane wyżej szkole muzycznej w Madrycie, pod specjalną opieką i na osobistą odpowiedzialność dyrektora tej szkoły Jose Gorga. Dyrektor rozpoczął na własną rękę czynić poszukiwania pozostałych instrumentów. Po długich i mozolnych staraniach, znaleziono parę skrzypiec w Londynie u znanego zbieracza instrumentów muzycznych. Po ostatniej parze skrzypiec, najdroższym instrumencie violen d'amore, zniknął wszelki ślad.

Dyrektor szkoły muzycznej, Jose Gorge, za pośrednictwem publikacji i prasy całego świata, zwraca się do miłośników muzyki i zbieraczy z prośbą o udzielenie informacji co się stało z cennym instrumentem.

Język angielski zawarty w 900 wyrazach

Na uniwersytetach w U. S. A. studjuje tysiące cudzoziemców, którzy nie znają angielskiego. Aby tym studentom ułatwić zrozumienie języka, ukazuje się w New-Yorku specjalne studencko-uniwersyteckie pismo pod tyt. „American News”.

Słownictwo artykułów tego pisma składa się tylko i wyłącznie z 900 najczęściej używanych wyrazów angielskich. Te 900 z blisko 60.000 wyrazów angielskich, wybrała specjalna komisja językowa przy uniwersytecie w New Yorku. Blisko 850 wybranych wyrazów angielskich tworzy t. zw. „basic english” — „korzeń angielszczyzny”.

Tę kombinację językową, która umożliwi w wysokim stopniu porozumienie ze światem anglo saskim, propagują, w miejscu esperanta, rozmaite słymne osobistości, jak np. Sven Hedin, Wells, Shaw i in.

Na ten t. zw. „basic english” przetłumaczono biblię, Robinsona, niedługo zaś mają się ukazać wszystkie dzieła Szekspira.

Praca Jej jest oryginalna.

Tak jest, bardzo spora paczka, Panie W. 13. Wszystkie Pańskie przypuszczenia były słuszne. Czy to tak trudno było detektywem, jeżeli chodzi o przyjaciół?

Panna Ir-K (rebusik) w Lidzie trzymała przesyłkę, skierowaną pod Jej prywatny adres. Dla pewności. Chwilowo (do czwartku przed południem) nic nowego. Może nie tęsknie, ale myślę i pamiętam.

Panu Ludwikowi Szymańskiemu donoszę uprzejmie, że książka została wysłana. Przykro nam, że nowy adres syna przysłał Pan tak późno. Ze syn Pana interesuje się książkami, to zrozumiałe. O ile sobie dobrze przypominam z korespondencji, jest studentem.

„Próbka”, szczęśliwie, została przerwana. Myślę, że nie będzie Jej przedko. Chyba, żeby paplarnie sobie tego życzyły i może poczta, z uwagi nacale wagony listów. Co do prac konkursowych — może Pan nadesłać ile Pan chce odrazu. Gdybyśmy nie zdążyli wszystkich prac zamieścić w terminie, początkowo ustalonym (zanosi się bardzo na to, że nie zdążymy) termin ten będzie przesunięty.

Teraz kilka słów do pani „B”. Zainteresowana osoba powinna wiedzieć, że to o Niej mowa. Wiadomy ktoś do tej chwili nie zgłosił ani swego „placet”, ani „veto”. Kącika u siebie nie będę mógł ustąpić, bo... mam bardzo wyraźne zakazy. Poza tem gdyby mi nawet było wolno, wołałbym — nie. A to z racji na „stan cywilny” Pani. Nie radziłbym. W podobnej sytuacji powinien radzić tylko: maż albo lekarz. Niech się Pani jednak nie przejmuje. Jakkolwiek odpowiedź moja jest rzeczowa, ton jej nie jest „suchy” ale życzliwy.

Na listy spóźnione odpowiem, jak zawsze, w przyszłym numerze „Panoramy”.

Wasz Mix.

HUMOR I SATYRA

FELJETON

Międzynarodówka snobów

Międzynarodówka snobów znalazła się w kłopotliwej sytuacji. W prasie ukazała się wiadomość, że dyrektor paryskiego obserwatorium astronomicznego, Ececlangont obalił teorię Einsteina. Więc snob nie wie jak ma teraz postąpić: — czy też uśmiechać się lekceważąco pod jego adresem?...

Snob zna bowiem tylko dwa sposoby ustosunkowania się do ludzi i rzeczy: — lokaja na służbie i lokaja zwolnionego ze służby.

O teorii Einsteina snob (i zresztą, nietylko snob) nie miał żadnego pojęcia. Jeszcze mniej sze pojęcie ma o wyłączenie naukowego charakteru zarzutach, stawianych Einsteinowi przez dyrektora paryskiego obserwatorium. Ale w powietrzu zawirowały już pewne nieokręślane prądy, starając się jeśli nie obalić, to przynajmniej podać w wątpliwość einsteinowską naukę.

W najgorszej sytuacji — jak już zaznaczyliśmy — znalazł się snob. Najniebezpieczniejszy bowiem moment dla snoba jest wtedy, gdy sam musi ruszyć głową i postanowić coś zanim inni powezmą decyzję. Może zająć wypadek, że snob znalazł się w szarym końcu tych, którzy przeszli na tę lub inną stronę, a taka sytuacja jest dlań bardzo nieprzyjemna. — Snob lubi zawsze i wszędzie być pierwszym.

W gruncie rzeczy snobom jest wszystko jedno, czy nie zrozumiałe dla nich eksperymenty dyrektora obserwatorium paryskiego podważą nieznaną im teorię Einsteina, czy też odwrotnie — bardziej jeszcze utrwala jej niewzruszoność. Snobom oczywiście jest wszystko jedno czy uczeni będą się pasjonować teorią względności czy absolutu.

Ale oni muszą wiedzieć jak będzie „bon-ton” dnia jutrzejszego...

Czy trzeba będzie, jak dotychczas, przy wymianianiu na zwiska Einsteina podnosić

ZROZUMIAŁ.

Kijent w składzie aptecznym: — Czy ma pan coś przeciwko siwym włosom? — Nic, prócz najgłębszego szacunku, proszę pana. (t)

TYLKO ON JESZCZE...

Pani Ziuta miała ulubionego pieska. Piesek „wziął” i zdechl. Pani Ziuta z lkanem wspierała główkę na piersiach męża: — Teraz ty już mi tylko pozostałeś... (t)

WYSTARCZY.

— Co mam nałożyć teraz na patefon, kochany? — Wieczko, moja droga, wieczko. (t)

NAUKA.

— Mój kochany, to przechodzi granice. Wiecznie goście i goście. Czy niema rady, żeby się ich pozbyć?

— Owszem, jest: tym biedniejszym pożycz pieniądze, a bogatszym prośb o pożyczkę, ilekroć się zjawia. (t)

CHCE WIEDZIEĆ.

— Gdy byłem w twoim wieku, smarkaczu, kłamstwo nie splamiło mych ust? — A od kiedy zacząłeś dopiero kłamać, tatusiu?

wzrok do góry i wzdychać słodko: „Ach, Einstein!”... czy też odwrotnie — spuścić wzrok i szepnąć z ironią: „Hm... Einstein”...

W „zmiernych”, jakim międzynarodówka snobów grozi Einsteinowi, jest również pewna wygodna strona. Oto pisma angielskie opisują jak Dorothy Rawnd, znana tenisistka angielska po ostatnim zwycięstwie w Wimbledon musiała się skryć w zimnej, wilgotnej piwnicy przed rozentuzjazmowanym tłumem, który chciał ją zdusić w swym uścisku.

Einstein będzie mógł przynajmniej spokojnie podróżować nie fatygując policji pieszej i konnej, jeśli międzynarodówka snobów naprawdę odwróci się od niego... W. AZOW.

TEŚCIOWA.

— Babciu, czy to prawda, że jak wyjedziesz do Krynicy, to będziesz w piekle?

— Ależ dziecko, co ty mówisz?

— A bo tatuś się wczoraj cieszył, że nareszcie babcię djabli wezma. (t)

PRZYJACIÓLKI.

— Słyszałaś, że Antosia zaręczyła się ze swym przyjacielem z lat dziecińczych?

— Czy nie możesz powiedzieć krócej: z pewnym sędziwym panem? (t)

MOŻE POMOŻE.

Pewien starszy pan zgłasza się do pewnego wydawnictwa i, stając przy skrzynce, przeznaczonej na listy, woła:

— Moja złota, kiedy nareszcie wrócisz?

Zaintrygowany interesant zapytuje, co to ma znaczyć.

— A bo mi jeden przyjaciel poradził, żebym przez skrzynkę do listów w gazecie zapytał moją żonę, kiedy powróci. Opuściła mnie już dwa miesiące temu. (t)

ZAGADKA.

— Wiesz? Co za bezczelność. Janek prosił mnie wczoraj, abym pozwoliła się pocałować.

— No i coś mu odpowiedziała?

— To, co zawsze w tym wypadku mówię.

— A on co na to zrobił?

— To, co zawsze robi w takiej sytuacji. (t)

TRUDNO ZROZUMIEĆ.

— Dostałeś jakiś list bez podpisu. Nazywają cię łajdakiem, oszustem, kanalją i przepowiadają bliski kryminal. Kto to mógł napisać?

— Tego nie wiem, trudno mi jednak zrozumieć, skąd on mnie tak dobrze zna. (t)

DZENTELMEN.

— Co za czasy, co za czasy. Czemuż to nie urodziłam się wcześniej?

— Co? Jeszcze wcześniej?...

CZEGO BRAK.

Kilkutygodniowe niemowle drze się w niebogłose. Matka dokłada starań, aby je uspokoić, ale bezskutecznie. Pięcioletni Józio zwraca matce uwagę:

— Dlaczegoż to mamusiu, nie wzięłaś z nowym dzieckiem sposobu użycia? (t)

PREZORNY.

Pada ogromny deszcz. Przez park przechodzi jakiś zablakany pasażer, trzymając parasol. Nagle spostrzega na jednej z ławek znajomego.

— Panię Kopytkiewicz, czy pan oszalał? W taki deszcz siedzi pan w parku?...

— A co pan myśli, mam iść do domu, żeby mi miejsce zmokło?... (k)

FILOZOF.

Do księcia d'Alembert powiedziała kiedyś jego mała przyjaciółka:

— Pan przez całe życie będzie tylko filozofem, luźno związanym z życiem praktycznym.

— Kogo ty nazywasz filozofem, moja mała? — zapytał ubawiony ksiądz d'Alembert.

— Filozof to jest taki głupiec, który przez całe życie męczy się i udaje oryginała, po to, ażeby po śmierci wiele o nim mówiono...

SZYBKA ORJENTACJA.

Do mieszkania pana Ciolka przychodzi jakiś podejrzany osobnik.

— Przychodzę tu z polecenia pana Psińskiego, który prosi o pożyczkę 20 złotych...

— Ależ ja nie znam żadnego pana Psińskiego!

— Nie zna pan? — To nie szkodzi, ja go jutro panu przedstawię. (m)

KRÓLIKI I CYGARO.

Doktor Kropelka jest przeciwnikiem palenia.

— Palenie, to bardzo szkodliwy nałóg — mówi kiedyś w towarzystwie. — W jednym cygarze jest tyle nikotyny, że to wystarczy, aby zabić siedem królików.

— Nie rozumiem, jak siedem królików może pać jedno cygaro? — zapytuje ktoś. (k)

Razem



— Kelner! Proszę o jedną wiedeńską kielbasę.
— Sprzedajemy tylko na pary.
— To bardzo dobrze. Ta pani i ja to właśnie para.

NIE UWIERZYŁ.

Sędzia: — Co, znowu tutaj? Czy nie mówiłem oskarżonemu ostatnim razem, że nie życzę sobie oglądać go jeszcze raz?

Oskarżony: — Tak, panie sędzio... Ale policjant nie chciał mi wierzyć, gdy mu to mówiłem.

DZIENNIKARZ.

Jak się panu podobała moja żona?

Redaktor w zamyśleniu: — Gdyby była rękopisem... i gdyby mi to przysłało...

— No?
— Odesłałbym bezzwłocznie na koszt nadawcy. (l)

Oszczędna



— Widzisz, mam taką samą przyjemność, jak ty, a nie muszę płacić podatku od psów.

SAM WORREN

ARYSTOKRACJA

Hrabia Henri de Sevlgnac, alias Fred Fillton, alias Jolly Jocker, był — jak nie trudno się domyślić — aferzystą.

Obecna jego sytuacja była godna pożałowania. Od czasu wojny nagromadziła się wielka ilość prawdziwych arystokratów, nieposiadających gotówki i przeszkadzających w pracy pod wpływem których Amerykanie zmienili swój dawny hołdowniczy stosunek do potomków starożytnych rodzin.

Pewnego dnia w Miami jedna bardziej bogata niż piękna miss, której go przedstawił, usłyszawszy jego nazwisko, odparła:

— Cóż z tego?... Wielka mi rzecz — hrabia...

Kolezdy wiedzieli o jego niepowodzeniach, a ponieważ Jolly Jocker cieszył się naogół sympatią, przeto biuro pośrednictwa pracy przy organizacji przestępców w San-Francisko postanowiło dać mu pracę w fabryce fałszywych banknotów.

Znowu mógł swobodnie odetchnąć. W jego portfelu chowało się dwadzieścia nowiułtenkich 20-dolarowych banknotów, które miał zanieść pewnemu legomościowi. Nawiasem mówiąc, za miast dwudziestu miał już w portfelu dwięć-

naście banknotów, gdyż jeden zmienił przy śniadaniu i reszta brzęczała mu wesoło w kieszonce.

A jednak warto żyć na świecie!...

Przechodził ulicą, zatrzymując się przed każdą wystawą i wybierając sobie to kapelusz, to krawat, to znów nowy fason pantofli, gdy nagle wzrok jego zatrzymał się na jakimś zbite gowisku. Ciężka ludzka na ulicy zawsze go interesowała, gdyż Fillton w chwilach wolnych od zajęć chętnie zajmował się drobnymi kradzieżami. Wcisnął się zreżnie w tłum i przystanął przy młodej osobce ze złotą torebką w ręku. W chwili, gdy otwierał już jej torebkę, młoda dama zwróciła się doń z ironicznym uśmiechem:

— Uspokój się, Jolly... Trafiała kosa na kamień!...

Po tych słowach znikła, natomiast zjawił się policjant, który począł nagabywać przechodniów. Jocker dowiedział się przy tej okazji, że okradziono na ulicy jakiegoś bogatego plantatora. Wprawdzie w tym wypadku był niewinny, ale z zasady unikał spotkań z przedstawicielami władzy. Odseparowawszy się od tłumy, szedł najpierw wolno, potem coraz szybciej, gdy nagle poczuł na swym ramieniu ciężką dłoń!...

Odwrócił się i ujrzał uśmiechniętą twarz

inspektora Swansona z Urzędu Śledczego.

— Cóż to ma znaczyć? — zapytał zdziwiony. — Kłnę się, że jestem niewinny...

— Bardzo miło to cię słyszeć, Jolly, ale szef chce z panem pomówić... I ja sądzę, że pan ma czyste sumienie!...

— Aaa, pan hrabia! — przywitał go komisarz. — Bardzo mi miło, że znowu pana widzę. Podobno zmienił pan fach?

— Oczywiście... Stałem się uczciwym człowiekiem!...

— Doprawdy?... A ludzie powiadają, że pracuje pan obecnie z fałszerzami pieniędzy.

— Kłamstwo!

— Mamy na to dowody... Wiemy na przykład doskonale, że ma pan teraz przy sobie kilkanaście fałszywków!...

Jocker drgnął. Komisarz dał znak policjantom, by przystąpił do rewizji osobistej.

Za oknami świeciło słońce, a Jolly czuł w miarę zbliżania się ręki policjanta do jego portfelu, że skończyły się marzenia o swobodzie... W myślach pomnożył 19 banknotów przez 20 i obliczył, ile z tego wypadnie lat, niesłęcy i tygodni więziennych... Przed nim plętryły się już na stole różne drobiazgi: — ołówek, notesik, chusteczka, zegarek!...

Policjant wsunął rękę do tylnej kieszeni!... I nic tam nie znalazł.

Jolly nie mógł tego zrozumieć. Sam wsunął rękę do kieszeni i przekonał się, że naprawdę była pusta!...

W pierwszej chwili chciał się oburzyć i krzyknąć, że go okradli, ale uświadomił sobie, że przecież ta kradzież jest dlań zbawieniem!... Nic przy nim nie znaleziono!...

— Mister Jolly — rzekł komisarz — omylił się pan, niestety, albo wprowadzono nas w błąd... Pan jest wolny!...

Jolly odetchnął z ulgą i odzyskawszy dawną arogancję, rzekł:

— Przepraszam najmocniej pana komisarza, mam małą prośbę... Wpadła mi w oczy pewna elegancka damulka, której adres jest panu znany... Czy mógłbym przejrzeć albumik z fotografiami złodziejków kieszonkowych?...

W kilka tygodni potem w jednym z najelegantszych hoteli w Hollywood zatrzymała się bardzo arystokratycznie wyglądająca para. Było to hrabstwo de Sevlgnac, którymi wszyscy się zachwycali!...

Tylko potem, gdy oboje znikli, zostawiając niezapłacone rachunki hotelowe i rozprute safesy, przestano się nimi zachwycać!...

Tłum. — LU.

Za wydawcę i druk: W. Jawniak „Republika”. Sp. z ogr. odp. Redaktor odpowiedzialny Jan Grobelniak, Łódź, Piotrkowska 49. Redakcja i Administracja: Łódź, Piotrkowska 49, tel. 122-14